

Czas na



lewicowy

f e m i n i z m

nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

Nr 2 (4)/2020

nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

Redaguje zespół w składzie:

Czesław Kulesza – redaktor naczelny

Jacek Kłopotowski – sekretarz redakcji

dr hab. Gavin Rae – konsultant naukowy

Projekt okładki: Piotr Lewandowski

Przygotowanie do druku i druk: Oficyna Wydawnicza RC

ISSN 2658-0209

Wydawca: Fundacja „Naprzód”,

Adres korespondencyjny redakcji:

00-001 Warszawa, skr. poczt. 135

www.fundacja-naprzod.pl, e-mail: naszeargumenty@fundacja-naprzod.pl

Pismo wydawane przy wsparciu Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia
i Dialogu Politycznego transform!europe.

transform!europe – Europejska Fundacja Polityczna – korzysta z dotacji
Parlamentu Europejskiego



Szanowni Czytelnicy

Z przyjemnością oddajemy Państwu kolejny numer Naszych Argumentów, który poświęcony jest tematyce lewicowego feminizmu. Tworząc to wydanie chcieliśmy wyjść nieco poza problemy dnia codziennego będące konsekwencją rządów konserwatywno-narodowych i wynikających z nich ataków na prawa kobiet. Pragniemy zwrócić uwagę na kwestie zróżnicowania ruchu kobiet w Polsce i nie tylko. Przypomnieć że lewicowy feminizm jest jego istotnym i żywym nurtem, mającym odmienne od liberalizmu propozycje rozwiązań problemów i odpowiedzi na wyzwania stojące przed kobietami.

W publikacji znalazły się różnego typu materiały przedstawiające teoretyczne rozważania problematyki marksizmu feministycznego, kondycji i wyzwań stojących przed lewicowym feminizmem, dyskusje toczone przez przedstawicielki tego nurtu, kwestie łączące i dzielące ruch kobiet, takie jak praca seksualna czy obecność i rolę środowisk LGBT+ w ruchu kobiet. Znalazły się w nim również osobiste refleksje kobiet dotyczące problemów, które musiały rozwiązać i wyzwań, którym musiały sprostać. Odstąpiliśmy od koncepcji dania głosu - w tym numerze - mężczyznom feministom ograniczając ich rolę do pomocy w sprawozdawaniu zdarzeń i przygotowania wprowadzenia do numeru.

Serdecznie dziękujemy Europejskiej Sieci na rzecz Alternatywnego Myślenia transform!europe oraz portalowi strajk.eu za udostępnienie materiałów oraz pomoc w pracach nad jego powstaniem. „Czas na lewicowy feminizm” to również podziękowanie dla tych polskich Działaczek, które swoją długoletnią, żmudną codzienną pracą dają odpór tendencjom ograniczania feminizmu do jego liberalnej formuły oraz inspiracją dla Tych, które mogą pomóc w tym trudnym zadaniu.

Redaktor Naczelny

Czesław Kulesza

Spis treści:

<i>Sylvia Krakowska</i> Feminizm w Polsce...?	7
<i>Frigga Haug</i> Sprzeczności w Feminizmie Marksistowskim.....	13
<i>Iwona Lewandowska</i> Po pierwsze... równouprawnienie.....	23
<i>Urszula T. Kuczyńska</i> Seks biznes a sprawa polska	29
<i>Jerzy Szygiel</i> Hiszpańska seks-klótnia na lewicy z feminizmem w tle	38
<i>Nika Pi</i> Męski świat?	39
<i>Piotr Ikonowicz</i> Nasz czerwony feminizm	45
<i>Jeremi Galdamez</i> Ten Dzień Kobiet przejdzie do historii. Miliony na demonstracjach przeciwko kapitalizmowi	47
<i>Heidemarie Ambrosch</i> Przebudzenie nowej fali feminizmu po wydarzeniach 1968.....	49
Opór kobiet w czasach światowych kryzysów	54
Okrągły stół feministyczny	63
Wywiady	
Przerwana ciągłość	78
Kobiety i feminizm – przeszłość i teraźniejszość	82
Feminizm musi stać się modny.....	87

Sylwia Krakowska

Feminizm w Polsce...?

...no właśnie. Jest? Jaki jest? Spróbujmy...

Wojna płci trwa od zarania dziejów ludzkości. Stworzyła pierwotne stereotypy, wyko-pała rów nierówności pomiędzy płciami. Prehistorycznie, bez mała – te nierówności wynikały z różnic biologicznych, o których dziś wiemy, że nie mają generalnie więk-szego znaczenia – poza jedną – to inne zadania w procesie podtrzymania gatunku. U kobiet jest ono znacznie, trudniejsze. Niemniej, przez wieki wytworzył się charak-terystyczny mit podziału zadań. To mężczyzn obarczano obowiązkiem utrzymania rodziny, zdobywania środków do życia. To mężczyzna pierwotny polował, zdobywa-jąc pożywienie dla kobiety i dzieci. (też nie wszędzie, bowiem w niektórych strefach klimatycznych, umożliwiających zbieractwo – to właśnie kobiety dostarczały środków do życia). Pierwotnie to mężczyzna był wojownikiem, żołnierzem, herosem, a kobieta „zaledwie” gospodarzem domowego ogniska. Przez wieki, nawet tak prymitywny po-dział zaczął ulegać ewolucji – na szczęście. W dzisiejszych, nasyconych techniką i tech-nologią czasach – armia kobiet pełnoprawnych (nie do końca, o czym jeszcze będzie), LUDZI staje się coraz większa.

Niemniej – maskulinizm, odwieczna „przewaga” mężczyzny nad kobietą – pokutuje powszechnie i to praktycznie we wszelkich przejawach życia społecznego. Wśród pleja-dy wielkich wodzów, monarchów, przywódców – udział kobiet jest prawie niewidoczny, a przecież były wielkie monarchinie władające wielkimi państwami – królowa Elż-bieta I, caryca Katarzyna Wielka, a i we współczesnej polityce mamy kobiety znaczące – ot choćby – Angela Merkel, Kim Jo Dzong, czy Georgette Mosbacher – jakąkolwiek byśmy o tych paniach i ich postępowaniu mieli opinię. Wciąż też pokutuje XIX wieczny niemiecki mit o roli kobiety, sprowadzającej się do trzech „K” – (dzieci, kuchnia i ko-ściół).

Te mity i stereotypy spowodowały znaczącą nierówność w dostępie kobiet do wielu dziedzin życia (z których częścią kobiety zmagają się do dziś).

Przełom XIX i XX wieku to początki feminizmu, wyrażające się przede wszystkim wal-ką o równouprawnienie polityczne – prawo głosu w wyborach, co przeszło do historii – jako ruch sufrażystek, szczególnie ostry w wiktoriańskiej Anglii. Inną drogą poszły kobiety w USA, gdzie znaczną rolę zaczął odgrywać ruch związkowy. Ruch związkowy

ze swej natury przybierał lewicowy charakter, początkowo głównie na tle płacowym, później natury socjalnej – jak czas pracy, prawo do urlopu, zabezpieczenia społecznego. Wreszcie, na tej kanwie – stworzył się etos robotniczy, proletariacki, równości praw. To przecież tak zrodził się czerwony, robotniczy sztandar, który był po prostu przesiąkniętą krwią koszulą, zastrzelonego w czasie demonstracji w Chicago robotnika – a zatknięty na drzewiec stał się symbolem do dziś. (Chwała robotnicom i robotnikom!).

Paradoksalnie, ale do emancypacji kobiet przyczyniła się I wojna światowa. Miliony mężczyzn zostało wysłanych na front (nawet – fronty), a kobiety przejęły „ich” zadania: w przemyśle, produkując amunicję czy inne środki walki. Już od roli, wpływu, jaki kobiety wówczas zdobyły, łącznie ze społecznym uznaniem – nie było odwrotu przez całe międzywojnie, zaś jeszcze ostrzej wystąpiło to w czasie II wojny światowej.

W okresie powojennym, do czasów współczesnych ruch feministyczny przybrał na sile, coraz bardziej bogaty w różne formy organizacyjne, stawiające sobie za cele poprawę sytuacji kobiet. Dostrzegły to również organizacje międzynarodowe, podejmując w swoich pracach kwestie praw kobiet i działając na rzecz równouprawnienia. Szczególnie mocno zaznaczyła swoją rolę Organizacja Narodów Zjednoczonych, podejmując rozmaite badania socjologiczne, prawne i ekonomiczne. Ustalono i dowiedziono, że kobiety na świecie produkują ok. 45 % żywności, otrzymując za swoją pracę ledwie ok. 9 % pożytków finansowych. (Nierówność płac pokutuje zresztą do dziś – kobieta; z równym mężczyźniem wykształceniem, na tym samym stanowisku, z tym samym zakresem obowiązków – otrzymuje płacę około 20% niższą, niż mężczyzna).

Lata powojenne to całkiem niezły czas dla walki o prawa kobiet w Polsce. Znaczenie zyskały organizacje feministyczne (oczywiście, trudno je porównać do dzisiejszych NGOów) działające na rzecz powszechności dostępu do legalnej aborcji. W tym zakresie sytuacja na świecie jest zróżnicowana. Generalnie, państwa o ustabilizowanej demokracji i liberalnym podejściu do problemów społecznych, posiadają nowoczesne ustawodawstwo oraz praktyczne i życiowe rozwiązania społeczne. Nieco odmiennie sytuacja się kształtuje w krajach o różnych stopniach niepełnych rozwiązań demokratycznych, a nawet z tendencjami dyktatorskimi.

Co ciekawe, nawet państwa deklarujące się jako socjalistyczne, zakładające – przynajmniej teoretycznie równe prawa – miały zapędy dyktatorskie. Najlepszym przykładem była dramatyczna sytuacja kobiet w Rumunii Nicolae Ceausescu, gdzie aborcja była zakazana i surowo karana.

Oczywiście, gdy pojawia się idea postępu, możliwości wyboru – zawsze pojawi się ktoś (i skrzyknie grupę wokół siebie), któremu zacznie to przeszkadzać, bo przecież „jego racja jest wyżej, niż racja innych”. Na „przeciwnym krańcu kija” – pojawiło się więc sporo organizacji antyaborcyjnych, ruchów „prolife” (co tak naprawdę jest złą nazwą, trudno mówić o postawie prolife – odbierając kobiecie to prawo do życia; stąd lepszym i oddającym w pełni ideę jego piewców określeniem jest „antichoice”), w tym organizacje nawet mocno ekstremistyczne. Ruchy te najczęściej związane są z organizacjami religijnymi, gdzie prym wiedzie odłam chrześcijaństwa – katolicyzm. Choć i w krajach różnorodnych religijnie – jak np. w USA – ruchy antichoice prowadzą ostrą, bezpardo-

nową walkę o „życie dzieciątek poczętych” – nie cofając się przy tym przed zbrodniami dokonywanymi na ludziach (lekarzach z klinik aborcyjnych) Ot, taka to „obrona życia”.

W krajach, w których dostęp do legalnej, bezpiecznej i bezpłatnej aborcji jest kwestionowany i zwyczajnie niemożliwy – np. w Polsce – ruchy kobiece w swojej statutowej działalności kwestię tę akcentują trochę mocniej, niż walkę o równość płac, zakaz dyskryminacji ze względu na płeć, czy walkę z tak powszechną, jak ohydną „kulturą gwałtu”.

Polska w tym zakresie ma swoją specyfikę, ponieważ „kulturę gwałtu” uprawiają bez żenady politycy z prawej strony sceny politycznej a cały obóz władzy generalnie daje na to przyzwolenie.

Jednocześnie, od samego początku, polityczne ugrupowania lewicowe, w tym odwołujące się do marksizmu – dostrzegały szeroko pojętą problematykę dyskryminacji kobiet. Od samego początku ruch marksistowski propagował równouprawnienie kobiet i prawa kobiet, jednocześnie traktując ucisk kobiet (jak rasowe, narodowe i inne formy specjalnego ucisku) jako coś, czego nie można wykorzenić bez obalenia kapitalistycznego systemu społecznego, który go wspiera i podtrzymuje. Marksieści twierdzą (i słusznie!), że wyzwolenie kobiet wiąże się z walką z kapitalizmem, ponieważ w ostatecznym rozrachunku ucisk seksualny służy materialnym interesom klasy rządzącej. Ponadto, kapitalizm jako źródło nierówności en general – jest odpowiedzialny również za piekło kobiet. Niestety, ruch feministyczny w Polsce, w znakomitej większości – odżegnuje się od prądowej walki klas i nie szuka rozwiązania problemu, czerpiąc z teorii Marksa, uznając marksizm za anachronizm, a także – co piszę z zażenowaniem – w obawie o posądzenie o komunizm. Który przecież w Polsce tak źle się kojarzy i tak złą sławą jest okryty. Płyne więc sobie polski feminizm spokojnym, liberalnym i grzecznym nurtem, gdzie nawet tak oczywiste kwestie jak feminatywy – rozgrzewają dyskusje do czerwoności a „feministki” skaczą sobie do gardeł (klawiatur). Podobnie rzecz się ma w dyskusjach o aborcji – stanowcze, konkretne stanowisko: „aborcja jest OK” – stało się tak naprawdę wodą na młyn dla środowisk antichoice, gdy zobaczyło ono, jak bardzo to krótkie i prawdziwe hasło podzieliło „feministki”.

Koniecznie należy w tym miejscu rzucić okiem na działalność jednej z większych organizacji feministycznych w Polsce – Kongres Kobiet. Kongres Kobiet, choć na sztandarach niesie wolność, równość, siostrzaństwo – niejednokrotnie dał dowód na to, że po pierwsze – po kokardy unurzany jest w interes kapitału, a po drugie – że nie wszystkie postulaty kobiece traktuje jako „swoje” i warte walki czy nagłośnienia. Przykład? Ot choćby – „gumkowanie” z kongresowej przestrzeni kobiet-lesbijek i walki o ich prawa, czy też raczej żadna działalność w obronie praw pracowniczych kobiet. Czy praw pracowniczych w ogóle (nie dziwi – bo to przecież zamach na kapitał). W kwestii dostępu do legalnej i bezpiecznej aborcji – Kongres Kobiet... Raczej bezpiecznie milczy, zdecydowanie unikając hasel radykalnych czy bezpardonowych – wiedząc, że niekoniecznie zyskają one aprobatę u ich liberalnych gospodarzo i wierzących w Boga sponsorów.

Niemniej, co do zasady marksieści i feministki często stoją po tej samej stronie barykady – ale mają dwa zasadniczo sprzeczne światopoglądy i stąd właśnie wynika ku-

lawość polskiego feminizmu. Feminizm sensu stricte jest ideologią opartą na idei, że podstawowy podział w społeczeństwie ludzkim jest pomiędzy płciami, a nie między klasami społecznymi. Ideologowie feministyczni konsekwentnie postrzegają walkę o równouprawnienie kobiet jako oddzieloną od walki o socjalizm, które wielu odrzuca jako jedynie alternatywną formę „patriarchalnej” władzy. Tymczasem feminizm marksistowski walkę o równouprawnienie widzi w wyplenieniu klas społecznych.

Różne ujęcia tego spojrzenia można było obserwować w krajach byłego „obozu socjalistycznego”, – od mocno liberalnej NRD do ortodoksyjnej Rumunii, czy Albanii. Zwrócić jednak uwagę należy na fakt, że do największego postępu w zakresie równouprawnienia doszło w krajach tradycyjnie zarządzanych przez ugrupowania socjaldemokratyczne, czego znakomitym przykładem jest pozycja kobiet w Norwegii, Szwecji, czy Finlandii. To samo zresztą dotyczy dyskryminacji płacowej wobec imigrantów, młodzieży, mniejszości rasowych lub jakiegokolwiek innego sektora siły roboczej. Oprócz obniżenia poziomu płac, męski szowinizm – podobnie jak rasizm, nacjonalizm, homofobia i inne zacofane ideologie – zaciemnia mechanizmy kontroli społecznej i dzieli tych na samym dole, zapewniając w ten sposób przedmurze dla hierarchicznego i z natury opresyjnego systemu społecznego. A przecież prawdą jest, że ucisk kobiet jest zjawiskiem ponad klasowym, dotyka wszystkich kobiet, nie tylko tych, które są biedne lub pracują i marnie zarabiają; stopień ucisku i jego konsekwencje są jakościowo różne dla członków różnych klas społecznych. Niestety, polski feminizm nie dostrzega tego faktu, a gdy niechcący udaje mu się dostrzec, lub któraś z postępowych siostr-marksistek wskaże ten problem – zostaje on przemilczany czy wręcz szybciotko zamieciony pod dywan nóżką pani feministki, obutej w elegancką szpilkę od Louboutin’a. Dlaczego? Ano dlatego, że przywileje i materialne korzyści, jakimi cieszą się kobiety klasy rządzącej, budzą ogromny interes w zachowaniu istniejącego porządku społecznego. Ich rozpieszczone istnienie jest opłacane przez nadmierną eksploatację ich „siostr” z krajów Trzeciego Świata. Ten brak refleksji, brak umiejętności dostrzeżenia swojej bańki dobrobytu powoduje, że znakomita większość polskich feministek nie wie, że jedynym sposobem na zbudowanie kobiecej jedności na różnych liniach klasowych jest podporządkowanie interesów kobiet ubogich, czarnych i pracujących kobiet tym, które należą do ich burżuazyjnych „siostr” i ich samych – elegantek w drogich ubraniach. Polski feministyczny pesymizm dotyczący perspektyw kobiet w socjalizmie odzwierciedla niezdolność do zrozumienia historycznego pochodzenia ucisku kobiet. Ujawnia także nieumiejętność docenienia ogromnych możliwości ponownego uporządkowania priorytetów społecznych i transformacji każdego aspektu relacji międzyludzkich, które otworzyłyby drogę do socjalizmu poprzez eliminację materialnego niedoboru. Rewolucyjne [czas pokazał, że nie da się inaczej; radykalne polskie feministki (jest garstka i takich – chwała im za to) – mówią głośno: „grzeczne już byliśmy!”] wywłaszczenie sił wytwórczych i ustanowienie globalnej gospodarki planowej zapewni, że najbardziej podstawowe warunki bytu (żywność, schronienie, zatrudnienie, podstawowa opieka zdrowotna i edukacja) mogą być zagwarantowane dla każdej osoby na świecie. A o to przecież chodzi w równouprawnieniu u tak naprawdę. Polski feminizm, choć spokojnym nurtem płynący – zbacza czasem na niebezpieczne wody mizoandrii, która w żadnym razie nie jest i nie może być czymś naturalnym i oczywistym w czasach „post patriarchalnych”. Dobrze

pojmowany feminizm nie ma z tym nic wspólnego. Równouprawnienie to nie „kara” za patriariat, podobnie jak niechciana ciąża nie jest „karą za seks”.

Polski feminizm nie rozumie (lub może się chociaż domyśla), że w ciągu kilku pokoleń uspołecznienie produkcji może pozwolić wszystkim obywatelom i obywatelkom na jakość życia i pewną niezależność ekonomiczną, którą dziś cieszą się tylko elity. Elity, w tym bogate, wpływowe „feministki”. Dostęp do ośrodków wypoczynkowych, obozów letnich, obiektów sportowych, kulturalnych i edukacyjnych oraz innych instytucji, które obecnie są poza zasięgiem większości ludzi, ogromnie wzbogaciłyby życie większości populacji. Gdy społeczeństwo ucieka przed tyranią rynku, która promuje jedynie działania, które przynoszą prywatny zysk, ludzie będą mieli coraz szerszy zakres możliwości wyboru sposobu organizacji swojego życia. Domowa siła robocza mogłaby zostać znacznie zmniejszona dzięki zapewnieniu opieki społecznej wysokiej jakości opieki nad dziećmi, restauracji i pralni. W końcu, gdy konkurencyjność, niepokój i niepewność życia w kapitalizmie oddalą się w daleką przeszłość, zachowania społeczne zostaną przekształcone. Na tej niwie dość ciekawie rysuje się sytuacja w Polsce – z jednej strony widać dość wyraźne przywództwo, czy raczej formy lideryskie kilku znanych działaczek, związanych z nauką, publicystyką, czy kapitałem właśnie, z drugiej zaś strony – szereg ruchów niesformalizowanych, przybierających niejednokrotnie format doraźnych, spontanicznych akcji, związanych z aktualną sytuacją w polityce. Ot – przykład: „Czarne Parasolki”. Powstały absolutnie oddolnie, stworzone w błyskawicznie krótkim czasie, jako reakcja na próby odebrania resztek praw reprodukcyjnych przez pisowski parlament. I gdy ruch nabrał „rozpędu”, gdy pokazał swą oddolną siłę, jedność i skuteczność – „podłączyły” się pod niego mainstreamowe, bogate feministki, znane z telewizji i gazet.

Ogromne znaczenie w kształtowaniu się tych ruchów ma dominująca rola kościoła katolickiego, ściśle powiązana z ugrupowaniem rządzącym. Znaczącą rolę pełni tu nieformalne przywództwo i wpływy znanego „imperium medialnego” o mocno konserwatywnej proweniencji. Na tę sytuację nakładają się wiodące publikacje i materiały filmowe, a także znane wystąpienia niektórych hierarchów i demonstracyjna „religijność” w wersji niektórych polityków. Wszystko to tworzy obraz ścierających się poglądów i polaryzacji stanowisk. Nie ulega wszakże wątpliwości, że dominująca rola kościoła i sprzyjający mu klimat polityczny – powoli zmierza do upadku. Czy będzie to tak spektakularna zmiana, jak w ciągu bardzo krótkiego czasu zaszła w Irlandii? Czas pokaże.

Sylvia Krakowska, politolożka związana ze Społecznym Forum Wymiany Myśli w Krakowie.

nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

polecają

SPOŁECZNE FORUM WYMIANY MYŚLI

**Najbardziej
opiniotwórczy,
lewicowy, think tank
w Polsce**



/SpoleczneForumWymianyMyśli

partnerzy SFWM



Frigga Haug

Sprzeczności w Feminizmie Marksistowskim

Tytuł niniejszej pracy nie ma na celu wykazywania błędów w filozofii Marksistowskiego Feminizmu¹, ale zrozumienie źródeł istniejących w nim sprzeczności, konfliktów czy dysonansów, co może umożliwić zmianę kierunku i sposobu myślenia na jej temat. Jest to podejście ściśle dialektyczne, bez specjalnego przejawiania. Kierując się ideą Marksa, wskazuję na metodę, pozwalającą zrozumieć i potwierdzić istniejący stan rzeczy oraz fakt, że podlegać on musi nieuniknionemu rozpadowi, ponieważ każda historycznie rozwinięta forma społeczna uważana jest za przejściową i dlatego bierze się pod uwagę jej przemijającą naturę². A zatem w dalszej części postaram się pokazać (co pozwoli nam to lepiej zrozumieć) w jaki sposób te konkretne elementy sobie zaprzeczają w rzeczywistym ruchu społecznym. Praca nad tym jest dla nas feministek podstawą rozwoju naszych teorii i polityki.

Nasze tezy: Feminizm Marksistowski jako siła przemian

Chciałabym przypomnieć kilka tez, zaproponowanych podczas dwóch pierwszych dużych Międzynarodowych Konferencji Marksistowsko-Feministycznych w 2015 i 2016 roku³. Są to tezy, które udoskonaliliśmy podczas dyskusji, i które nadal ulepszymy, używając ich jako standardów do oceny naszych projektów, ukierunkowanych na konsensus. Chcielibyśmy w sposób krytyczny, ale i świadomy kontynuować przygotowanie wspólnego manifestu, który byłby również stale rozwijany. Na początku ustaliliśmy, że połączenie Marksizmu i Feminizmu mogłoby obie te filozofie zmienić, wzbogacić i ożywić. Taka właśnie jest główna idea niniejszego artykułu. Innymi słowy, podejmuję się rozważań o tym, że Marksistowskie Feministki mają szansę stania się siłą przemian.

Poniżej główne tezy, do których się odwołuję:

1. Marksizm i Feminizm to dwie strony tej samej monety, ale sama moneta wymaga zmiany. Feminizm marksistowski przylega do idei Marksa, a także do jego analizy pracy najemnej jako głównej siły napędowej ruchu robotniczego. Jednak w odniesieniu do próby umieszczenia pozostałych aktywności kobiecych w centrum ana-

liz, Feminizm Marksistowski wykracza poza pojmowanie jej jedynie w kategoriach działań i prac domowych.

2. Zakłada się, podobnie jak czynił to Marks i Engels, istnienie dwóch form produkcji: środków na życie i środków do życia. Poddając je wspólnej analizie, łatwiej jest zbadać istniejące pomiędzy nimi zależności.
3. Oczywistym jest też, że relacje pomiędzy płciami są również relacjami produkcji, i niczym innym. Wszystkie praktyki, normy, wartości, autorytety, instytucje, język, kultura, itd. są zakodowane w relacjach pomiędzy płciami. Takie założenie pozwala mieć nadzieję, że badania nad Feminizmem Marksistowskim stają się zarówno owocne jak i niezbędne.

Kobiety jako iluzoryczne dobro wspólne

Na jakiej podstawie wrogowie feminizmu wysnuwają teorie, że my jako Marksistowskie Feministki uważamy, że kobiety są „lepszymi istotami”? Praktyka pokazuje, że atrybuty przypisywane kobietom na całym świecie są rezultatem konkretnej troski o życie. I nie jest to tylko kwestia biologicznej odpowiedzialności za rozwijające się przez 9 miesięcy życie w ciele kobiety czy karmienie piersią. To także opieka nad dorastającymi dziećmi, chorymi czy upośledzonymi ludźmi, osobami starszymi i tymi wszystkimi, którzy bez wsparcia kobiet nie poradziłoby sobie w codziennej walce o przetrwanie i byt.

Są to praktyki opiekuńcze w zakresie, których kobiety są aktywne jako tzw. „iluzoryczne dobro wspólne” i są one niewątpliwie działaniami, które zachowują się również w perspektywie przekształconego społeczeństwa niekapitalistycznego. Są chwalone za takie postawy i działania. Jako kobiece uważa się macierzyństwo, bycie pomocną, bezinteresowną, ale nie są to wartości, za które byłyby wynagradzane. A mimo to praktyki te weszły w sferę pracy najemnej w zakresie takich zawodów jak pielęgniarka, przedszkolanka czy opiekunka społeczna. Są to praktyki bardzo słabo wynagradzane właśnie ze względu na swoje podobieństwa do obowiązków w zakresie codziennego życia kobiet.

Obecnie kobiety są w centrum zmagania politycznych w Niemczech, gdzie mamy do czynienia z kryzysem zawodów pielęgniarskich. Tak długo jak takie działania będą traktowane jako nieodpłatna praca, postawa kobiet będzie się sprowadzała do poświęcania się i porzucania rozwoju osobistego, a uznanie moralne i poważanie takich postaw jest jednak równocześnie kwestionowaniem równości, będącej podstawą pracy najemnej. Dla konkretnych kobiet w różnych społeczeństwach relacje te przejawiają się w licznych formach marginalizacji, nietolerancji, represji, nawet z prawem do gwałtu i morderstw. W rzeczywistości więc nadzieja na zmiany i stworzenie alternatywnego społeczeństwa stoi na dość słabym gruncie.



Pierwsza sprzeczność

Jedną z podstawowych sprzeczności, w obliczu której stajemy, wyraża się w fakcie, że aby stać się siłą przemian i transformacji musiałybyśmy w pierwszej kolejności pozbyć się naszych kobiecych cnót i praktyk i, podobnie jak mężczyźni, musiałybyśmy się zaangażować w rywalizację, a nawet w walkę rewolucyjną. Kobiety musiałyby zatem przyjąć i stosować takie rodzaje działań, jakie są powszechne w kapitalizmie: przekraczanie wszelkich granic i brak szacunku. Dopiero taka postawa mogłaby być powodem powszechnego uznania kobiet za siłę transformacyjną, zdolną do dokonania przemian. Problem ten wielokrotnie pojawiała się również w literaturze Bertolta Brechta („Siedem grzechów głównych” czy „Dobry człowiek z Seczuanu”), a także Heintera Müllera („Zement” 1972).

Sztuka H. Müllera opowiada o rewolucjonście, który wraca do domu i jest pewien, że jego żona czeka na niego, jako jego seksualna własność, opiekując się ich dzieckiem i dbając o dom. Takiej jednak żony nie odnalazł. Kobieta bowiem stała się aktywną działaczką rewolucyjną, a ich dziecko oddała do domu dziecka, ponieważ nie miała dla niego czasu. Uważała, że musi zatroszczyć się o wiele innych dzieci, głodnych i będących w potrzebie, a nie tylko o własne. Zachęcała również inne kobiety, by postąpiły podobnie. Mężczyzna nalegał, żeby zabrać ich dziecko do domu, żeby nie umarło tak, jak inne dzieci. Pragnie odzyskać dom i żonę, ale ona odmawia, twierdząc, że była głupia, a ich dom był dla niej więzieniem, teraz odzyskała wolność, a jej prawdziwym domem jest komitet wykonawczy.

Tradycyjne uczucia

Czujemy się zakłopotane, obserwując wszechobecną zgodę na rujnowanie długoletniej tradycji walk robotniczych. Wciąż rozbrzmiewają w nas słowa pieśni: „Bracia do słońca i do wolności, człowiek stoi niczym dąb. Przebudź się pracujący człowieku. Stoimy tak, brat obok brata, pełni powagi i siły. Kto wydobywa złoto? To robotnicy, to proletariat.” Również na zdjęciach czy rozmaitych symbolach natrafic można na bezduszne, zaciśnięte męskie pięści robotników. Nasze poruszone uczucia próbują się buntować przeciwko nawoływaniu do potępienia postawy opisanej wcześniej kobiety, jako matki okrutnej i pozbawionej serca, która oddała swoje dziecko do domu dziecka, by być w stanie wspierać idee rewolucji. I tylko później zauważamy, że nasza ocena tej sytuacji wynika z naszej akceptacji dla takiego podziału pracy, w której wygrywa silniejszy. Jest to rywalizacja przeciwko sile kobiet i ich praktykom, które pomimo iż zapomniane, to jednak mogły stać się motorem zmian w społeczeństwie.

Tymczasem mamy niewystarczająco wyobraźni i związanej z nią siły uczuć, a także teorii, byśmy mogli pójść dalej, by wyobrazić sobie i stanąć w obronie społeczeństwa, w którym podział pracy tak odmiennie wpływający na płci, mógł być zorganizowany w inny sposób, a my odważylibyśmy się myśleć o nim inaczej, niż tylko w kategoriach przeciwstawnych, takich jak: delikatny – twardy, przyjazny – wrogi, kochający – nienawidzący. Jest to rozumienie niezbędne, by można było kontynuować prace nad tym tematem.

Uczenie się od Brechta

Bertolt Brecht jest jednym z tych poetów, od których feministki mogłyby się wiele nauczyć. Między innymi tego, w jaki sposób poradzić sobie ze sprzecznościami. B. Brecht w swoich „Rozmowach uchodźców” ukazuje przypadkowe spotkanie dwóch bohaterów, którzy podczas rozmowy dochodzą do przekonania, że nie jest łatwo znaleźć kraj, w którym ceni się miłość do ojczyzny, wolność, życzliwość czy bezinteresowność. W zamian oferuje się niewolę, zdziczenie i egoizm. A to przecież odwaga, pragnienie wolności i bezinteresowność są cnotami, których rewolucjoniści potrzebują⁴. Brecht pokazuje, że trzeba porzucić przypisywanie pewnych cech jako typowych tylko dla mężczyzn (np. miłość do ojczyzny czy pragnienie wolności) albo tylko dla kobiet (życzliwość, bezinteresowność). Analizując myślenie człowieka, Brecht udowadnia też, że nie wystarczy jedynie zanegować istnienia złych postaw takich jak np. niewola, brutalność czy egoizm, czy też stworzyć ich priorytetową listę, aby było łatwiej się ich pozbyć. Choć z drugiej strony świadomość istnienia ekstremalnych form takich cech sprawia, że łatwiej jest osiągnąć pożądany cel socjalizmu. Tak naprawdę potrzebujemy silnego i egoistycznego pragnienia, aby chcieć dla siebie socjalizmu i żeby rozwinąć w sobie siłę, konieczną do dokonania radykalnych zmian. Między innymi dlatego podważa się jedno z naszych znanych rozwiązań w tych sprawach, a mianowicie to, czym charakteryzują się środki i cele. Brecht pokazuje nam, że istnienie sprzeczności jest ważne, ponieważ pozwala nam to podważyć nasze zwyczajowe myślenie i odczucia, dopuszczając również kontrowersyjne rozumienie niektórych postaw, że to co uznano za pewne i oczywiste, może stać na niepewnym gruncie.

Druga sprzeczność: budowanie i dekonstrukcja

Być może niektórzy z nas pamiętają jeszcze Drugą Falę Feminizmu i nagromadzenie się wielu skarg, które sprawiły, że my kobiety zaczęłyśmy być świadome doświadczenia przez nas represji. Przełom, który miał miejsce również na arenie międzynarodowej, nastąpił wtedy, gdy pojawiać się zaczęła teza: ofiara – sprawca. Było to wezwanie dla kobiet, w postaci krótkiego eseju, do tego, aby wkroczyć na drogę wyzwolenia, ale nie dlatego, że z powodu płci są one ofiarami mężczyzn, ale ponieważ przyjąć należy, że kobiety, mają również własne życie, ale muszą chcieć o nie walczyć. Walka ta również prowadzi je niestety drogą represji i ucisku. Dyskusje na ten temat trwały niemal dekadę. Doprowadziły one do przedefiniowania tego, co wcześniej uważano za słabość⁵.

Jednak jak dla mnie rozbieżności te doprowadziły nie tyle do kryzysu osobistego, ile do dalszych prac nad tzw. pamięcią zbiorową, która od początku ogarnęła kobiety, działające w ruchach socjalistycznych. I to dotyczyło wszystkich, których celem było wyzwolenie kobiet, niezależnie od tego w jakim stopniu byli w ten proces zaangażowani. Była też chwila zdziwienia, kiedy zdałyśmy sobie sprawę z tego, że polityczne działania kobiet, nie mogą, w przeciwieństwie do tego jak to jest rozumiane, być wyzwaniem innych represjonowanych kobiet, kiedy jest się już po tej bezpiecznej stronie. Zdałyśmy sobie również sprawę, podobnie jak inni socjaliści z tego, że sami również dostosowaliśmy się do specyficznych poziomów, idąc na kompromisy jako istoty podporządkowa-



ne. Rozumiejąc te kwestie udało nam się wkroczyć na żmudną, ale i szczęśliwą ścieżkę odkrywania siebie zarówno jako przedmiotu jak i podmiotu jednocześnie. To było niezbędne, by zasadniczo w dwóch krokach dojść do innych teorii odnośnie przedmiotu właśnie: po pierwsze uchwycenia samej koncepcji przedmiotu, w sensie definicji, czego podjął się Louis Althusser, definiując go z łaciny jako „produkt zniewolenia”⁶. A w następnym kroku przejście do działań nabywania zdolności do działań kolektywnych.

Praca nad pamięcią

Praca nad pamięcią jest jedną z metod wykorzystywanych do obserwowania procesów samoorganizacji kobiet w celu zdobycia większego wpływu na swoje życie, dzięki świadomości stopnia własnego zniewolenia, możliwości podejmowania nowych rozwiązań i wkraczania na nowe ścieżki.

Oczywiście prace nad analizą tego rodzaju pamięci nigdy nie stały się głównym nurtem feminizmu. Nie jest bowiem typowa nauka wyzwolenia.

Wchodzenie do historii

Z założenia praca nad pamięcią jest próbą wchodzenia do historii w sposób przedmiotowy. Terminu „przedmiot”, często kwestionowanego, używamy jako formy koniecznej do tego, by kobieta mogła zaistnieć w historii nie tylko jako istota podporządkowana, ale jako ta, która bierze na siebie odpowiedzialność i pośród rozmaitych dyscyplin, poszukuje wiedzy i właściwego języka, aby umieć siebie opisać. Skarbnicą takiej wiedzy jest literatura. Między innymi w twórczości Christy Wolf znajdujemy postać kobiety o imieniu Rosetta, która żyje, ale jest dla siebie niewidzialna, bez rzeczywistości, bez języka. I można by ją opisać jako kogoś kim nie jest. Pozwala się okraść z własnej historii, pozbawić duszy, umysłu, człowieczeństwa i odpowiedzialności za siebie. Pozwala się zmusić do małżeństwa. Usługuje swojemu mężowi, daje mu potomstwo i musi mu ufać. Rosetta pozwoliła ogołocić się ze wszystkich praw. Pozwoliła się uciszyć, pozbawić żałoby i radości z miłości, pracy i sztuki. Pozwoliła się gwałcić, zmuszać do prostytucji, usuwania ciąży, albo rodzenia dzieci. Wpadła w sieć całkowitej bezradności. W końcu jednak udało jej się opuścić ten „Dom lalek”. Zaczyna walczyć. To historia tragiczna, gdyż Rosa umiera, pobita i wrzucona do kanału. Jednak wcześniej uświadamia sobie, że jako kobieta prześladowana ma takie same prawa jak inni prześladowani ludzie⁷.

Przywołałam esej Christy Wolf dość szczegółowo, żeby pokazać jak wiele możemy się nauczyć korzystając z literatury. Ale również dlatego, żeby pokazać jak bezkrytycznie przyjmujemy z niej niektóre formy kobiecej rzeczywistości, tak naprawdę nie protestując, choć, owszem współczując, ale w niewłaściwych momentach, roniąc łzy sympatii, podczas gdy gniew i oburzenie byłyby bardziej stosowne. To uświadamia nam również jak wiele zaakceptowaliśmy w zakresie fałszywych emocji, niewłaściwych rozważań, a także fałszywego szacunku, które utrudniają nam rozważenie innych możliwości.

Musimy sobie uświadomić, choć analizowaliśmy to w niewystarczającym stopniu, że wstępnym warunkiem każdego procesu odnowy jest zniszczenie tego, co stare i oswojone i, że każdy proces budowy jest pełen bólu.

Ponowne czytanie K. Marksa i R. Luksemburg⁸

Musielibyśmy poczuć w sobie prorocze słowa Marksa, które zapewne wielu z nas zna na pamięć. Autor w swoim *Manifeście Komunistycznym* pisze: „Wszystko, co stałe, wszystkie skostniałe relacje z ich sędziwymi i czcigodnymi uprzedzeniami i opiniami są zmiatające, a wszystkie nowo ukształtowane stają się przestarzałe zanim jeszcze zdążą skostnieć. Wszystko, co wydaje się mieć solidne podstawy, rozplywa się w powietrzu, wszystko co święte jest zbezczeszczone, a człowiek jest w końcu zmuszony do tego, by stanąć twarzą w twarz z trzeźwymi zmysłami, swoim realnym życiem i własnym gatunkiem”⁹.

Przy bliższym jednak czytaniu dojść można do wniosku, że nie jest to kwestia logiki typu „z jednej strony to, a drugiej tamto” czy też „najpierw jedno, a potem drugie”, ale zupełnie inna zależność, a mianowicie taka, że postęp wymaga zerwania ze starymi formami, i że jest to wstępny warunek do stworzenia czegoś nowego. W ten sam sposób Marks postuluje wprowadzanie nowych umiejętności do produkcji, ale nie jako samo tylko wyjałowienie pracowników, chociaż opisuje on naukę jako zupełne rozdzielanie pracy umysłowej od pracy fizycznej, czemu towarzyszyć może podporządkowanie się robotników i przypisanie nauki „liczebnie nieistotnej grupie osób”¹⁰. Swoją rzeczowy pogląd Marks czerpie z analizy losu pracy i jest on historyczną krytyką ekonomii politycznej. Pokazuje, że abstrakcyjna kategoria „pracy” i „praca jako taka” jest punktem wyjścia nowoczesnej ekonomii politycznej i jest to prawda uznana w praktyce¹¹. Cytuję te słowa, ponieważ mają one dla nas fundamentalne znaczenie, by wiedzieć jak radzić sobie z rozwojem, sprzecznościami i kryzysami oraz jak i do czego w praktyce i w teorii wykorzystać wiedzę zdobytą dzięki nim. W „*Kapitale*” (zwłaszcza w rozdziale dotyczącym maszyn i nowoczesnego przemysłu) Marks dokładnie i szczegółowo opisał w jaki sposób robotnicy stają się obojętni na specyfikę swojej pracy, co właściwie zredukowało ich samych do zwykłej siły roboczej¹². Wcześniej zaś w „*Metodach ekonomii politycznej*” także odnosi się do koncepcji „obojętności” czy też „nieistotności”, mówiąc: „Fakt, że poszczególne rodzaje pracy są mniej istotne zakłada z góry, że istnieje wysoce rozwinięty całościowy faktycznie funkcjonujących rodzajów pracy, spośród których żaden nie jest dominujący”¹³.

Poprzez pracę Marks nie zamierza ograniczać człowieka jedynie do mediacji z jego nie-ludzka naturą. Odnosi się raczej do faktu, że dzieje się to w specyficznych warunkach, które niekoniecznie odnoszą się do dominacji, wręcz przeciwnie, umożliwiają horyzontalną socjalizację jako całość. Rozwój zaś jest rozumiany jako zerwanie ze starymi formami. Ludzie, którzy żyli według starych form, mogą popaść teraz w jeszcze większe ubóstwo. Mimo to Marks jednak nalega, by stare formy uniemożliwiały rozwój, gdyż jego zdaniem tylko to, co jest zbudowane na ruinach starego, może być lepsze. Rodzi się też otwarte pytanie czy ludzie rozumieją te warunki i postępują konstruktywnie oraz pytanie o to jaką praktykę polityczną powinniśmy popierać.



Analizując rozwój sił wytwórczych, Marks wspomina o przeszkodach takich, jak np. wykonywanie zadań, które wiąże się z umiejętnościami ludzkimi, zasadach, które stają się społecznymi „kajdanami” i tradycyjnej stagnacji w niektórych rodzajach pracy¹⁴. W ten sam sposób – i tutaj dochodzimy do kwestii relacji płci i związanych z tym sprzeczności – Marks pisze, że obyczaje, moralność, rodzina i więzi, a także stare formy, są przeszkodami, z drugiej zaś strony chronią jednostkę, będąc swoistym wentylem bezpieczeństwa w zakresie funkcjonowania w mechanizmie społecznym¹⁵. O zależnościach tych możemy również przeczytać w „Kapitale” Marksa:

„Chociaż strasznie wyglądać może rozpadanie się, w systemie kapitalistycznym, starych więzi rodzinnych, to jednak nowoczesny przemysł, poprzez bycie ważną częścią procesu produkcji poza sferą domową, tworzy dla kobiet, młodych ludzi oraz dzieci, nową podstawę ekonomiczną dla wyższej formy rodziny oraz relacji pomiędzy płciami”¹⁶.

Karol Marks porządkuje pewne kategorie w taki sposób, byśmy naszą spontaniczną sympatię, emocje i pragnienia zwracali w kierunku starych form, po to, aby od razu uświadomić sobie, że nasze wyzwolenie z owych starych form jest jednak konieczne i wymaga pożegnania się z tym co nam bliskie, z tradycją i niekiedy nawet z częścią nas samych. Działania w zakresie tych propozycji Marksa są ekstremalnie trudne. Jednak tak długo dopóki pozostaniemy uwikłani w stare zależności, nie będziemy mogli uwolnić się od sprzeczności, które choć z jednej strony dają nam wiedzę o siłach napędowych, to jednak z drugiej strony są bolesne¹⁷.

Róża Luksemburg podejmuje i rozwija dalej myśl zaczerpniętą od Marksa, czyniąc możliwym zrozumienie kryzysu jako okazji do rozwoju. Niejednokrotnie używa ona języka „Manifestu Komunistycznego”, by jaskrawo przedstawić katastrofę wojny. W jednym ze swoich tekstów pt. „Trümmer” ([Ruins], 1914) napisała: „Nie tylko dobra fizyczne niszczone są przez każdą wojnę i nie jedynie materialne wartości kultury. Wojna to jednocześnie atak na tradycję. Stare przybytki, czcigodne instytucje, z oddaniem powtarzane formuły, wrzucane są na ten sam stos ruin, co pozostałe zniszczone resztki i śmieci wojenne”¹⁸.

W słowach pełnych patosu, będących wprowadzeniem do „Kryzysu Socjaldemokracji”, R. Luksemburg opisuje powojenne społeczeństwo burżuazyjne: „Biznes kwitnie pośród ruin, miasta stają się ich stertami, wioski cmentarzami, kraje pustyniami, ludność jest doprowadzona do nędzy, kościoły przekształcają się w stajnie dla koni. Prawo międzynarodowe, traktaty i sojusze, najświętsze słowa i najwyższe autorytety, zostają poszarpane na strzępy. Każdy, godnie i z „Bożej łaski” wybrany rządzący, nazwany zostaje przez swojego brata po drugiej stronie, łajdakiem i kłamcą, a każdy dyplomata staje się przebiegłym szelmą dla swych „przyjaciół” z przeciwnej partii, każdy rząd przywodzi swój lud do zguby i jest godny pogardy. W Wenecji, Lizbonie, Moskwie i w Singapurze wybuchają zamieszki z powodu braku żywności. W Rosji zaś wszędzie są plagi, nędza i rozpacz”¹⁹. Najgorsze jest jednak to, że pośród tej anarchii Międzynarodowa Socjaldemokracja skapitulowała²⁰. I to jest dla nas na dziś prawdziwe wyzwanie.

Wstępne wnioski

Owocna dyskusja na temat sprzeczności w obrębie Feminizmu Marksistowskiego, a także ponowne czytanie K. Marksa oraz R. Luksemburg wyznacza nam nowy, szeroki zakres zadań badawczych. Skupialiśmy się głównie na nazywaniu uwarunkowań instytucjonalnych oraz relacji, w zakresie których kobiety historycznie stają się gatunkiem zmarginalizowanym. Stosując zaś metodę pracy z pamięcią, położyliśmy główny nacisk na naszą współpracę, na tworzenie samych siebie jako podmiotów, mających na celu stanie się zdolnymi do podejmowania konkretnych działań politycznych i do współpracy w kierunku kultury zmian. Krok ten był niezwykle owocny zarówno dla jednostek jak i dla społeczności. Rezultaty tych procesów oraz konkretną wiedzę na ich temat widać w licznych opracowaniach i książkach.

Propozycja Lenina odnośnie tego, że podczas budowania społeczeństwa socjalistycznego „każdy kucharz powinien również być w stanie rządzić państwem”²¹ spotkała się ze sprzeciwem Brechta, który uważał, że to niestety „wymaga innego państwa i innego kucharza”.

Próba osiągnięcia równości pomiędzy płciami w warunkach kapitalizmu czyli w sytuacji, kiedy praktyki opiekuńcze są nieopłacalne, a które przecież wcześniej funkcjonowały w rodzinach, teraz przeniesione zostały na grunt pracy najemnej i tym samym poddane zostały odpowiednio walkom pracowniczym i strajkom, a strajki zaś wprowadziły praktyki te w znane relacje. Powstały kryzys pielęgniarstwa został rozwiązany tradycyjną kapitalistyczno – imperialistyczną metodą: poprzez sprowadzanie ludzi z krajów biedniejszych. Dokonuje się coraz większych inwestycji i prywatyzuje praktyki opiekuńcze w celu osiągnięcia coraz większych korzyści. Proces ten wciąż trwa i pogłębia podział klasowy szczególnie w tych społeczeństwach, które mogą sobie pozwolić na prywatne usługi. Ta sprzeczność wymaga jednak przejścia na kolejny poziom działań, gdzie tego rodzaju praca przydzielana jest nie według płci czy przynależności do określonej grupy społecznej, ale staje się ogólna. To z kolei wymaga redukcji pracy najemnej dla wszystkich tak, by każdy miał wystarczająco dużo czasu dla swoich bliskich. To zaś wymaga innego sposobu radzenia sobie z czasem i pracą zarówno całej społeczności jak i każdego z osobna.

W zakresie następnego sprzeczności podjęliśmy kolejny krok, by zastosować to, o czym dotąd myślałyśmy w sposób abstrakcyjny, w odniesieniu do naszych feministycznych pytań, a mianowicie, że każdy proces budowy jest jednocześnie procesem dekonstrukcji. I tak np. uporczywe trwanie takiej formy rodziny, w której dokonuje się proces odtwarzania represji kobiet wcale nie jest łatwy do zmiany i do tego, by go unieważnić, reprodukcji zaś gatunku ludzkiego nie da się po prostu przenieść na poziom społeczny.

Jeśli izolacja kobiet jest przeszkodą w tym, by mogły się one połączyć, co jest wstępną przesłanką dla każdej transformacji i jeśli jednocześnie jednostki są emocjonalnie przywiązane do istniejących starych form, to zacznijmy zatem badać w jaki sposób więzy te utrzymują jednostki w starych formach i w jaki sposób je przeciąć oraz czy istnieją takie elementy, przeniesione ze starych form, które warto jednak wzmocnić.



Tymczasem wydaje się, że idea przejścia w kierunku Cztery – w – Jednym²², może być politycznym rozwiązaniem dla opisanych w niniejszym artykule sprzeczności. Perspektywa Cztery – w – Jednym jest projektem połączenia znanego nam podziału pomiędzy opieką jako pracą nieodpłatną, a konieczną pracą zarobkową i, tak bardzo jak to tylko możliwe, z jej rozwojem osobistym, nauką i rozwojem umiejętności. Jednak, aby badania w tym kierunku mogły się rozwijać, niezbędna jest wnikliwa wola polityczna.

Frigga Haug, niemiecka socjolożka i filozofka, jedna z głównych przedstawicielek feminizmu marksistowskiego.

Tekst pochodzi z rocznika *transform!europe 2020 – Europe in new brave world*, Edited by Walter Baier, Eric Canepa and Haris Golemis, Merlin Press Ltd.

Bibliografia:

- Bosch, Herbert, and Jan Rehmman, 'Ideologische Staatsapparate und Subjekteffekt bei Althusser', in Projekt Ideologietheorie (eds), *Theorien über Ideologie*, Berlin/West: Argument-Verlag, 1979, pp. 105-29.
- Brecht, Bertolt, 'Flüchtlingsgespräche', in *Bertolt Brecht, Große kommentierte Berliner und Frankfurter Ausgabe* 18, Frankfurt/M: Suhrkamp, 1989.
- Haug, Frigga, *Der im Gehen erkundete Weg. Marxismus-Feminismus*, Hamburg: Argument Verlag, 2015, pp. 69-113.
- , *Die Vier-in-einem-Perspektive. Politik von Frauen für eine neue Linke*, Hamburg: Argument Verlag, 1980.
- , *Sexualisierung der Körper*, Hamburg-Berlin: Argument Verlag, 1982.
- Luxemburg, Rosa, 'Trümmer', in *Rosa Luxemburg Gesammelte Werke*, volume 4, Berlin/ GDR: Dietz, 1974.
- Karl Marx and Frederick Engels, *Collected Works*, New York: International Publishers, 1975. Müller, Heiner, *Zement* (1972), Berlin, 2011.
- Wolf, Christa, 'Büchnerpreisrede', in Christa Wolf, *Die Dimension des Autors*, Berlin-Weimar, 1980; Darmstadt and Neuwied: Luchterhand, 1987.

Przypisy:

- 1 Chciałabym podziękować Hildzie Grammel za pomoc w przetłumaczeniu mojego tekstu z języka niemieckiego.
- 2 Karl Marx, *Capital*, tom I, w: Marx and Engels, *Collected Works* (hereafter MECW), vol. 35, New York: International Publishers, 1996, s. 20.
- 3 Dostęp: <https://marxfemconference.net>
- 4 Bertolt Brecht *Gesammelte Werke*, volume 18, s. 304.
- 5 Większość gazet, czasopism, a nawet instytucji nie istnieje obecnie w tej samej formie, główne elementy debaty zostały udokumentowane i podsumowane w mojej książce *Der im Gehen erkundete Weg. Marxismus-Feminismus* [The Path Made by Walking. Marxism-Feminism], pp. 69-113, 2015.
- 6 W tym temacie zobacz: *Theorien über Ideologie*, rozdział 6, 'Ideologische Staatsapparate und Subjekteffekt bei Althusser', AS 40, Argument, Hamburg, 1979, s. 105-129.
- 7 Christa Wolf, *Die Dimension des Autors, Essays und Aufsätze, Reden und Gespräche, 1959- 1985*, Darmstadt and Neuwied: Luchterhand, 1987, s. 161 f.
- 8 Poniższa prezentacja Marksowskich sposobów radzenia sobie ze sprzecznościami zaczerpnięta jest z artykułu, który napisałam ponad trzy dekady temu, w setną rocznicę śmierci Marksa. A ponieważ tomu: Aktualisierung Marx (Berlin 1983) nie ma już w druku, wykorzystałam część tego artykułu, ponieważ nic nie stracił na aktualności.

- 9 MECW tom 6, 1976, sp. 487.
- 10 *Capital*, vol. 1, in MECW, vol. 35, 1996, p. 423.
- 11 Karl Marx, 'The Method of Political Economy', w: MECW, tom 28, 1986, s. 41.
- 12 Patrz: Marx, *Capital I*, s. 69-70.
- 13 Marks 'The Method of Political Economy', MECW, tom. 28, s. 69-70.
- 14 Marks 'The Method of Political Economy', s. 42.
- 15 Marks *Capital I*, s. 504 .
- 16 Marks *Capital I*, s. 492.
- 17 Marks *Capital I*, s. 491.
- 18 Rosa Luxemburg, *Gesammelte Werke*, to 4, Berlin: Dietz, 2000, s.10
- 19 Luxemburg s. 52.
- 20 Luxemburg s. 53.
- 21 Nota edytorska: w niemieckim tłumaczeniu Lenina i odpowiedzi Brechta, słowo „kucharz” zostało użyte w rodzaju żeńskim.
- 22 Patrz: Frigga Haug, *Die Vier-in-einem-Perspektive. Politik von Frauen für eine neue Linke*, Hamburg: Argument Verlag, 2008.

Iwona Lewandowska

Po pierwsze... równouprawnienie

„Praca kobiet i dzieci była [...] szczególnie pożądana przez kapitalistów wykorzystujących maszyny. Ten potężny substytut pracy i pracowników został, pod wyraźną presją kapitału, bezzwłocznie przekształcony w sposób na zwiększenie zatrudnienia przez zaciągnięcie do pracy każdego członka rodziny robotnika, bez względu na wiek lub płeć. Przymusowa praca dla kapitalisty zajęła miejsce nie tylko dziecięcej zabawy, ale także wolnej pracy wykonywanej w domu w rozsądnym wymiarze na własne potrzeby”¹.

Od początku swojego istnienia, ruchy marksistowskie i socjalistyczne, propagowały równouprawnienie kobiet oraz podkreślały potrzebę walki o ich prawa. Zarówno marksiści jak i socjaliści są zgodni co do tego, że ucisku i wykorzystywania kobiet nie da się powstrzymać i wykorzenić bez obalenia kapitalizmu, który niestety ten stan rzeczy wspiera i podtrzymuje. Jednym z założeń obu tych filozofii jest konieczność bezpośredniej walki z kapitalizmem, gdyż w ostatecznym rozrachunku ucisk kobiet (w tym ich wykorzystywanie seksualne) służy materialnym interesom klasy rządzącej.

Mogłoby się wydawać, że międzynarodowe akcje informacyjne, setki konferencji czy „uniwersalnych deklaracji” na rzecz równości kobiet, były w stanie cokolwiek w tej sprawie zmienić. Niestety, nic bardziej mylnego. W dalszym ciągu życie większości kobiet na całym świecie jest „ograniczone” przez ucisk społeczny, stereotypy i niechęć rządzących do tego, żeby ten stan rzeczy zmienić.

Sposoby okazywania męskiej dominacji różnią się znacznie od siebie w zależności od świadomości społecznej, wykształconej w poszczególnych narodach czy też klasach społecznych. Jednak zazwyczaj w większości kultur, to mężczyźni uczą się właśnie, by uważali siebie za lepszych, ważniejszych i bardziej przydatnych niż kobiety (media, szkoły, zakłady pracy). Kobiety zaś często niestety brną w ten stereotyp i mimowolnie go akceptują. Statystyki podkreślają, że bardzo mały odsetek kobiet ma dziś dostęp do władzy, wysokich stanowisk, urzędów czy w ogóle realnego wpływu na rzeczywistość. Utarło się przekonanie, że mogą to wszystko osiągnąć tylko dzięki lub w powiązaniu z mężczyzną.

Spora część kobiet dźwiga podwójny ciężar niewolnictwa: domowego i płacowego. Według Organizacji Narodów Zjednoczonych kobiety wykonują dwie trzecie światowej

1 Karol. Marx *Kapitał*, tom 1. s.394-5.)

pracy i produkują około 45% światowej żywności, ale otrzymują za to tylko 10% dochodu, a w ich posiadaniu pozostaje tylko 1% nieruchomości².

Mogło by się wydawać, że liberalny ruch feministyczny i marksistowski powinny się wspierać, znajdując się po tej samej stronie barykady. Ich poglądy są przecież w znacznym stopniu zbieżne. Niestety dzielą je dwa zasadniczo odmienne podejścia. Feministki, których przedstawicielką jest Henryka Bochniarz, uważają, że podstawowy problem znajduje się na linii podziału społeczeństwa pod względem płci, natomiast feministki reprezentujące ruch marksistowski dostrzegają fakt, iż podział ten przebiega poprzez walkę klas. I aby go w pełni wyeliminować należy obalić kapitalizm, który w swej istocie zakłada wykorzystywanie przez system tzw. klas „niższych”.

Na szczęście, choć niestety w ograniczonym jeszcze stopniu, feminizm marksistowski i jego myśl, odzyskują należne sobie miejsce. Coraz więcej feministek zaczyna zadawać sobie liczne pytania, nie tylko o sens walki, ale także o jej kierunki. Jeżeli bowiem jest się kobietą i funkcjonuje się w społeczeństwie, którego prawa, gospodarka, panujące dogmaty, zwyczaje i przyzwyczajenia, oparte są na wzorcu kapitalistycznym, a na co dzień irytującą wydaje się praca, partner, rachunki, szkoła dzieci, sprzątanie i inne obowiązki domowe, a także konieczność i stereotyp bycie umalowaną, wciśniętą w stroje z najnowszych kolekcji, spędzanie czasu w modnych centrach handlowych i jeśli dostrzega się biedę, ubóstwo, krzywdę, a jeszcze do tego drażni widok obmacywanej, pracującej za grosze i poniewieranej przez szefów kelnerki czy sprzątaczkę. Do obłądu doprowadza fakt, że nikt nie docenia pracy i wysiłku jaki kobieta wkłada w wychowanie dzieci i pracę w domu i jeśli choć przez chwilę, sprawy te budzą zastanowienie lub refleksję nad tym czy może warto byłoby „coś” zmienić, a następnie szuka się słów, które oddadzą wszystkie te myśli w skróconej formie, to niemalże natychmiast samo wymyśla się pojęcie „feminizm socjalistyczny”. Właśnie dzięki takiemu krytycznemu myśleniu, i trwaniu w niezgodzie na otaczającą nas rzeczywistość wiele kobiet doszło do takiego momentu, kiedy samo słowo „feminizm” stało się niewystarczające. To właśnie feminizm socjalistyczny, lub jeśli ktoś woli, feminizm marksistowski stał się doskonałą odpowiedzią nie tylko na dominację mężczyzn, ale również swoistą niezgodą na rasizm, faszyzm czy wyzysk. Chcąc nie chcąc, feminizm i socjalizm, mimo, że część feministek deklaruje, a wręcz manifestuje, swoją apolityczność, są ze sobą trwale związane, gdyż bez socjalizmu nie będzie prawdziwej równości płci.

Większość kobiet uwielbia, przypadający na dzień 8. Marca, Międzynarodowy Dzień Kobiet. To fantastyczne święto, z kwiatami, życzeniami, uroczymi laurkami czy romantyczną kolacją. W firmach drobne dyrektorskie upominki, politycy od lewa do prawa, promując się, rozdają na ulicach kwiaty i szerokie uśmiechy. Czy jesteśmy jednak świadomi tego, jakie jest rzeczywiste znaczenie tego święta i dlaczego przypada akurat dnia 8 marca? Chyba niewiele z nas wie, że wiele kobiet musiało uciepieć tego dnia kilkadziesiąt lat temu, abyśmy my mogły dzisiaj świętować? I czy w istocie potrzebne jest nam to święto czy raczej dałybyśmy radę obejść się bez niego, gdyby tylko świat docenił fakt jak wielki jest nasz wkład w codzienną rzeczywistość każdego dnia w roku?

2 Merylin French. w: *The War Against Women*, 1992).



Zacznijmy jednak od początku. Dla wielu kobiet fakt ten może się okazać zaskakujący, ale Międzynarodowy Dzień Kobiet wywodzi się z ruchów robotniczych w Ameryce Północnej i Europie. Pierwsze obchody odbyły się 28 lutego 1909 r. w Stanach Zjednoczonych i zapoczątkowane zostały przez Socjalistyczną Partię Ameryki. Rok wcześniej, 8 marca 1908 roku, ulicami Nowego Jorku przeszedł marsz 15 tys. pracownic zakładów odzieżowych (które z kolei pragnęły upamiętnić podobny marsz z 1857 roku), domagających się praw politycznych i ekonomicznych dla wszystkich kobiet. Zainspirowane tym przesłaniem pracownice zakładów odzieżowych (głównie imigrantki) podjęły trzymiesięczny strajk zimą na przełomie 1909 i 1910 roku przeciwko wyzyskującym je właścicielom fabryk, tzw. „Powstanie dwudziestu tysięcy”. Rok później, 25 marca 1911 roku, doszło do pożaru w nowojorskiej fabryce tekstyliów Triangle Shirtwaist. Zginęło w nim 146 osób (129 kobiet i 17 mężczyzn), a najliczniejszymi ofiarami były młode żydowskie i włoskie imigrantki w wieku od czternastu do czterdziestu ośmiu lat. Jedną z przyczyn tak wielkiej liczby ofiar było zamknięcie przez właścicieli większości wyjść ewakuacyjnych z budynku, w tym również tych, które prowadziły na zewnętrzne klatki schodowe. Była to w owym czasie powszechnie stosowana praktyka, mająca na celu uniemożliwienie dostania się na teren zakładu osób niepowołanych oraz dokonania kradzieży. W konsekwencji tych wydarzeń dwaj właściciele zakładów stanęli przed sądem, oskarżeni o zabójstwo pierwszego i drugiego stopnia.

Wydarzenia te przyczyniły się do powstania licznych komitetów i stowarzyszeń, stawiających sobie za cel poprawę bezpieczeństwa pracy w publicznych zakładach, a w roku 1910 roku Międzynarodówka Socjalistyczna w Kopenhadze ustanowiła dzień 8 Marca świętem obchodzonym na całym świecie jako Międzynarodowy Dzień Kobiet, który służyć miał krzewieniu idei walki o prawa kobiet, a w szczególności budowaniu społecznego wsparcia dla powszechnych praw wyborczych dla kobiet.

Jak widać oczywistym jest, że bez ruchu socjalistycznego, bez ofiar, krwi i dramatów Dnia Kobiet by nie było. Rozumieli to również Bolszewicy, którzy od zawsze traktowali propagowanie idei rewolucyjnych wśród kobiet bardzo poważnie. Sam Lenin przywiązywał wielką wagę do tego zagadnienia, szczególnie podczas niepokojów w latach 1912-1914 i podczas I Wojny Światowej. To właśnie wtedy Międzynarodowy Dzień Kobiet zaczęto czcić wielkimi demonstracjami pracowniczymi. Nie jest przypadkiem, że Rewolucja Lutowa (wedle nowego kalendarza wypadająca w marcu) wybuchła w odpowiedzi na zamieszanie wokół Dnia Kobiet, kiedy to kobiety właśnie protestowały przeciwko wojnie i wysokim kosztom życia.

Kobiety, które zastrajkowały w fabryce tekstyliów, oczekiwały dokładnie tego samego, czego i my pragniemy dzisiaj. Domagały się takich samych praw, jakie mieli wówczas mężczyźni. Domagały się podwyżek pensji, udziału w życiu społecznym i publicznym, realnego wpływu na rzeczywistość, szacunku dla siebie i swojej pracy i prawa do godnego życia dla siebie i swoich dzieci. Niestety, pomimo upływu czasu, sytuacja kobiet niewiele się zmieniła. Dziś również istnieje wielu takich pracodawców, właścicieli fabryk, zakładów pracy, którzy kobietom „zamykają wyjścia z budynków” nie tylko dosłownie, ale również w bardzo szerokim znaczeniu tego słowa. Kapitalizm bowiem postrzega kobiety w dużej mierze jako wygodne źródło taniej siły roboczej lub jako część

sił rezerwowych, przypominając sobie o kobietach zwłaszcza wtedy, gdy w pewnych dziedzinach produkcji, w przemyśle czy rolnictwie, zaczyna brakować rąk do pracy. Tak przecież było w przypadku obydwu wojen światowych. To wtedy kobiety zaczęto wysyłać na front, by walczyły na równi z mężczyznami, często ich nawet zastępując, by po wojnie znów odesłać je do przysłowiowych „garów”. W Europie zachodniej choć, w rozkwicie gospodarki kapitalistycznej, mającej miejsce w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kobiety zachęcano do pracy, to jednak traktowano je wtedy w gospodarce, podobnie jak dziś w wielu miejscach traktuje się imigrantów – jak zwykłą i tanią siłą roboczą. W mniej odległej przeszłości, liczba kobiet zatrudnionych w przemyśle gwałtownie wzrosła. Głównie dlatego, że zaistniała konieczność wypełnienia luk, które zaczęły się pojawiać w procesie produkcyjnym. Jednak pomimo haseł „świat dla kobiet” i „girl power” oraz wszystkich praw rzekomo gwarantujących równość, pracownice nadal pozostają jedną z najbardziej wyzyskiwanych i uciśnionych części proletariatu. Tak, drogie Panie, proletariatu. Nie bójmy się tego słowa. Bo czymże jest proletariat? Definicji możemy znaleźć wiele. I tak np. na portalu synonimy.net czytamy, że proletariat to: warstwa najuboższa, stan trzeci, pospólstwo, doły społeczne, plebs, włościanstwo, motłoch, niższe warstwy społeczne, ludność wiejska, lumpenproletariat, lud, chłopci, robotnicy, klasa robotnicza, biedota, najniższe stany, masy, nędza. Czy nie jest prawdą, że w znacznym stopniu odnosi się to dziś również do kobiet i do tego, w jaki sposób większość z nich jest traktowana?

Spróbujmy przyrzeć się również kobietom, prowadzącym domy i wychowującym dzieci. Przez media są one dość często pogardliwie nazywane „niepracującymi”, a ileż to zawodów jednocześnie w ciągu jednego dnia ta „niepracująca Kobieta” wykonuje w swoim domu? Jest kucharką, sprzątaczką, nauczycielką, magazynierką, mechanikiem, pomywaczką, krawcową, hydraulikiem, kierowcą. I można by tak wymieniać w nieskończoność, a jednak w powszechnej opinii taka kobieta nie pracuje. Spędza miło czas w domu, odpoczywa, piłuje paznokcie, ogląda telenowele i wiedzie nudne pogaduchy telefoniczne z przyjaciółkami. Czy to prawda? W zdecydowanej większości sytuacji niestety nie. Każdy codzienny obowiązek, wykonywany przez kobiety, pozostające w domu, ma charakter bardzo ciężkiej pracy, w dodatku nieodpłatnej i niedocenianej. Jeżeli podejździe się do tych czynności w sposób „rynkowy”, każda z tych czynności, na rynku pracy ma swoją cenę. Tu 30 zł, tam 50, albo 70. Uzbierałoby się sporo. Wiele zaś kobiet na koniec dnia słyszy często do swojego partnera pytanie: „Co robiłaś cały dzień, siedząc w domu?”

Panujący w kapitalizmie stereotyp docenia tylko te sfery życia, które przynoszą określony dochód. Oczywiście im jest większy, tym bardziej jest przez system doceniany, co zatem począć z pracą, która wymiennie takiego dochodu nie przynosi? Która nie daje realnej gotówki i nie zwiększa stanu konta? W kapitalizmie taka praca się nie liczy. Kobieta, wykonująca określoną pracę na rzecz rodziny, rzadko zostaje doceniona, nawet przez najbliższych. Prawda zaś jest taka, że te właśnie „niepracujące” kobiety wykonują zadania, których wartość społeczna i ekonomiczna jest ogromna, niestety rzadko jako taka dostrzegana i niewystarczająco doceniana. To właśnie środowiska lewicowe, i co za tym idzie również marksistowskiego feminizmu, od lat domagają się tego, aby



kobiety pracujące w domu i przy wychowywaniu dzieci, miały ustawowo zagwarantowane prawo do emerytury. To właśnie te środowiska postulują, aby państwa promowały partnerski model rodziny, gdzie obowiązki i odpowiedzialność podzielone są przez małżonków po równo, a prawo do podejmowania pracy po porodzie zależało od współmałżonków, a nie od stereotypów. Bo to właśnie stereotypy są główną przeszkodą dla kobiet. Dziewczęta już od najmłodszych lat uczone są tego, aby były w swych zachowaniach bierne, posłuszne oraz, aby godziły się na role darmowej siły roboczej dla swoich dzieci czy mężów. Z takimi stereotypami walczą środowiska lewicowo – feministyczne. Jednak nie są to działania łatwe i usłane różami, ponieważ media, którymi w większości kierują jednak mężczyźni, na co dzień promują niestety „tradycyjny” czyli konserwatywny model rodziny.

Córka Karola Marksa, Eleanor, odegrała istotną rolę w pracy z kobietami, zatrudnionymi w przemyśle tekstylnym w londyńskiej dzielnicy biedy, East End. W artykule prasowym „*Sweating in Type-Writing Offices*”, opowiadała się za tym, aby związki zawodowe tworzone było nie tylko przez np. szwaczki zatrudnione w szwalni, ale także kobiety, pracujące w domach. „Jeśli ktoś chce wyżyć z pracy musi pracować w pośpiechu i o wiele dłużej niż osiem godzin dziennie”³. Słowa te przez ostatnie stulecie aż do dziś nie straciły aktualności!

Obecnie wiele kobiet jako swoje największe zmartwienie przywołuje tzw. „brak czasu”. Jest to jedna z najbardziej uderzających wewnętrznych sprzeczności współczesnego świata, współczesnego kapitalizmu. Podczas, gdy nauka i technologia dostarczają nam środki do zrewolucjonizowania ludzkiego życia, zapewniając lepsze warunki pracy i niejednokrotnie skracając dzień pracy, miliony kobiet tkwią beczynnie na niskich zasiłkach, inne zaś skazane są na morderczą pracę w zabójczym wymiarze czasowym oraz zmagają się z nieustanną presją. Pracownicy zmusza się, aby poświęcały zdrowie oraz życie rodzinne i kontakt z dziećmi. Nowinki technologiczne wykorzystuje się do tego, by pracowników zamienić w niewolników nieograniczonego dnia pracy i to za ich pozorną zgodą. Takie bowiem udogodnienia jak telefon komórkowy czy laptop pozwalają na bezprecedensową kontrolę, nawet w wypadku nieobecności bezpośredniego przełożonego. Zanika podział między miejscem pracy, a miejscem wypoczynku, między pracą a relaksem. Najlepiej widać to w dużych korporacjach, zapewniającym swoim pracownikom, bezpłatne wyżywienie, strefę relaksu itp., w zamian żądając pracy dla korporacji przez 24h na dobę.

I na koniec pewna refleksja. Otóż tyrania kapitału, jego niepodzielne panowanie nad pracownikami i ich rodzinami, wydaje się skłaniać do zastąpienia pytania „czy istnieje życie po śmierci” innym – „czy istnieje życie przed śmiercią?”

Iwona Lewandowska, politolog, członkini zespołu Fundacji „Naprzód”, związana ze Społecznym Forum Wymiany Myśli we Wrocławiu.

3 Yvonne Kapp, *Eleanor Marx, The Crowded Years, 1884-98*, 364

Lewicowy portal informacyjny

Strajk.eu



znajdź nas na facebooku

 portalstrajk

Urszula T. Kuczyńska

Seks biznes a sprawa polska

Kiedy w 2015 roku powstała Partia *Razem*, w naturalny sposób przyciągnęła do siebie osoby i środowiska lewicujące, "osierocone" przez bezideowość i liberalny sznyt partii politycznych, które określały się jako lewicowe w tamtym okresie.

Jako opozycyjna partia pozaparlamentarna, w czasie, kiedy w polskim parlamencie nie zasiadał nikt, kto mógłby się określić jako reprezentant szeroko rozumianej lewicy, *Razem* skupiła się na tym, by tworzyć program - ale nie program wyborczy a raczej program polityczny dla nowej lewicy w Polsce. W gronie rozsianych po całym kraju członków i członkiń, w ramach tworzonych struktur odbywały się gorące, światopoglądowe dyskusje owocujące publikacją stanowisk i innych dokumentów określających kierunek, w jakim zmierzać będzie organizacja. Z perspektywy czasu widzę jak bardzo owocny - nie tylko dla samego *Razem*, ale dla tysięcy osób, które przewinięły się przez spotkania otwarte, debaty i wykłady - był to czas.

Razem wiele uwagi poświęcała wówczas tzw. kwestii kobiecej, feminizmowi. W 2016 roku zorganizowany przez działaczki *Razem* #czarnyprotest nadał zresztą całemu ruchowi ogromnego rozpędu. Nie będzie przesadą napisać, że #czarnyprotest i Strajk Kobiet to był czas, kiedy polski feminizm w ogóle wrócił do życia i świadomości społecznej. Na tej fali samo *Razem* zaistniało w polskich mediach jako partia polityczna niosąca równouprawnienie na sztandarach i realizująca je w praktyce. Do tej pory *Razem* pozostaje zresztą jedyną partią polityczną w polskim parlamencie, gdzie działają wewnętrzne parytety i zasada suwaka.

W ramach tych około-kobiecych dyskusji i debat, *Razem* chciało też wypracować stanowisko dotyczące branży usług seksualnych. Działaczki, które podjęły się sformułowania pierwszej wersji dokumentu, zwróciły się o pomoc do koalicji Sex Work Polska, które wskazało swoją ekspertkę w temacie. Nie byłam wówczas w pracy programowe zaangażowana bezpośrednio, wciąż była ze mnie bardziej aktywistka niż polityczka i wydarzenia znam z drugiej ręki, ale z tego, co zrozumiałam wskazana przez SWP ekspertka przedstawiła postulaty koalicji jako wiążące i odmówiła dalszej dyskusji na ich temat. Albo *Razem* przyjmie je w całości, jak są, bez pytań i kwestionowania, albo no, dziękujemy za współpracę. *Razem* faktycznie za współpracę podziękowało, ale skoro znane było stanowisko koalicji, to poddano je wewnętrznej dyskusji. I rozpętało się piekło, z którego nie zrodził się ostatecznie żaden dokument (co było i do dziś pozosta-

je w organizacji ewenementem) a jedynie głęboki podział. Wzdłuż linii tego podziału dopiero teraz tak naprawdę krystalizują się konkretne stanowiska oparte na czymś więcej niż towarzyskich lojalnościach i intuicjach, które wcześniej nie miały nawet swoich nazw.

Jeśli opisuję tutaj tę sytuację, to dlatego, że jest niezwykle emblematiczna i stanowi świetny obraz tego, w jaki klimat i jakie warunki społeczne natrafia w Polsce dyskusja na temat branży usług seksualnych.

Zacznijmy od stanu prawnego, który wyznacza w dużym stopniu realia życia: prostytutka jest w Polsce zdekryminalizowana, nie grożą za nią żadne sankcje karne, czy administracyjne. Nielegalne są w świetle prawa sutenerstwo, czyli czerpanie korzyści z usług seksualnych realizowanych przez inne osoby; stręczycielstwo, czyli nakłanianie do uprawiania prostytutki oraz kuplerstwo, czyli ułatwianie jej uprawiania (art. 204 kk).

Dekryminalizacja prostytutki w polskim prawie oznacza, że nie jest ona w żaden sposób regulowana: państwo uznaje jej istnienie, nie decyduje się jednak na osobne przepisy jej dotyczące. Rezygnuje z czerpania z prostytutki korzyści w postaci podatków, bo to stawiałoby je w pozycji sutenera, ale jednocześnie pozostawia osoby wprostytucji samym sobie. Jest to przypadek dwójmyślenia na szczeblu państwowym: wszyscy znamy choćby reklamy tych przybytków, gdzie panowie płacą za wypicie drinka w miłym towarzystwie pań i których adresy zna każdy taksówkarz.

Państwa, w których prostytutkę zalegalizowano tak jak w Holandii, Niemczech, czy Wielkiej Brytanii czerpią z niej korzyści w postaci podatków właśnie, ale i poddają branżę usług seksualnych osobnym regulacjom. Ingerują poprzez np. licencjonowanie i ograniczanie liczby domów publicznych działających na danym terenie jak Queensland w Australii lub wytyczanie stref, w których prowadzenie domów publicznych jest legalne, jak np. w Kanadzie. Osoby pracujące wprostytucji są dzięki temu chronione przez prawo pracy w imię dewizy, że "sex work is work", czasem są też chronione przez dodatkowe przepisy. Taki model w zasadzie wszędzie zaoowocował swoistymi patologiami: np. w australijskim Queensland, gdzie podaż usług seksualnych spadła wskutek regulacji, powstał cały ekosystem domów publicznych działających w szarej strefie; kanadyjskie Vancouver boryka się ze skutkami gettoizacji związanej z wyznaczaniem stref.

W ten krajobraz trafia Sex Work Polska z postulatami pełnej dekryminalizacji, czyli zmiany kodeksu karnego tak, aby przestał uznawać sutenerstwo, stręczycielstwo i kuplerstwo za przestępstwo. Postulowana dekryminalizacja oznacza też brak zgody na legalizację, czyli domyślny sprzeciw wobec objęcia świata handlu usługami seksualnymi osobnymi regulacjami jak to zrobiły wspomniane powyżej kraje - z czym reprezentantki Sex Work Polska zresztą wcale się nie kryją. Postulowane jest bezwarunkowe uznanie, że "praca seksualna to praca" jak każda inna a w internetowych dyskusjach fruują stwierdzenia, że właściciel domu publicznego jest po prostu jak właściciel restauracji.

Przykład, na jaki się powołują jako bliski ideału to przykład Nowej Zelandii. Na początku XXI wieku faktycznie zdekryminalizowano tam prostytutkę i sutenerstwo, choć

stręczycielstwo pozostało przestępstwem. Jedyna dodatkowa regulacja to konieczność rejestrowania domów publicznych, gdzie pracują więcej niż cztery osoby i zakaz zatrudniania osób poniżej 18 roku życia. Duża część dokonanych dotąd ocen skutków nowozelandzkiego podejścia do prostytucji zawiera zastrzeżenia dotyczące „specyfiki lokalnych warunków” jako warunków odizolowanej ostrą polityką migracyjną wyspy, położonej na Antypodach zglobalizowanego świata. Od tego zastrzeżenia nie ucieka nawet Johanna Brenner, socjalistyczna feministka, która wypowiadając się pochlebnie o polityce Wellington w eseju „Is prostitution like any other service work?” jednocześnie powątpiewa w możliwość przetransponowania tego modelu z dobrym skutkiem w inne miejsca. Chyba słusznie, zwłaszcza, gdy wziąć pod uwagę, że nawet tam bezlitosna logika liberalnego kapitalizmu sprawiła, że największym beneficjentem zmian nie są kobiety z branży a wielki kapitał płci męskiej, w Wellington i Auckland znany jako bracia Chow.

Istnieje jeszcze jeden model prawny regulujący zjawisko branży usług seksualnych, który stoi w całkowitej sprzeczności z postulatami Sex Work Polska i jest to tzw. model nordycki przyjęty - z modyfikacjami - przez Szwecję, Norwegię, Islandię a w 2016 również przez Francję.

Jest to model odwracający całą logikę postępowania: o ile bowiem model legalizacyjny i model nowozelandzki uznają istnienie prostytucji za stały element społecznego krajobrazu i zajmują się zabezpieczeniem minimum praw i bezpieczeństwa osób, które ją wykonują, o tyle model nordycki jest pomyślany według logiki marksizmu.

Jak wskazuje francuska filozofka **Salih Bousse**dra, Karl Marks konsekwentnie zaliczał prostytutki do lumpenproletariatu - grona osób, które zostały przez warunki życia w drapieżnym kapitalizmie poniżone tak bardzo, że musiały zrezygnować z części własnych praw.

W „Rękopisach ekonomiczno-filozoficznych” z 1844 Marksa znajduje się fragment, który z perspektywy czasu można uznać za kamień węgielny abolicjonistycznego podejścia do prostytucji. Przerzuca on bowiem punkt ciężkości i zainteresowania z osób parających się prostytutką - na przemoc systemową zawartą w relacji klient-prostytutka. Marks upatruje sedno problemu w tym, kto z trwania tego systemu korzysta i pisze że „prostytucja to relacja, w której upokorzona zostaje nie tylko kobieta, ale i jej klient, na którym spoczywa tym większa hańba” {tłum.autorki z jęz.fr.}. Według Bousse-dry, Marks nie postrzegał prostytucji jako pracy i tym bardziej nie dostrzegał w niej niesionego przez dzisiejszy liberalny feminizm na sztandarach potencjału do upodmiotowienia kobiet.

Nordyckie podejście do prostytucji, znane też jako abolicja, zostało pomyślane właśnie w tym duchu: w duchu przeniesienia uwagi - i winy - z osób świadczących usługi seksualne na konsumentów jako aktorów systemu reprodukcji zawartą w relacji prostytutka-klient przemocy. I tak, uznając prostytutkę za - jak określa to Johanna Brenner - najwyższą formę seksizmu, model nordycki penalizuje klientów prostytutek jako tych, którzy nadużywają swojego przywileju względem osób zmuszonych przez rozmaite czynniki wyżyć się części swoich praw.

Wczesne, marksistowskie intuicje co do dzenderowej natury zjawiska, rozwinięte przez rewolucjonistkę Aleksandrę Kollątaj, znajdują zresztą potwierdzenie w liczbach. W roku 2013, kiedy we Francji rozgorzała debata nad przedłożoną parlamentowi ustawą o wprowadzeniu prostytucyjnej abolicji, w sam środek dyskusji trafiły badania wskazujące, że aż 85% osób świadczących usługi seksualne w kraju to kobiety a 99% klientów - to mężczyźni. Po długich perturbacjach i wyczerpującej debacie, za sprawą socjalistek i socjalistów, prawo abolicyjne w trapiionej rosnącym rozwarstwieniem społecznym Francji weszło ostatecznie w życie w 2016 roku. Zakłada nakładanie grzywien w wysokości 1500 euro na mężczyzn kupujących seks.

Jest jakaś żelazna konsekwencja w fakcie, że rządzona przez gospodarzych liberałów Francja decyduje się na wdrożenie sponsorowanej przez socjalistkę Maud Olivier legislacji, która logice liberalizmu stawia wyraźną granicę. Francja - historyczna ojczyzna praw człowieka - ponownie wyznacza tę granicę tam, gdzie w grę wchodzi wartości rewolucji 1789: wolność (w tym seksualna), równość (w tym płci), braterstwo i siostrzeństwo.

Co znamienne, jako argument we francuskiej dyskusji pojawiło się też m.in. stanowisko Amnesty International, największego watchdoga praw człowieka na świecie, w którym organizacja nawołuje do globalnej dekryminalizacji prostytucji. Co jeszcze bardziej znamienne, we Francji - zwłaszcza w środowiskach lewicy - bardzo głośno wybrzmiały głosy krytykujące ten dokument. Z perspektywy czasu, można pokusić się o podejrzenie, że informacje o tym, że przy formułowaniu stanowiska dekryminalizacyjnego Amnesty pracowała m.in. Alejandra Gil, działaczka Global Network for Sex Work Projects, skazana przez sąd w Meksyku na 15 lat więzienia za zmuszanie ok. 200 kobiet do prostytucji, popchnęły Francuzki w przeciwnym niż rekomendowany przez watchdoga kierunku.

Pozycje lewicowe to zresztą nie jedyny punkt wyjścia dla sprzeciwu wobec postulatów dekryminalizacji. Krytykował je również Darren Geist z uniwersytetu Princeton, który w listopadzie 2016, opierając się na raportach m.in. z Nowej Zelandii wskazywał na pułapki podejścia legalizacyjnego i dekryminalizacji. W czasopiśmie "Dignity" donosił o wskazanych przez nowozelandzką policję trudnościach w zbieraniu danych na temat branży, braku dowodów na to, by przemoc wobec osób w prostytucji spadła w wyniku wprowadzenia zmian prawnych oraz o wynikach badań, które pokazują, że w wyniku dekryminalizacji osoby handlujące seksem wcale nie zgłaszają wyrządzonych im krzywd chętniej niż poprzednio.

Nie śledziłam francuskiej dyskusji na bieżąco. W roku 2016, kiedy Paryż głosował nad ustawą abolicyjną, polskie kobiety - w tym ja - były zajęte obroną rzeczy jeszcze bardziej podstawowej niż prawo do wolności seksualnej: całkiem dosłowną obroną swojego życia przed zakusami religijnych fundamentalistów z Ordo Iuris. Poznaję tę debatę post factum i jestem zafascynowana jej jakością i ilością poruszanych w niej wątków, w tym wątkiem praw pracowniczych, tak ważnych w kraju wciąż silnych związków zawodowych.

O organizacji STRASS zrzeszającej we Francji osoby z branży seksualnej jest w 2020 znów głośno. Abolicja, która weszła w życie 2016, nie pozbawiła pracownic wolności

do zrzeszania się. STRASS jako silny głos liczącego ok. 30 tys osób środowiska walczy właśnie z francuskim rządem o odszkodowania za przychód utracony w wyniku związanej z pandemią koronawirusa kwarantanny. Kibicuję im bardzo gorąco, również dlatego, że jak widać - klucz do upodmiotowienia osób zajmujących się prostytutką leży gdzie indziej niż w absolutnym wycofaniu się państwa z regulacji wykonywanego przez nie zajęcia.

I tutaj wracamy na polskie podwórko. Wątek praw pracowniczych przewija się bowiem często przez toczone dyskusje. Problem z poruszaniem tego wątku w polskich realiach jest natury dwójakiej: po pierwsze, nie dotyczy on tylko branży seksualnej. Polska to kraj o jednym z najniższych stopni uzwiązkowienia pracowników w większości sektorów gospodarki, bez względu na ich legalność. Po drugie, środowisko SWP gra tym argumentem cynicznie: chętnie wykorzystuje go jako wabik ze świadomością, że to sprawa istotna dla wszystkich osób o lewicowym światopoglądzie a jednocześnie samo ma do uzwiązkowienia bardzo ambiwalentny stosunek.

Nic tego nie ilustruje lepiej niż "Doświadczalnik" - wydana za pieniądze Funduszu Feministycznego publikacja, która ma być podręcznikiem i przewodnikiem dla osób z branży seksualnej w Polsce. "Doświadczalnik", jak wskazują jego autorki, skupia się na zajęciach, które w większości są legalne: są tam historie osób zarabiających na rozbiieraniu się w internecie, masażystek erotycznych, erotycznych tancerek, osób działających na własny rachunek i pracownic agencji towarzyskich, które same bardzo często wskazują, że ich relacje z "przełożonymi" poprawia fakt, że podczas, gdy one nie robią w świetle prawa nic złego, ich przełożeni i owszem. W "Doświadczalniku" ten argument często pojawia się jako realnie poprawiający pozycję dziewczyn względem mocodawców i jako wykorzystywana przez nie karta przetargowa. W całym dokumencie znajdujemy z kolei tylko jedną wzmiankę na temat organizacji pracowniczej i jest to na dodatek wzmianka nieprawdziwa, według której prawo do zrzeszania się miałyby mieć tylko osoby zatrudnione na umowę o pracę. Tymczasem, od 01.01.2019 roku do związków zawodowych mogą wstępować wszyscy zatrudnieni na umowach cywilnoprawnych, czyli również opisywane przez "Doświadczalnik" masażystki i tancerki erotyczne, czy cam-girls. OZZ Inicjatywa Pracownicza jest zresztą prowadzony z myślą o takich osobach i do działania międzysektorowego. Ponieważ publikacja podaje fałszywe informacje na temat możliwości zrzeszania się, siłą rzeczy nie ma w niej nic, co zachęciłoby kobiety z branży seksualnej do działania na rzecz własnych praw pracowniczych, choć - jak twierdzi samo SWP - "praca seksualna to praca". To pozwala sądzić, że w wezwaniu do zrzeszania się, SWP nie chodzi wcale o walkę kobiet na rzecz poprawy własnego bytu a raczej na rzecz agendy SWP, czyli całkowitej dekryminalizacji prostitucji i zajęć pochodnych.

Bardzo to wąskie pojęcie i rozumienie praw, pogarszane tylko przez publikacje działaczek i osób związanych z SWP w mediach głównego nurtu, takich jak Krytyka Polityczna i Duży Format. W Krytyce Politycznej pojawił się bowiem tekst Świętej Ladacznicy, kojarzonej dobitnie ze środowiskiem SWP, w którym nawołuje ona do dekryminalizacji, bo ... pragnie zatrudnić szofera i zostać właścicielką burdelu. W czasie pandemii, Duży Format z kolei opublikował tekst o sytuacji w branży seksualnej, gdzie w cza-

się, kiedy dochodu pozbawione były miliony osób pracujących jako fryzjerki, kelnerki, barmanki, czy prekariuszki sektora kultury, dziewczyna o pseudonimie Medroxy chwaliła się, że u niej trwają żniwa, bo w ciągu tygodnia zarobiła 10 tysięcy złotych.

Równolegle, działaczka feministyczna Maja Staško promowała prowadzoną przez Sex Work Polska zbiórkę środków dla osób z branży seksualnej, które zostały na lodzie. Zbiórka wciąż trwa, stawiane jej cele finansowe są wciąż przesuwane i na dziś (21.06.2020) uzbierało się na niej tyle, ile Medroxy zarobiła w dwa i pół tygodnia.

To stawia pytanie o to, w czym interesie działa tak naprawdę Sex Work Polska. Nie przeczę bowiem, że część kobiet - ta o odpowiednim kapitale społecznym i kulturowym - zarabia w branży seksualnej dobre pieniądze, ciesząc się przy tym niezależnością. Czy jest to prawda dla większości osób parających się sex-biznesem? Badania i statystyki temu przeczą. Gdybym była złośliwa, to powiedziałabym wręcz, że o ile organizacje LGBT w żadnym momencie nie prowadziły "promocji homoseksualizmu", o tyle Sex Work Polska jak najbardziej prowadzi promocję prostytucji jako drogi do awansu finansowego. Wskazują, na to zresztą rzucane przez działaczki komentarze, że "jak już się zmęczy w tej Żabce, to przyjdzie do nas a wówczas wręczymy jej "Doświadczalnik" w łapkę".

Okropna jest świadomość, że ktoś, kto ma się za feministkę i działaczkę - zamiast walczyć o lepsze zabezpieczenia socjalne dla kobiet, bez względu na sposób zarobkowania, a niechby i dla własnej grupy szczególnie - jest w stanie życzyć kobietom tak drapieżnych stosunków pracy we współczesnym kapitalizmie, aby prostytucja okazała się wybawieniem. A następnie przykrywa swoje zachowanie organizacją doraźnej zrzutki.

Widzę w tym pokłosie liberalnej polityki tożsamości, która czyniąc z nas plemiona i wiążąc towarzyskimi lojalnościami uniemożliwia poważną rozmowę na temat tego, gdzie kończy się dobro i interes jednej grupy a zaczyna dobro i interes drugiej - znacznie zresztą szerszej i nie dającej się już tak łatwo zdefiniować jako "najbardziej nieuprzywilejowana i prześladowana".

Interes działaczek SWP, które patrząc na ich działania łatwo uznać za arystokrację pracy w branży seksualnej, może bowiem - i w mojej ocenie stoi - w sprzeczności z interesem kobiet w ogóle. Jeśli bowiem mam wybierać pomiędzy prawem Świętej Ladacznicy do zostania burdelmamą a prawem kobiet do walki o świat wolny od seksizmu i uprzedmiotowienia ich i ich ciał, to nie mam wątpliwości, po której stronie stanąć. Jak widać, takie wątpliwości opuściły też Francuzki i wiele innych feministek w Europie. O zabezpieczenie i upodmiotowienie najbardziej nieuprzywilejowanych grup można i trzeba walczyć, i trzeba to robić na wiele sposobów, jak choćby wprowadzając bezwarunkowy dochód podstawowy, czy dbając o to, by się zrzeszały w związkach zawodowych, niekoniecznie zaś kłaniając się żądaniom możliwości posiadania szofera.

Nie będzie przesadą napisać, że do niedawna polska debata o prostytucji nie istniała. Tak, jak w mojej opowieści o tym, co wydarzyło się w *Razem*, w tej "debacie" po prostu wciąż mówiły te, które miały głos, bo były fajne i zdołały przekonać innych, w tym ko-

legów i koleżanki w liberalnych mediach, że to ich należy słuchać i nie zadawać pytań, bo przecież skoro “moje ciało - mój wybór” to “praca seksualna to praca”.

Ta liberalna opowieść w duchu gender studies i polityki tożsamości okazała się na tyle nośna, że uwierzyła w nią i część lewicy. Nie mam tu zamiaru rozprawiać się z liberalnymi mitami o wolnej woli i wolności wyboru. Każda marksistka i każdy socjalista wie, że aborcja to prawo wynikające z innych przesłanek niż ten pozór wolnego wyboru, którym karmi nas liberalny kapitalizm i że nie każdy sposób na przetrwanie w patriarchalnym kapitalizmie jest pracą. Na szczęście, monopol na jedną, jedyną i niepodważalną, liberalną prawdę zaczyna powoli pękać, po części również dlatego, że pewność swojego i pewność, że racja jest tylko “ich” zgubiła SWP tak, jak w 2016 zgubiła *Ordo Iuris*.

Doszło bowiem do sytuacji, w której tłumaczka “Mojego życia w drodze” Glorii Steinem, Anna Dzierzgowska, wbrew zasadom sztuki, uznała za stosowne opatrzyć fragment książki dotyczący prostytutki przypisem sugerującym, że ... Gloria się myli krytykując kobiety, które błędnie upatrują w prostytutce i jej wielu współczesnych twarzach elementu emancypacyjnego. Wydawnictwo musiało przeprosić czytelniczki. W drugim wydaniu książki przypis zniknął.

Doszło też do sytuacji, w której popularna Instagramerka - nataszakan - poszła na policję złożyć doniesienie o adresowanych do niej groźbach karalnych. Natasza śmiała bowiem poddać narrację SWP w wątpliwość i zadać kilka pytań, za co zalała ją fala obelg i groźb pochodzących ze środowisk SWP i okolic.

Doszło też do sytuacji, w której SWP zaczęło rozsyłać po okręgach Partii *Razem* maile z wyrazami oburzenia odnośnie wydarzenia, które się ... nie odbyło. W lutym 2020, *Razem* Wrocław chciało bowiem zorganizować spotkanie otwarte na temat branży usług seksualnych, na które zaproszono też dziewczyny, które nie mogły otwarcie, w trakcie internetowej transmisji, zidentyfikować się jako związane ze środowiskiem. Podjęto więc środki, aby zapewnić im możliwość anonimowej wypowiedzi. Niestety, *Razem* Wrocław ugięło się pod naciskiem SWP i temat spotkania zmieniono. Zachęczone sukcesem efektu mrożącego SWP, rozesłało korespondencję do innych okręgów protestując przeciwko ewentualnym chęciom organizowania takich spotkań w przyszłości. W *Razem* wre, już zupełnie nie na linii podziału za/przeciw dekryminalizacji a na linii za/przeciw możliwości poważnej rozmowy na interesujący społeczność członkowską temat.

I to jest moment, w którym chciałabym przytoczyć słowa profesorki Uniwersytetu Szczecińskiego, Ingi Iwasiów, które padły w jednej z internetowych dyskusji. Profesorka, feministka od lat zaangażowana w okołokobiece dyskusje i współpracownica “Zadry”, zauważyła cierpko, że może to najwyższy czas przestać udawać, że druga strona tej debaty nie istnieje i przestać próbować ją uporczywie uciszać.

Ja nie mam wątpliwości, że żadna feministka - liberalna, marksistowska, radykalna, czy jakakolwiek inna - nie jest wrogiem praw osób zarabiających na świadczeniu usług seksualnych.

Prostytucja to sprawa kobiet, ale nie tylko tych, które się nią bezpośrednio parają a do słownie wszystkich - tak jak problemem każdej kobiety jest systemowy seksizm, którego prostytucja jest jednym z jaskrawych przejawów. Nie można zamknąć oczu na fakt, że przekrojowe badania firmowane przez Melisę Farley jednoznacznie wskazują, że 89% kobiet z 9 krajów porzuciłoby prostytucję natychmiast, gdyby tylko realnie miało taką możliwość. To ogromna grupa, o której SWP milczy prowadząc lobbying spod znaku "nikt nie lubi swojej pracy" a "praca seksualna to praca".

Istnieje szerokie pole współpracy dla feministek wszelkiej maści - zarówno tych z SWP, jak i spoza, bez względu na model prawny, który preferują. Musi się odbyć dyskusja nad odpowiednimi osłonami socjalnymi i programami skierowanymi do tych 89% osób w prostytucji, które potrzebują alternatywy. Musi odbyć się dyskusja nad metodami walki o wprowadzenie wypracowanych w toku debat rozwiązań.

Wreszcie, musi się też odbyć dyskusja, w której wybrzmi jasno: prostytucja to zjawisko społeczne a nie jedynie "praca". Potrzebujemy rzetelnej rozmowy nad przyczynami i skutkami trwania tego zjawiska w patriarchalnym świecie dla wszystkich kobiet - nie tylko dla tych, które wybierają świadczyć usługi seksualne i które są jego bezpośrednimi ofiarami, bądź - jak twierdzi SWP - beneficjentkami.

Ale jeśli czegoś się nauczyłam w toku mojej feministycznej edukacji, to dwóch bardzo prostych rzeczy: prostytucja jest równie stara jak patriarchat. Nie, nie jak świat, bo to kłamstwo, ale jak patriarchat. I w żadnym momencie, sytuacji kobiet w tym patriarchalnym świecie nie zmieniły parające się prostytucją świątynną kapłanki, gejsze, kurtyzany i przysłowiowe Matki Courage. Tę sytuację zmieniły kobiety, które chciały z patriarchatem walczyć zamiast się w nim urządzać.

Urszula T. Kuczyńska, lingwistka i ekonomistka, związkowczyni. Zawodowo zajmuje się energetyką. Członkini Lewicy Razem i ekspertka ds. polityki energetycznej.

Bibliografia

http://www.europe-solidaire.org/spip.php?article38716&fbclid=IwAR21e8TzzjD_MtQ2w9FWJsNQA-ZvkqrrxOYXb9Oq79kfDuLZEaT9DzY3Je8w

https://www.nzherald.co.nz/business/news/article.cfm?c_id=3&objectid=11873929

<https://ressourcesprostitution.wordpress.com/2017/01/09/il-ny-a-pas-selon-marx-de-perspective-de-mancipation-dans-lactivite-prostitutionnelle/>

<https://www.lejdd.fr/Societe/Prostitution-qui-sont-les-clients-639086>

<https://www.theguardian.com/sustainable-business/2015/jul/28/amnesty-international-prostitution-sex-work-human-trafficking>

https://www.liberation.fr/debats/2015/08/08/contre-le-choix-pro-prostitution-d-amnesty-international_1360336

<https://www.theguardian.com/commentisfree/2015/oct/22/pimp-amnesty-prostitution-policy-sex-trade-decriminalise-brothel-keepers>

<https://digitalcommons.uri.edu/cgi/viewcontent.cgi?article=1012&context=dignity>

<https://swpkontakt.org/2019/12/04/doswiadczalnik/>

<https://krytykapolityczna.pl/kraj/seksworkerka-dlaczego-chce-pelnej-dekryminalizacji-uslug-seksualnych/>

<https://wyborcza.pl/duzyformat/7,127290,25930226,sekspraca-w-czasie-zarazy-ludzie-maja-kryzys-ja-przezywam.html>

<https://zrzutka.pl/7k8tga>

<https://www.facebook.com/I.Palinska/photos/a.1388097584823219/1902616640037975/?type=3&theater>

<https://www.facebook.com/I.Palinska/photos/a.1388097584823219/1897902433842729/?type=3&theater>

<https://www.instagram.com/p/CAyENeEqFIF/>

https://www.researchgate.net/publication/254381847_Prostitution_and_Trafficking_in_Nine_Countries

Jerzy Szygiel

Hiszpańska seks-klótnia na lewicy z feminizmem w tle

Tylko „tak” znaczy „tak” – tak nazywa się ustawa przeciw przemocy seksualnej, która miała być prezentem współrządzącej w Hiszpanii lewicowej partii *Podemos* (bardziej radykalny odpowiednik polskiej *Razem*) dla kobiet na 8 marca. Wprowadzenie do prawa pojęcia bardzo wyraźnej zgody na seks wywołało jednak opór koalicjanta – soc-liberałów z partii premiera Pedro Sancheza (PSOE). Oba ugrupowania szukają sposobów na przyciągnięcie ruchu feministycznego.

Kość niezgody między koalicjantami wywołał projekt ustawy zaproponowany przez minister równości w hiszpańskim rządzie i nr 2 partii *Podemos* – Irene Montero, z miejsca odrzucony przez szefa resortu sprawiedliwości z PSOE Juana Carlosa Campo. Według niego, projekt ustawy jest napisany „nieumiejętnie”, dubluje się z innymi ustawami (np. z pionierską ustawą o przemocy międzypłciowej z 2004 r.) i „nie zawiera żadnych koniecznych mechanizmów jego wprowadzenia w życie”.

Ta ocena wywołała furię szefa *Podemosu* i wicepremiera Pablo Iglesiasa (prywatnie partnera Irene Montero), który rzucił w parlamencie, że „za tymi technicznymi pretekstami kryją się sfrustrowani maczo!”. Przewodniczący grupy *Podemos* w Kortezach Pablo Echenique dodał do tego: „Kiedy znakomite kobiety redagują jakąś ustawę, zawsze jakiś maczo musi przyjść i powiedzieć – nie martw się, ja ci wytłumaczę, jak to się robi...”

Politolog z Uniwersytetu w Saragossie Cristina Monge zdaje się podzielać tę opinię: „PSOE afiszuje się jako partia władzy, która umie stanowić prawa, i lubi prezentować członków *Podemosu* jako nowicjuszy.” Tymczasem nr 2 PSOE, Adriana Lastra zaprzeczyła, jakoby w rządzie byli „ministrowie maczo”: „Mamy rząd feministyczny, od jego pierwszego do ostatniego członka!”

Premier Sanchez uczynił z feminizmu jedną z najważniejszych podstaw ideowych swego rządu już w 2018 r. – postawił kobiety na czele służb specjalnych i Gwardii Cywilnej.

Hiszpański ruch kobiecy jest bardzo silny – każdego 8 marca, w Międzynarodowy Dzień Praw Kobiet na ulice hiszpańskich miast wychodzą setki tysięcy ludzi. Obie partie ubiegają się o jego wyborcze względy.

Jerzy Szygiel, członek zespołu redakcyjnego portalu strajk.eu

Nika Pi

Męski świat?

Czy istnieje w ogóle takie zjawisko w świecie koedukacji, braku podziału na zawody męskie i żeńskie, równouprawnienia?

Mam ogromny opór przed tym stwierdzeniem. Nie wierzę w taki podział, nie uznaję go, nigdy nie akceptowałam i nie przyjmowałam do wiadomości. Trudność wykonywania „męskiego zawodu” jest jak aerozol, gdzieś wokół mnie, ale mnie nie obciąża. Inaczej nie mogłabym pracować w zawodzie wymagającym skupienia, pewności i decyzyjności.

Nie chcę tu dywagować, dlaczego kobiety rzadziej wybierają te, a nie inne zawody. Chcę podzielić się moimi bardzo osobistymi i subiektywnymi odczuciami i obserwacjami, moimi i koleżanek po fachu.

Studia

Koledzy są fantastyczni, fajni, równi, z poczuciem humoru, w końcu ten sam sposób myślenia i obrazowania rzeczywistości. Tylko jest ich bardzo dużo. Nas, dziewczyn, mało. Nie rozpoznaję ponad połowy, za to oni rozpoznają mnie i mówią „cześć”. Potutuje opinia, że babki idą na męskie studia by znaleźć męża... Ciekawa koncepcja, bo studia przecież niełatwe, ten mąż chyba cenny. Jesteśmy rozpuszczane, zapraszane, wożone i adorowane, nawet nie zauważamy tego, bo tak jest i już. Słuchamy też wywodów o wyższości męskiego umysłu nad kobiecym, roli kobiety, a niektórzy panowie do tego jeszcze wyraźnie czują się nobilitowani, że są na „takich trudnych studiach”. Ja nie. Czasem słyszę, że powinnam wykorzystać swój talent artystyczny, bo tu go marnuję. Ja jednak wybrałam te studia by „nie zmarnować” talentu matematycznego i moich predyspozycji do tego właśnie zawodu. Czasem słyszę, że ten zawód jest „za ciężki dla kobiet”, jeszcze nie rozumiem dlaczego; albo komplement w stylu: „nadajesz się do tego zawodu, traktujesz facetów jak równych sobie” (a to nie jesteśmy równi?)

Na zajęciach często wykładowcy z rozpędu zwracają się do nas „panowie”, komu to przeszkadza? Jeden z moich uroczych kolegów przerywa zajęcia i prosi matematyka, aby używał formy „proszę państwa”, zauważając, że są wśród nas również koleżanki -

a nie tylko panowie. Chodzę wtedy do grupy, gdzie jest nas najwięcej na roku, aż cztery kobiety.

Odpowiedź profesora wbiła mnie w krzesło: „Jeśli są tu jakieś panie, to proszę pana, w pełni zasługują na to by tytułować je „panowie”. Co jest?! A potem wywód o zawodności kobiecego projektowania i gdzie powinny studiować; są takie różne fajne zawody dla pań: artystyczne, humanistyczne, bo tu zajmują miejsce - panom. Nie będzie litanii, na tym skończę, bo ten epizod jest najjaskrawszy, najmniej niuansowy, jaki mogę tu przytoczyć. Kawa na ławę.

Kilka lat później trafiam na wykładowczynię, jest nas już tylko dwie w grupie. „O, widzę panie. Nie będę ukrywać, u mnie będziecie faworyzowane. Skończyłam tę uczelnię, pracuję tu, wiem, że macie ciężko.” Ja nie wiedziałam, przecież to moja codzienność, nie dostrzegam już różnic. Nie słyszę, że dowcipy są seksistowskie, że uwagi zahaczają o moją płęć, życie seksualne, oceniają czy spełnię się jako kobieta, czy myślę jak facet, czy babka itp. Nie widzę już tego. Dziewczyny czasem lustrzanie odpowiadają na zachowania kolegów, okazują się wulgarne, agresywne, nawet chamskie. Moim zdaniem - nie są. Czy koledzy mają lepiej? Chyba nie. Mają inaczej. Za to jedno jest pewne, nikt nie podważa sensowności bycia ich tu z powodu płci, to już dużo.

Staż

Pierwsza praca była dla mnie zdumiewająca. Mówiono do mnie „pani inżynier” i robiono mi kawę. To, co robiłam było potrzebne. Moja praca sensowna. Zarobki żadne, bo stanowisko liche, ale samopoczucie wyraźnie poszybowało mi w górę.

Nie było jednak projektowania. Skończyłam studia, by projektować, pracować kreatywnie.

Praca

Młoda kobieta pojawia się na rynku pracy. Pojawiają się też pytania: czy warto w nią inwestować, może zaraz zaczniesz rodzić dzieci i praca pójdzie w ką? Czy jest dość dobra, może studia zrobili za nią koledzy? Czy da sobie radę, może nie wytrzyma presji?

Nie padają takie pytania w stosunku do młodego mężczyzny. Przecież skończył studia kierunkowe, więc wie, po co.

Obecnie pracuję z mężczyznami, którzy mają dzieci i mówią wprost, że jakieś plany zawodowe kolidują z ich rodzinnymi, że dziecko chore i muszą poświęcić mu czas, chwala im za to, wysoko cenię takie zachowania. Ja mam w takich sytuacjach opór. Czy to nie będzie wykorzystywanie preferencyjnego traktowania ze względu na płęć i przypisanej jej kulturowo roli matki. Może to nieprofesjonalne? Cóż, nie ja ten „nieprofesjonalizm” zaprojektowałam.

Panowie są też pewni siebie, bo nikt tej pewności w nich nieustannie nie podkopuje. Nikt nie zastanawia się czy podolają presji, zakłada się, że ta praca skrojona jest na ich miarę.

Na swoim

Jestem teraz samodzielną projektantką. Nie startuję w wyścigach szczurów w jakimś korpo, to bardzo uprzywilejowana pozycja. Pracuję tylko ze znanymi mi lub polecenymi projektantami lub dla takich. Są też kontakty z wykonawcami. Pracuję już sporo ponad dwadzieścia lat w tym zawodzie, a jednak nieustannie znajdują się ludzie, którzy próbują mnie egzaminować, przepytywać, sprawdzać moją wiedzę.

W towarzyskiej rozmowie poznałam historię specjalistki z wieloletnim stażem, która wciąż była poddawana testom z przepisów prawa. Nauczyła się więc ich wszystkich na pamięć wraz z numerami i tym zamykała oponentom usta. Proste, prawda? Takie oczywiste. Tylko pojawia się pytanie, dlaczego doświadczona samodzielna specjalistka, która ma już za sobą formalny egzamin, która stosuje te przepisy w praktyce z dużym powodzeniem od lat, ma robić tego typu popisy? Czyżby dlatego, że jest kobietą?

Moje „sprawdzam”

Wypraktykowałam sposób na radzenie sobie w sytuacji, gdy nie trafiają argumenty racjonalne i profesjonalne, gdy podejrzewam, że chodzi o mnie, a nie o proponowane przeze mnie rozwiązanie. Dzwonię wtedy do starszego kolegi po fachu. Przedstawiam mu zagadnienie i swój sposób rozwiązania. Pytam, czy się ze mną zgadza i czy mogę podać jego telefon, aby zreferował zagadnienie. Jest to bardzo interesujące psychologiczno-socjologiczne doświadczenie. To samo i w ten sam sposób przedstawione, ale męskim głosem - okazuje się racjonalne, nieprzewymiarowane i w pełni akceptowalne. 100% skuteczności, nigdy mnie nie zawiodło.

Wtedy wiem, że moje rozwiązania nie są kwestionowane z powodów merytorycznych, ale z obawy przed nadmierną ostrożnością, jaką podobno charakteryzują się kobiety w moim zawodzie. Piszę „podobno”, bo czasem słucham o zestresowanych i niepewnych siebie projektantkach z mojej branży, które nie wytrzymują presji i odchodzą od projektowania. Mam co do tego wątpliwości. Chyba nie zależy to od płci, ostatnio mój niedoszły współpracownik powiedział „jednak nie będziemy pracować razem, rzucam to. Idę do IT, stres mniejszy, a pieniądze większe”.

Kieruję zespołem mężczyzn, zespołem projektowym. Uwielbiam to. Nie jestem przez to ani o jotę mniej kobieca. Nie pociąga mnie władza, ale współdziałanie, o moich współpracownikach, mówię współpracownicy, a nie mój pracownik, asystent. To nie byłaby prawda, tworzymy razem jedną nową jakość. Nie powołuję się na moje nadzórne stanowisko, jeśli pada taki argument, to z drugiej strony: „ok, to Ty tu jesteś główną projektantką”. W pracach projektowych nie ma demokracji, czy anarchii; nie ma i już. Musi być ktoś decyzyjny. Jak to pogodzić? Dzięki wzajemnemu zaufaniu i fa-

chowości. Motywacji pozytywnej, dążymy wszyscy do tego samego celu. Efekt finalny pracy jest taki sam, mogą być różnice w stylu pracy, komunikacji międzybranżowej, mogą. Ludzie są różni. Niezależnie od płci.

Trochę liczb

Udział kobiet wśród studentów wyższych szkół technicznych w ostatnich pięciu latach jest w miarę stabilny i kształtuje się na poziomie 36-37% (dla porównania w roku akademickim 2008/2009 było to 31%). Uczelnie techniczne wybiera 12% wszystkich studiujących kobiet (dla porównania 34% kobiet wybiera uniwersytety, a 14% uczelnie ekonomiczne). - za GUS – „Kobiety na politechnikach - Raport 2019”. Oczywiście są zawody mniej lub bardziej sfeminizowane, na architekturze studiuje 71,4%, biotechnologii 69,6%, a elektronice 6,7%, automatyce i robotyce 9,1% i w końcu na budownictwie 35,9%. Zawody techniczne stają się z roku na rok coraz mniej „męskie”.

Ale czy na pewno?

Po ukończeniu uczelni technicznych mniej z nas podejmuje pracę w zawodzie, kobiety chętniej zostają na uczelni, w urzędach, lub zaczynają prace niezwiązane z zawodem. W 2017 roku Polska Izba Inżynierów Budownictwa miała 115 983 członków w tym tylko 12% kobiet. Tylko jedna trzecia absolwentek podejmuje samodzielne funkcje techniczne w budownictwie.

Wśród moich koleżanek z roku większość pracuje w nadzorach, urzędach, przy zarządzaniu projektami, w wykonawstwie, w innych zawodach, w samym projektowaniu zostało nas niewiele.

Według danych podawanych przez Sedlak & Sedlak projektantki zarabiają mniej niż projektanci w tym samym wieku, na tym samym stanowisku i w tym samym regionie. Wydaje się to być irracjonalne i bezsensowne, ale niezmiennie statystyki pokazują to samo. Powodem mogą być obawy pracodawców, o których pisałam wcześniej, dotyczące kompetencji, zaangażowania, czy wreszcie ewentualnych urlopów wychowawczych. Zarobki kobiet projektantek inżynierek wzrastają dopiero po latach doświadczeń zawodowych, wtedy też jest nas coraz mniej w zawodzie. Wyniki tych badań pokrywają się też z moimi osobistymi doświadczeniami.

Nie jest to tylko dyskryminacja systemowa. My same zaniżamy swoje wymagania. Kobiety starając się o swoją pierwszą pracę, na to samo stanowisko co ich koledzy, zgadzają się na niższe wynagrodzenie. Wykonują często dodatkowo późniejsze prace, takie jak przygotowanie materiałów, czy organizacja miejsca pracy. Może wynika to z chęci udowodnienia, że naprawdę jesteśmy potrzebne i dajemy radę. Przepisać dla szefa dodatkowo parę stron, nie ma sprawy. A może to nawyki kulturowe?

Zawody projektowe poza wiedzą i doświadczeniem, wymagają skrupulatności, zdyscyplinowania i, moim zdaniem - pasji, są pracochłonne. Wszystkie projektantki, które spotkałam na mojej drodze zawodowej spełniały te kryteria. Często łączą dodatkowo

inne role życiowe z pracą, są zorganizowane i metodyczne. Tu ja trochę odstaję, lubię pracować skokowo i ścigać się z czasem.

Różnice w płacach wynikają też ze stereotypów, mentalności, kalek poznawczych.

Mała anegdota. Kilkanaście lat temu mój ówczesny pracodawca wygłosił krótki speech o tym, że panowie muszą zarabiać więcej, bo mają na utrzymaniu rodziny, dzieci, kupują domy i samochody. Wewnętrznie zagotowałam się, właśnie niedawno urodziłam dziecko i byłam żywicielką mojej rodziny. Pracowałam jak facet, a właściwie dwóch, bo tylu panów kończyło za mnie projekt, gdy trafiłam do szpitala. Na macierzyńskim konsultowałam swój projekt telefonicznie, no ale jestem kobietą. Niewiele myśląc, podniosłam swoje stawki, przedstawiając argumentację, że praktycznie jestem mężczyzną tylko dodatkowo urodziłam dziecko. Okazało się, że moja praca jest tego warta.

Mam za sobą lata doświadczeń w różnych dziedzinach projektowych mojej branży, zaufanie wielu współpracowników i inwestorów. Jestem w wieku wyrównywania szans, utrzymałam się w zawodzie. Mnie zajęło to ponad dwadzieścia lat, ale i tak można powiedzieć, że jestem szczęściarą. Czy prowadziłabym własne projekty, gdyby nie parę losowych zakrętów i mój wiek? Nie wiem. Nie znam innej projektantki z mojej branży na moim stanowisku, ale mam mało czasu dla ludzi, dużo pracuję.

Nika Pi

Kolejną Międzynarodową Konferencję dotyczącą Marksizmu Feministycznego, która będzie odbywać się w dniach 11-13 listopada 2021 w Bilbao.

www.marxfemconference.net



MarxFem

International Conference

BILBAO · November 11-13, 2021



Na stronie można również znaleźć informacje na temat poprzednich konferencji dotyczących tej tematyki

Piotr Ikonowicz

Nasz czerwony feminizm

Pojechaliśmy w pięćdziesiąt osób do Wroniek upomnieć się o kobiety zatrudnione w Amice, które nie dość, że pracują za marne grosze, choć spółka jest giełdowa i ma wielkie zyski, to są traktowane przez mężczyzn z dozoru w sposób urągający ludzkiej godności. Jedna z nich miała już tego dość. Ponieważ nie ulegała końskim zalotom mistrza doznała wielu upokorzeń, była przerzucana na najgorsze wydziały, poganiana do utraty tchu. Zrobiono jej wszystko, co kryje się pod definicją mobbingu, ale dyrekcja nie chciała widzieć ani słyszeć. Więc kiedy kończyło się jej zwolnienie Ilona Puljanek odebrała sobie życie. Wolała śmierć niż dalsze upokarzanie. Ale ani prokuratura ani zakład nie dopatrzyli się związku przyczynowego między zaszczuwaniem kobiety, matki i żony, która nie uległa napastującemu ją bydlakowi z dozoru, a jej tragiczną śmiercią. Wtedy one przyjechały. Dzielne dziewczyny zwróciły się do nas o pomoc. W biurze RSS w Warszawie opowiadały o biciu, wyzwiskach nam i dziennikarzom z publicznej telewizji. Przywiozła je Ania Wilk, redaktorka Gazety Powiatowej, która jako jedyna miała odwagę podnieść alarm w tej sprawie. Największe wrażenie zrobiła na nas córka tragicznie zmarłej pracownicy, Joanna. Ona wciąż jeszcze pracuje w Amice, jej pełna godności postawa, odwaga i cierpienie budzą szacunek i chęć działania.

Mieliśmy jechać w piątek, kiedy dowiedzieliśmy się, że dyrekcja ze strachu zrobiła piątek dniem wolnym od pracy. Pojechaliśmy, więc we czwartek. Już w autokarze dowiedzieliśmy się, że dyrekcja zamierza wypuścić załogę dwie godziny przed fajrantem. W piśmie do załogi kłamliwie zapewniła, że próbowała się ze mną i Ruchem Sprawiedliwości Społecznej kontaktować. Nie próbowali. W tym samym okólniku informowali, że aby oszczędzić pracownikom „dyskomfortu” spotkania z nami, polecają wychodzenie specjalnie w tym celu otwartą boczną bramą. Główna brama, inaczej niż zwykle, była zamknięta.

Kiedy przyjechaliśmy rozwinęliśmy przed tą bramą transparent: „Z niewolnika nie ma pracownika”. Zaczęliśmy wiec, a po drugiej stronie ulicy gromadzili się pracownicy Amiki. Kiedy tam poszliśmy z ulotkami potwierdzali, że w zakładzie źle się dzieje, ale nie chcieli podejść, bali się kamer i uważnych oczu dyrekcji, która obserwowała bacznie z okien biurowca. Ci, którzy by podeszli straciliby pracę. O tym zresztą bez ogródek załogę uprzedzono. Podchodzili głównie byli pracownicy zakładu. Twierdzili, że za poprzedniej dyrekcji to wszystko byłoby nie do pomyślenia. Mistrz, który ze złością

roztrzaskuje plastikowy czajnik o podłogę, a gdy pracownica schyla się by posprzątać zostaje kopnięta w rękę. Molestowanie seksualne pracownic, znieczulica w obliczu poważnych wypadków przy pracy. Dlatego jednym z postulatów zbuntowanych pracownic jest załatwienie samochodu, który byłby dostępny bez przerwy na wypadek, gdyby kogoś, kto uległ wypadkowi trzeba było odwieźć na pogotowie czy do szpitala. Żądają wyższych płac, a przede wszystkim skończenia z mobbingiem i wyjaśnienia okoliczności śmierci Ilony. Podczas protestu trzymają w rękach jej zdjęcia. Widać, że była piękna. Jej mąż stanął przed kamerami, ale tylko się rozplakał. Nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa.

Była pracownica Amiki pisze: „Pracowałam na montażu, po kilku godzinach pracy przy taśmie produkcyjnej jeden z pracowników zasłabł. Podjęto akcje reanimacyjną, a kierownik wszystkim kazał pracować dalej mówiąc, że takie sytuacje się zdarzają. Kolega leżał, a ludzie obok pracowali dalej. Jednak po krótkim czasie zbuntowaliśmy się i wyszliśmy do stołówki. Po chwili przyszedł pan kierownik i rozpoczął swoją mowę, że przecież powinniśmy pracować, bo nic się takiego nie stało, że takie jest życie. Wiele razy podczas pracy słyszałam nagonkę koordynatora „zapiierdalamy” i okropne słowa do kobiet typu „kurwa, co ty robisz”. Nieraz płakałam idąc do pracy, ponieważ nie było czasu w trakcie pracy napić się wody, takie jest tempo”.

Dziki wyzysk i pogarda dla ludzkiego życia i zdrowia to powszechne praktyki, podobnie jak niskie płace za tę ciężką harówkę. Pod wpisem opisującym sytuację w Amice pojawia się coraz więcej relacji jak choćby ta: „W zakładzie, w którym pracował syn, maszyna wciągnęła i zmiażdżyła kobiecie rękę. Też zaraz mieli wracać do pracy, choć ludzie byli cali rozdygotani i w szoku.”

Kiedy staliśmy pod zakładem we Wronkach w strugach deszczu, podchodzili do nas ludzie, głównie mężczyźni z sąsiedniego zakładu, Samsunga i mówili, że u nich pod tym względem jest równie źle, jeżeli nie gorzej? Walka z mobbingiem w pracy, a w szczególności z seksistowskimi, brutalnymi zachowaniami mężczyzn z nadzoru, to będzie nasze hasło na zbliżającą się manifestację. Walka o prawa kobiet w pracy to nasz „czerwony feminizm”.

Piotr Ikonowicz, działacz społeczny i polityczny, przewodniczący Ruchu Sprawiedliwości Społecznej

Jeremi Galdamez

Ten Dzień Kobiet przejdzie do historii

Miliony na demonstracjach przeciwko kapitalizmowi

Chilijki tworzą historię — nawet dwa miliony osób wzięło udział w największej w dziejach Chile feministycznej manifestacji w Santiago. Szacuje się, że w całym kraju wyszło na ulice łącznie kilka milionów manifestantek.

Historyczny marsz przebiegł pod hasłami walki z patriachatem, maczystowską przemocą oraz neoliberalizmem i kapitalizmem. Trzon całego ruchu stanowią klasowe i rewolucyjne organizacje feministyczne i taki właśnie charakter miała chilijska manifa. 90-letnie staruszki, licealistki, związkowczynie, robotnice, dzieci, członkinie ruchów politycznych, studentki, osoby nieheteronormatywne — nie było grupy społecznej, której przedstawicielki nie znalazłyby się w marszu.

Chilijki domagały się ustąpienia całego prawicowego rządu, dostępu do legalnej i darmowej aborcji, praw socjalnych, równości, walki z kulturą macho, rozliczenia sprawców aktów przemocy seksualnej jakie miały miejsce wielokrotnie ze strony mundurowych wobec manifestantek w okresie trwania od października zeszłego roku zrywu społecznego. Tym razem do panowania nad porządkiem w trakcie manifestacji wystawiono głównie policjantki. Feministki nie „kupiły” tego gestu ze strony aparatu represji. „Glina nie jest moją towarzyszką!”, „Mogę być dziwką, ale nigdy gliną!” skandowały feministki w stronę szpalerów umundurowanych kobiet. **Miejscami doszło do ostrych starć** — w ruch poszły armatki wodne, policyjne pałki i gaz.

Całe miasto wydawało się być objęte feministycznym stanem wyjątkowym — setki tysięcy kobiet zmierzających na Plac Godności (przemianowany przez społeczeństwo Plac Włoski) skandowały hasła już w metrze i autobusach, nie czekając na dotarcie na miejsce zbiórki.

Sama manifestacja dosłownie zalała całe centrum miasta. Akcje artystyczne, grupy taneczne, orkiestry, bloki lewicowych organizacji społecznych, zamaskowane kobiety z tzw. Pierwszej Linii trzymające na odległość policję i ścierające się z nią — zapowiedzi

organizacji feministycznych, że będzie to historyczny marsz wpisujący się w trwającą ponad 4 miesiące społeczną rewoltę znalazły w pełni potwierdzenie w rzeczywistości. „Nie jesteśmy historyczne, jesteśmy historyczne” głosił jeden z transparentów. Gigantyczne słowo „historyczne” wymalowano również na samym placu.

Nad tłumem niosły się również najpopularniejsze hasła chilijskiej rebelii: „Piñera, sukinyń, zbrodniarz taki sam jak Pinochet” czy „Kule, którymi do nas strzelają, wróćcie do nich powróć”. Przedwczoraj zmarła kolejna osoba, w którą uderzył policjant po cisk z gazem łzawiącym.

We wszystkich większych i mniejszych miejscowościach kraju odbyły się feministyczne manifestacje. W mieście Melipilla policja zaatakowała manifestujące pokojowo m.in. matki z dziećmi strzelając w ich stronę z wyrzutni granatami z gazem łzawiącym.

Manifestacja była jednocześnie „strajkiem pracy reprodukcyjnej” czyli odejściem od prac na rzecz domu i rodziny. Zwołano natomiast feministyczny strajk generalny. Trudno przewidzieć jego skalę — największe centrale ogłosiły własny, zaledwie 11-minutowy strajk dopiero w najbliższą środę, co spotkało się z krytyką ze strony klasowego ruchu feministycznego.

Manifa w Santiago, ponownie pokazuje, że Chilijki stoją w awangardzie klasowego, rewolucyjnego i masowego feminizmu. Zaledwie kilka miesięcy temu chilijski performance „El violador en tu camino” wymierzony w systemową i policyjną przemoc wobec kobiet podbił cały świat i ponownie był wykonywany przez tysiące feministek zarówno w samym Chile, jak i właściwie każdym kraju, gdzie odbywały się manify.

Jeremi Galdamez – współpracownik portalu strajk.eu.

Tekst pochodzi z portalu strajk.eu

Heidemarie Ambrosch

Przebudzenie nowej fali feminizmu po wydarzeniach 1968

„Pod brukiem leży plaża”

Zarówno burżuazyjne, jak i lewicowe historiografie zawierają wiele luk i pomijanych kwestii. Od 1968 r. feministki zaczęły wypełniać te luki. W nawiązaniu do tego o czym pisze Friga Haug postaram się połączyć marksistowską i feministyczną historiografię.

Zasługą Ruchu Kobiet od 1968 r. było prowadzenie badań historycznych i nadanie nowego kontekstu wydarzeniom historycznym. Chciałabym pokrótce poruszyć problematykę prehistorii, ponieważ służy ona lepszemu zrozumieniu patriarchy, jak i systemu ucisku, które powinny być rozpatrywane w kontekście rozwoju sił wytwórczych.

Historia

Koncepcja feminizmu sięga ideałów rewolucji francuskiej. Olympe de Gouges we Francji i Mary Wollstonecraft w Anglii, wyprzedzając swój czas, domagały się równych praw i wolności dla mężczyzn i kobiet, Żądania, które szybko porzucono po rewolucji, ale powrócono do nich w XIX i XX wieku. Kobiety budujące własne zorganizowane ruchy społeczne są wytworem nowoczesności, produktem ubocznym masowego włączenia kobiet w kapitalistyczny proces produkcji, mający miejsce od połowy XIX wieku. W centrum walk proletariackiego ruchu kobiet znajdujemy żądania poprawy warunków pracy w fabrykach, powszechnych wyborów, walki o pokój, a od początku XX wieku już walki o legalną aborcję. Komunistki Zetkin i Kollontai wierzyli, że walka o pracę i niezależność materialna kobiet w połączeniu ze społeczną organizacją prac domowych doprowadzi do równości. Patriarchalne struktury dominacji i przemocy wobec kobiet nie były pomijane ani zaniedbywane. Słowem kluczowym byłyby sprzeczność będąca konsekwencją „wtórności” zagadnienia.

Dzięki masowemu włączeniu kobiet do systemu edukacji od połowy lat 60. XX wieku, co odpowiadało wymogom kapitału na etapie przejściowym od ekspansywnego

do intensywnego, ruchy feministyczne po 1968 r. odzyskały gwałtowny rozpęd. Do lat 80. XX wieku ruchy i debaty marksistowskie, w sposób stronniczy, koncentrowały się głównie na sprzeczności między kapitałem a pracą. Sprzeczności wynikające z seksizmu, rasizmu, czy problemów ekologicznych były podporządkowane wiodącemu tematowi relacji praca-kapitał. Nowy Ruch Feministyczny chciał zwrócić uwagę i skoncentrować się na sprzeczności między płciami. Jego zasługą jest włączenie do rozważań pomijanej przez wielu teoretyków marksistowskich społecznej kategorii płeć/gender. W latach 90., wraz z początkiem sprzeciwu wobec postulatów ruchu na rzecz praw kobiet, różnice społeczne i etniczne stały się silniejsze, co miało niewątpliwie wpływ na zwiększenie ich znaczenia i umieszczenie ich w centrum dyskusji wszystkich ruchów i debat feministycznych. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej jest dla mnie oczywiste, że feminizm ma charakter lewicowy, albo feminizmem nie jest. Tak samo lewica, albo jest feministyczna, albo lewicą nie jest.

Rozbieżności i punkty niezgody

Pozwólcie, że zajmę się teraz głównymi punktami spornymi w ruchach feministycznych w ciągu ostatnich 50 lat.

1. Kobiety - ofiary czy sprawcy?

Chciałbym rozpocząć od debaty feministycznej trwającej od późnych lat siedemdziesiątych XX wieku dotyczącej patriarchalnego podejścia do polityki, kontrowersji dotyczących polityki reprezentacji i tego, dlaczego kobiety same muszą prowadzić walkę o swoje wyzwolenie.

Punktem wyjścia dla moich rozważań jest całkiem pochodzący z końca lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku krótki tekst zatytułowany niemieckiej socjolożki Friggi Haug „*Kobiety - ofiary czy sprawcy?*”. Zainicjował on długofalowe dyskusje i zakłócił spokój w środowiskach lewicy, ponieważ podważał zasadniczo odgrywaną sporą rolę i promowaną do tego czasu koncepcję upodmiotowienia. Tekst zawierał bowiem apel o inne rozumienie polityki. Haug wychodząc z założeń marksowskich przedstawiła tezę wynikającą z eseju *Osiemnasty brumaire’a Ludwika Bonaparte* (1852): „Ludzie sami tworzą swoją historię, ale nie tworzą jej dowolnie, nie w wybranych przez siebie okolicznościach, lecz w takich, w jakich się bezpośrednio znaleźli, jakie zostały im dane i przekazane.” Innymi słowy, mężczyźni / kobiety nie tworzą własnej historii, jak im się podoba, ale sami ją tworzą. Ten kawałek wiedzy został ponownie wykorzystany, po latach, przez fora społeczne, ale bez odniesienia do wcześniejszych spostrzeżeń feministycznych.

2. Niezbędne rozszerzenie pojęcia pracy

Ruchy feministyczne od 1968 roku poszerzyły również perspektywę postrzegania zjawiska pracy, wprowadzając do dyskusji temat pracy domowej i reprodukcyjnej, czy



pracy rodzinnej. Ale nawet dziś lewicy wydaje się mieć trudności ze zrozumieniem, że istnieje zjawisko pracy wykonywanej przez ponad połowę populacji, która nadal pozostaje lekceważona i nie uwzględniana w analizach społecznych.

Ale jeśli zwrócimy uwagę na całą niezbędną pracę społeczną, nie jest tak, że - jak wielu teoretyków neoliberalizmu próbuje nam to wmówić, że wkrótce zabraknie nam pracy. Problemem nie jest brak pracy, ale ograniczenia w jej opłacaniu, bądź brak środków na jej finansowanie. Właśnie dlatego jestem gorącą zwolenniczką bezwarunkowego dochodu podstawowego, który musi być osadzony w kontekście żądań nowego podziału pracy uwzględniającego tę, która dotychczas była wykonywana społecznie. Takie podejście do zagadnienia jest społecznie korzystne, ponieważ w końcu w grę wchodzi własne przywileje.

3. Spór o system kwotowy

Można by pomyśleć, że to oczywiste, że kobiety uczestniczą we wszystkich sferach życia na równych prawach. Ale tylko przy wielkim wysiłku można dokonać zmian. Ponieważ nawet nasi lewicowi towarzysze broni nie sięgają po analizy feministyczne, a przypominają sobie o równouprawnieniu zazwyczaj podczas burzy mózgow mającej na celu wybór referentów na różnego typu spotkania. Dość często jeśli nawet pada wybór na kobietę, to nie jest ona zbyt zaangażowana w działalność feministyczną.

Walka o system kwotowy toczy się na różnych poziomach:

- symbolicznym: dla języka sprawiedliwego pod względem płci;
- ekonomicznym: w odniesieniu do uznania pracy kobiet i na;
- politycznym: na rzecz demokracji, upodmiotowienia lub polityki reprezentacyjnej.

Relacje między płciami a stosunki produkcji

Zrozumienie relacji między płciami jako relacji stosunków produkcji jest centralną ideą teorii Haug, którą zajmę się w dalszej części tego opracowania.

Wszystko, co przeciwstawia się akceleracji, automatyzacji, racjonalizacji, a zatem nie przynosi wystarczającego zysku i nie może być sprzedawane i ma być wykonane musi być zrobione przez ludzi, w przeciwnym razie praca po prostu nie zostanie wykonana. Marks nazwał to *ekonomią czasu*, która kształtuje kapitalistyczny sposób produkcji. Uważał, że rozwój przemysłu może doprowadzić do skrócenia czasu pracy – dziś jesteśmy świadkami takiego zjawiska – co pozwoli na świadomy i wszechstronny rozwój społeczny. Ale ekonomia *czasu*, zorganizowana w sposób kapitalistyczny, prowadzi jedynie do pogłębienia podziału w społeczeństwie i nie zapewnia czasu na samorozwój, lecz na zwiększenie zysków.

Dołączam się do apelu Friggi Haug o wpisanie feminizmu w sam rdzeń marksizmu, aby włączyć go do centralnej marksistowskiej koncepcji *stosunków produkcji*, która od-

nosi się do sposobu, w jaki ludzie wytwarzają i poprzez to kształtują swoje życie. Sam Marks pisze, że ludzie osiągają to na dwa sposoby kształtując własny los oraz wpływając na otoczenia. W wyniku procesu prokreacji (co ma niewątpliwie wpływ na rozwój zarówno w życiu osobistym jak i społecznym.. Robią to także, produkując żywność i towary. Oznacza to, że od samego początku mamy dwa sposoby produkcji: ten, który prowadzi do narodzin nowych ludzi o ten, który umożliwia wytwarzanie żywności i towarów, które potrzebują ci ludzie.

Innym aspektem jest fakt, że nasze działania zarówno związane z pracą zawodową (wytwarzaniem) czy prokreacją pełnią od samego początku podwójną rolę (relację) biologiczną i społeczną. Społeczną w tym sensie, że wymaga współpracy kilku osób. W związku z tym Marks domaga się, aby historię ludzkości traktować i kształtować zarówno jako historię produkcji, jak i historię handlu. Brakuje tutaj jednak następnego kroku, a mianowicie, analizy historii wytwarzania i wymiany z historią kształtowania się naturalnych stosunków społecznych – prokreacji. Spojrzenie na politykę rodzinną i demograficzną (populacyjną) wymaga otwarcia oczu na konstrukcje tego, co uważane jest za naturalne. Uwzględnienie tego, jakie przypisujemy rolę płciom, jaki to ma wpływ na stosunku społeczne oraz postrzeganie takiego sposobu przypisywania ról w sferze moralności, ideologii, symboli i co istotne jaki to ma wpływ na umacnianie struktur patriarchalnych.

Haug wykrywa kolejną sprzeczność. Na początku industrializacji Marks i Engels odkryli w swoich analizach, że dwie trzecie proletariatu to kobiety, mimo to w swoich analizach nadal postrzegali proletariat jako kategorię męską. Nie poszli dalej, rozważając pytanie, dlaczego proletariat to jedynie mężczyźni. W niewielkiej i dość często pomijanej notatce Marks umieścił lakoniczną uwagę, że kapitalista może pozostawić reprodukcję zastępczych ludzi instynktowi samozachowawczemu robotnika, tak jakby to było naturalne prawo. Nie doszedł jednak do wniosku, że kapitalizm jest sposobem produkcji, który wymaga robotnika najemnego, który ma gospodynię domową zajmującą się jego rozmnażaniem i reprodukcją towaru - siły roboczej. Odejście od takiego stanu rzeczy jaki miał miejsce w okresie uprzemysłowienia może doprowadzić do zniszczenia podstaw reprodukcyjnych wśród klasy robotniczej, a tym samym do jej zagłady. Problem, przed którym stoi dziś neoliberalizm jest dość podobny do tego z okresu początków industrializacji.

Wyzwania na dziś

Na koniec pozwolę sobie podzielić się moimi refleksjami (opiniami na temat wyzwań), wyniesionymi z dwóch poprzednich konferencji w Berlinie i Wiedniu na temat marksizmu-feminizmu.

Włączenie feminizmu do myśli marksistowskiej wymaga krytycznego spojrzenia na tradycyjny marksizm, który odnosi się tylko do klasy robotniczej. Siłą marksizmu jest krytyka ekonomii politycznej, kwestii własności i roli i miejsca ruchu robotniczego. Takie postrzeganie ma jednak swoje ograniczenia. Kondycja klasy robotniczej pokazuje także niewydolność tradycyjnego marksizmu do rozpoznawania i rozwijania kon-



cepcji wykraczających poza historyczny horyzont walk klasowych. Dlatego konieczne jest wzbogacenie tradycyjnego marksizmu o wątek feministyczny i ekologiczny. Myśl marksistowska musi być – tak jak chciała tego Róża Luksemburg – nadal rozwijana. Bogactwo różnorodnych ruchów społecznych, jak i wciąż niewykorzystane dziedzictwo kulturowe Marksa muszą być wykorzystywane obecnie. Walki o „rasę, klasę i płeć” muszą być kontynuowane i powinny się uzupełniać, ponieważ mają to samą genezę (dominacja) i są powiązane kulturowo.

Podczas wstrząsów następujących po kryzysie fordyzmu, szybko globalizującej się gospodarce oraz kryzysie, który powoduje napięcia w relacjach międzyludzkich, kobiety znalazły się wśród przegranych. W równie trudnej sytuacji są inne grupy wykluczone, nierówno traktowane i dyskryminowane.

Perspektywa cztery w jednym

Demontaż państwa opiekuńczego w zglobalizowanej gospodarce doprowadza do sytuacji, w której kobiety wykonują nisko opłacaną pracę lub muszą troszczyć się o los rodziny wykonując nieodpłatną pracę w domu. Można rozpatrywać w kategoriach kryzysu państwa opiekuńczego, jak i zmian zachodzących w coraz bardziej opartych na usługach w społeczeństwach kapitalistycznych, które nadal oparte są na wyzysku i barbarzyńskich sposobach radzenia sobie z kryzysem wynikającym z niesprawiedliwego podziału wartości dodatkowej. Korzystając z inspiracji Friggi Haug analizuję kryzys jako konsekwencję odmiennej logiki czasu w obszarach hierarchicznie powiązanych. Jeśli chodzi o konkretną politykę, sugeruje perspektywę cztery w jednym, to znaczy skupianie polityki na dostępności czasu, nie asymilując między sobą różnych obszarów, lecz de-hierarchizując je poprzez uogólnienie. Ponieważ tylko wtedy, gdy wszyscy są aktywni w różnych obszarach, wyzwolone społeczeństwo staje się możliwe. Perspektywa „cztery w jednym” wymaga ograniczenia pracy najemnej do czterech godzin dziennie, oczywiście bez obniżania wynagrodzeń, aby pozostały dalsze cztery godziny na dzielenie się pracą reprodukcyjną, cztery godziny na pracę polityczną i cztery na nasz indywidualny rozwój. Właśnie dlatego udaremniamy ustawę przyjętą w pośpiechu przez parlament austriacki, aby wprowadzić 12-godzinny dzień pracy, a zamiast tego domaga się 16-godzinnego dnia pracy w sensie „cztery w jednym”.

Tekst po raz pierwszy został wygłoszony podczas Letniego Uniwersytetu Partii Europejskiej Lewicy i transform!europe w 2018 roku.

Heidmarie Ambrosch, członkini zespołu transform!europe, związana z Komunistyczną Partią Austrii oraz ruchami feministycznymi. Jedna z organizatorek cyklicznych konferencji na temat feminizmu marksistowskiego.

Tekst pochodzi ze strony internetowej transform!europe: <https://www.transform-network.net/>

* Tytuł piosenki niemieckiej grupy feministycznej Schneewittchen, 1978, w niemieckim oryginale: „Unter dem Pflaster, da liegt der Strand”;

A jednak się porusza!

Opór kobiet w czasach światowych kryzysów

Bärbel Danneberg, dziennikarka

Z historii kobiet wiemy, że zaburzenia społeczne w pierwszej kolejności dotyczą najsłabszych. „Odgórna wojna klasowa” powtarza ten sam monotony scenariusz: starsi, chorzy, osoby ze środowisk migracyjnych, biedni i niewykształceni – a we wszystkich tych grupach jest wiele kobiet w wyniku ich gospodarczego i seksistowskiego wykorzystywania – są pierwszymi ofiarami restrykcyjnej polityki społecznej. Są pierwszymi osobami, dla których sieć społeczna zaczyna się rozrywać. W wielu krajach na świecie kobiety powstają i żądają tego, czego odmawia im patriarchalne, kapitalistyczne społeczeństwo. Za pomocą strajków, demonstracji i wywrotowych działań oporu zwracają uwagę na swoje żądania. „Kiedy byłam młodą kobietą, myślałam, że polityka dotycząca równości płci zawsze porusza się w jednym kierunku, czasami szybciej, czasami wolniej, ale jednak posuwa się do przodu. Tak nie jest”, Hanna Herbst cytuje polityczkę SPD Katarinę Barley z jej książki *Feministin sagt man nicht* (*Nie mówi się feministka*). Wielkie zaskoczenie ruchem uwsteczniającym osiągnięcia, o jakie kobiety walczyły, zostaje zastąpione uświadomieniem sobie, że konieczny jest opór i to bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. „Opór wymaga perspektywy i kierunku oraz wymaga więcej niż jednej osoby” (Frigga Haug). Nasze krótkie sprawozdania na temat oporu kobiet w innych krajach pokazują, że w czasach światowych kryzysów wszędzie panują te same zasady gospodarczego, seksualnego i mizoginistycznego wyzysku. Krótkie informacje o walce kobiet w Argentynie, Bułgarii, Gruzji, Grecji, Hiszpanii Portugalii, Słowenii, Szwecji i Turcji pokazują, że seksizm, dyskryminacja kobiet i antyfeminizm są międzynarodowe. „Nigdy nie wątpij, że mała grupa troskliwych, zdeterminowanych obywateli może zmienić świat. Tak naprawdę tylko takim grupom się to udawało”, pisała Margaret Mead cytowana w wyżej wspomnianej książce. A jednak się porusza: ruch kobiet się rusza.



HISZPANIA:

A teraz chcemy wszystkiego

Nora García Nieves, odpowiedzialna za kwestie dotyczące feminizmu w partii Zjednoczona Lewica (Izquierda Unida) w Madrycie

Ubiegłoroczny strajk 8 marca w Hiszpanii nie był spontaniczną akcją. Był to proces akumulacji sił, które zaczęły się pojawiać 10 lat temu wraz z kryzysem gospodarczym i jego strasznymi konsekwencjami dla nas kobiet. Po raz kolejny skazano nas służenie w armii rezerwowej kapitalizmu. W czasie tej neoliberalnej fazy kapitalizmu, kapitalizm musi zrzucić maskę, a my kobiety musimy zrzucić krępujące nas więzy. Żyjemy w czasach, kiedy kapitalizm po raz kolejny się przekształca, uciskając trochę bardziej klasę pracującą, żeby osiągać zysk. Do tego potrzebuje swojego starego przyjaciela – patriarchy i także wielu marionetek w osobach polityków i rządów wykonujących za niego brudną robotę. Kapitalizm patrzy w przyszłość, otwierając rzekomo w imię wolności jednostek nowe rynki, w tym takie jak rynek matek zastępczych, Uber itp. Nasze społeczeństwo staje się coraz bardziej spolaryzowane na bogatych i biednych, starając się powtarzać w „rozwiniętym świecie” te same schematy gospodarcze azjatyckiej konkurencyjności oraz wprowadzając strach i nienawiść wśród klasy pracującej. Nasze rządy przyczyniają się do niszczenia publicznego państwa opiekuńczego, powodując, że my kobiety ponownie zamykamy się w domach i znowu zajmujemy się dbaniem o przedłużanie życia. Ponieważ znajdujemy się w formalnie egalitarnych społeczeństwach, kapitalizm i patriarchat próbują nas uwieść. Próbuje naturalizować naszą sytuację i przekonywać nas, że nasze trudne i niepewne położenie jest skutkiem naszych własnych indywidualnych decyzji podejmowanych na podstawie problemów osobistych: to wszystko nasza wina; nie jesteśmy wystarczająco dobre; nie potrafimy dostarczyć tego, czego się od nas oczekuje, to znaczy bycia superkobietą. W całym tym procesie kobiety zyskały świadomość, że ich problemy nie są indywidualne tylko kolektywne i odpowiedź na nie również powinna być kolektywna. My jako marksistowskie feministki musimy wykorzystać pęknięcia w sojuszu pomiędzy kapitalizmem a patriarchy. Z jednej strony kapitalizm nas potrzebuje, a z drugiej chce nas zdusić. Musimy zasiać ziarno emancypacyjnej alternatywy nastawionej na zmianę strukturalną. W związku z tym nastąpiła zmiana naszego punktu widzenia a także naszej strategii. Przechodzimy od konkretnych, izolowanych, akcji obronnych do ataku na naszą systemową nierówność i nasz ucisk. I teraz chcemy wszystkiego! Najbardziej inspirującą rzeczą, jaka wynikała z hiszpańskiego ruchu feministycznego jest to, że po długich dyskusjach, trudnych porozumieniach, zgodach i niezgodach, mamy sporządzoną argumentację, dokument z naszym stanowiskiem społecznym i politycznym osiągnięty dzięki wielkiej woli dialogu. Analiza tego stanowiska pokazuje, że jest dość radykalne i antykapitalistyczne. Świadomość tego spowodowała reakcję ze strony kapitalizmu i patriarchy. Nazywali nas nawet feminazistkami. W 2014 r. poprzedni rząd, reprezentujący dziedziców faszyzmu, próbował usunąć aktualne prawo aborcyjne, powracając do przepisów z 1985 roku. Wiecie, co się stało? Minister, który był w to zaangażowany, był jedyną osobą, która zrezygnowała z funkcji w tamtym skorumpowanym rządzie. Zwiększyła się liczba

gwałtów zbiorowych i walczymy z mediami, żeby przestały mówić, że kobietobójstwo dotyczy kobiet, które „zostały znalezione martwe z domu”, zamiast mówienia, że zostały zamordowane. Z jednej strony neoliberalizm próbuje zdefiniować, co znaczy być feministką. Próbuje zneutralizować wywrotową istotę naszej walki, starając się skłonić kobiety, żeby zabiegały o wejście do uprzywilejowanego męskiego klubu. Nancy Fraser nazywa to feminizmem 1% w odróżnieniu od feminizmu 99%. I wiemy, że nie można być feministką, jeśli się walczy tylko o poprawę własnej indywidualnej sytuacji. Te globalne ramy pozwalają zrozumieć przekrojowy feminizm. Wspieramy więc żądania marokańskich kobiet, które pracują w andaluzyjskich gospodarstwach rolnych. Jesteśmy przeciwko aktualnym prawom imigracyjnym. Chcemy świeckiej edukacji itp. Rozszerzamy nasze polityczne pole bitwy. To nie jest rozwadnianie naszego przekazu tylko jest to wizja, która rozumie nasz ucisk z systemowego punku widzenia. Uważamy, że ta globalna perspektywa jest drogą do wzmocnienia walki i przebudzenia świadomości. Opiekuńcze państwo nie jest więc tym, co znajduje się na naszym horyzoncie. Zamiast tego chcemy zmienić cały system. Jak powiedziała Clara Zetkin, odwołując się do różnic pomiędzy feminizmem burżuazyjnym a feminizmem klasowym: feministki klasowe chcą wejść do uprzywilejowanego klubu bogatych mężczyzn, my chcemy zmienić ten klub.

GRUZJA:

Salome Chagelishvili, koordynatorka projektu Fundusz Kobiet Gruzji

Marsz solidarności kobiet przeciwko nierówności, przemocy i uciskowi odbył się 19 lipca 2017 r. na jednej z głównych ulic Tbilisi w Gruzji. Ten marsz kobiet był odpowiedzią na ksenofobiczny marsz zorganizowany 5 dni wcześniej, zachęcający do mizoginii i przemocy wobec kobiet. Uczestnicy tego ksenofobicznego marszu, nazywający sami siebie „gruzińskim marszem”, występowali z nacjonalistycznymi i mizoginicznymi hasłami i wysuwali groźby gwałtów, żądając od władz natychmiastowej ekstradycji z kraju wszystkich nielegalnych migrantów i zakazania działalności opozycyjnej partii Zjednoczony Ruch Narodowy (ENM). Marsz solidarności był bardzo ważnym precedensem w gruzińskiej rzeczywistości, ponieważ wyraźnie połączył dwa problematyczne i nasilające się zjawiska – przemoc wobec kobiet i ultranacjonalizm. Marsz kobiet, zorganizowany przez 20 organizacji społeczeństwa obywatelskiego, w tym Fundusz Kobiet w Gruzji, żądał od władz państwowych Gruzji wprowadzenia stosownych rozwiązań prawnych.

BUŁGARIA:

Julia Vladimirova, dziennikarka w Baricada.org

Rok 2018 był dla Bułgarii tragiczny, ale też był rokiem podnoszenia alarmu. Statystyki na koniec roku wskazywały, że 28 kobiet w kraju zostało zabitych przez mężczyzn – ich mężów, kochanków, krewnych, a tylko rzadko nieznanym. Jednak w ciągu tego roku



odnotowano też pojawiające się żądania nowych feministycznych uprawnień przeciwko temu zjawisku. Brutalność tych przypadków podkreśliła pilną potrzebę znalezienia sposobów zwalczania tej codziennej, „zwykłej”, przemocy na tle płciowym. Jednym z tych sposobów jest polityczne wejście w te problemy strukturalne, które określają kobiety jako nierówne i które dalej nasilają ich podporządkowaną gospodarczo rolę w społeczeństwie. Wcześniej tego samego roku w bułgarskim Trybunale Konstytucyjnym odbyło się głosowanie nad Konwencją Stambulską (Konwencja Rady Europy o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej) i ogłoszono, że jest sprzeczna z Konstytucją Bułgarii. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej widzimy, że musimy się zjednoczyć i stworzyć silne grupy kobiet. Mordowanie kobiet w ramach naszego codziennego patriarchalnego życia wywołało falę publicznej niezgody na wysoki poziom przemocy domowej i wskazało konieczność polityki ustawodawczej służącej zwalczaniu tego zjawiska. W związku z tym Bułgarski Fundusz na rzecz Kobiet (NGO) wraz z dziesiątkami innych organizacji na rzecz równości płci i praw człowieka zjednoczyły się na dużym proteście w Sofii 26 listopada. Setki ludzi zebrały się, aby żądać kryminalizacji przemocy na tle płciowym poprzez zmiany kodeksu karnego oraz wskazać potrzebę odpowiedniego informowania społeczeństwa od wczesnego dzieciństwa i edukacji, żeby zwalczyć ten problem. Przełamanie milczenia wokół problemów kobiet w Bułgarii również doprowadziło do utworzenia nowej lewicowej grupy feministycznej pod nazwą LevFem (<https://www.facebook.com/levfem/>). Jest to grupa, która stawia sobie za cel zwalczanie wszelkich form przemocy wobec kobiet, osób trans i queer, wszelkich form rasizmu, a także warunków strukturalnych, które zwiększają nierówność i ucisk. W styczniu 2019 roku dołączyłyśmy też do światowego marszu kobiet z demonstracją Fali Kobiet Sofia na głównej ulicy Vitosha w Sofii. 8 marca wychodzimy na ulice na masowy protest kobiet, wzywając do postępowej polityki społecznej w zakresie macierzyństwa i godnego wynagrodzenia za pracę kobiet we wszystkich sferach. Domagamy się przepisów prawa i sieci wsparcia w celu zwalczania przemocy na tle płciowym.

TURCJA:

Selin Çağatay, Wydział Nauk o Kulturze Uniwersytetu w Gothenburg

5-6 stycznia 2019 r. w Stambule zebrałyśmy się na Zgromadzeniu Kobiet Turcji (Türkiye Kadın Buluşması), zorganizowanym na wezwanie 165 kobiet i organizacji LGBTI+. Blisko tysiąc kobiet z ponad 35 prowincji z całej Turcji uczestniczyło w tym historycznym zgromadzeniu. Omawiałyśmy wspólne obszary walki i strategie działania w bardziej zjednoczony sposób oraz uzgodniłyśmy, że „nasze prawa, nasze życie i nasze zyski należą do nas!” Nasz program obejmował szeroki zakres zagadnień: molestowanie i wykorzystywanie seksualne; kobietobójstwa; bezkarność i usprawiedliwianie męskiej przemocy; projekty ustaw dotyczących naszych praw (np. prawa do alimentów); coraz bardziej mizoginiczna polityka państwa; zwiększające się nierówności wszelkiego rodzaju; ostatnia zmiana ustrojowa w Turcji, która jeszcze bardziej podporządkowała nasze zyski decyzjom jednego mężczyzny; słabe wdrażanie Konwencji Stambulskiej

i ustawy nr 6284 (w sprawie ochrony rodziny i zapobiegania przemocy wobec kobiet); seksizm i konserwatyzm w edukacji; homofobia; transfobia; rosnący militarizm i gospodarka wojenna; brak polityki społecznej mającej na celu zmianę niestabilnej kondycji kobiet wykonujących płatną pracę najemną; zmagania pracujących kobiet; organizacja otaczająca 8 marca; nadchodzące wybory lokalne 31 marca; solidarność z migrantkami; opieranie się negatywnym konsekwencjom polityki religijnej w naszym życiu; kwestie ekologiczne; kryzysy gospodarcze; państwowy ucisk społeczeństwa obywatelskiego; światowy wzrost opozycji feministycznej i wiele innych. Traktując Zgromadzenie Kobiet Turcji jako nowy początek, znajdujemy siłę, żeby radzić sobie z tymi wszystkimi problemami i budować solidarność kobiet pomimo różnic między nami. W nadchodzących miesiącach stworzymy sieć kontaktów i koordynacji, żeby wzmocnić naszą solidarność między różnymi lokalizacjami grup kobiecych, aby mieć większy kontakt i znaleźć sposoby wspólnego działania. Przed sobą mamy 8 marca. Rozmawiamy o możliwości uczestniczenia w międzynarodowym strajku kobiet poprzez jednoczesne działania w różnych formach, w tym poprzez demonstracje, dyskusje panelowe, aktywizm w mediach społecznościowych oraz używanie wspólnych symboli 8 marca. Chcemy dołączyć nasze głosy do buntu tych kobiet, które na całym świecie domagają się poszanowania ich życia i praw. RAZEM KOBIETY SĄ SILNE!

PORTUGALIA:

Strajk feministyczny także w Portugalii

Andrea Peniche, portugalska aktywistka feministyczna z A Coletiva.

Ruch feministyczny w Portugalii rośnie i buduje swoją pozycję jako oś organizująca i mobilizująca różnego rodzaju opór. W jego programie jest walka przeciwko przemocy na tle płciowym, w szczególności w zakresie monitoringu kobietobójstw z żądaniem ich zwalczania i ochrony ofiar przemocy oraz z faktycznym przedstawianiem propozycji w tym zakresie. Feministki wyszły na ulice, potępiając patriarchalny wymiar sprawiedliwości, ponieważ zdajemy sobie sprawę, że niezależnie od tego jak bardzo zaawansowane są przepisy prawa, nie wprowadzają one pełnej sprawiedliwości skoro ci, którzy stosują przepisy prawa, często opierają swoje decyzje na męskich uprzedzeniach dotyczących zachowania kobiet. Międzynarodowy strajk feministyczny odbędzie się także w Portugalii. Proces przygotowań do tego strajku pozwolił nam zbudować i zorganizować krajową sieć aktywistek feministycznych – z północy na południe, od wnętrza kraju do wybrzeża – pracujących wokół czterech głównych osi: strajk pracownic najemnych, strajk pracownic opieki, strajk konsumpcyjny i strajk studencki. Zamierzamy pokazać szereg nierówności, zwłaszcza dotyczących pracy najemnej i nieodpłatnej pracy, jaką wykonujemy. Na rynku pracy różnica wynagrodzeń kobiet i mężczyzn w Portugalii wynosi 15,8%, a ponadto kobiety stanowią większość pracowników otrzymujących wynagrodzenie minimalne, co oznacza, że kobiety są narażone na wyższe ryzyko ubóstwa po osiągnięciu wieku emerytalnego. Większość z nas wykonuje płatną pracę oraz pracę w domu i pracę związaną z opieką, co się przekłada średnio na dodatkowe 4 godziny i 23 minuty czasu pracy dziennie.



Ta praca jest nie tylko wykonywana nieodpłatnie, ale jest również deprecjonowana i niewidoczna; w związku z tym jednym z naszych żądań jest właśnie pilne uznanie statusu opiekunki, a także żądanie publicznych odpowiedzi dotyczących usług wsparcia (pralnie, przedszkola/żłobki, stołówki ...). Zatrudnianie osób do wykonywania usług pomocy domowej często powiela różne nierówności – rasowe, płciowe i klasowe. Prace domowe często wykonują kobiety, które są migrantkami cierpiącymi z powodu nierówności rasowych, pracujące bez umowy i bez praw, na jakie tylko niektóre uprzywilejowane kobiety mogą sobie pozwolić. Jednym z celów tego strajku jest właśnie rekonfiguracja koncepcji pracy, ponieważ ta, która obecnie przeważa, jest wyraźnie niewystarczająca, aby mogła objąć doświadczenia kobiet. W ramach solidarności z Marielle Franco i domagania się sprawiedliwości dla niej, wyszliśmy na ulice, stając się w naszym kraju częścią ruchu publicznego oburzenia, jakie w Brazylii reprezentował ruch # EleNÃO, potępiający faszyzm i mizoginię Bolsonaro, sprzeciwiający się im, tworzący opór i stanowiący kolejny dowód, że dzisiaj jedną z głównych i znacznych sił ruchu feministycznego jest jego zdolność do międzynarodowego wyrażania się na poziomie propozycji i konkretnej solidarności.

SŁOWENIA:

Walka o nowelizację prawa o gwałcie i przemoc seksualnej.
Nika Kolač, dyrektor Instytutu 8 Marca.

W 2019 r. Komitet Programowy Instytutu 8 Marca (Inštitut 8. Marec) zainicjował wniosek ustawodawczy w sprawie zmiany definicji przestępstwa gwałtu i przemoc seksualnej. W Koper, miejscowości na wybrzeżu Słowenii, gwałciela uniewinniono, ponieważ zaczął gwałcić ofiarę, kiedy ona spała, i uciekł się do użycia siły dopiero, kiedy się obudziła. Kiedy usiłowała go odepchnąć, zakrył jej usta i użył ciężaru swojego ciała, żeby ją unieruchomić na czas potrzebny na zakończenie stosunku. Sąd orzekł na korzyść oskarżonego. Taki wyrok umożliwia kodeks karny Słowenii, który definiuje gwałt, jako działanie wymagające, aby sprawca zmusił ofiarę do poddania się stosunkowi seksualnemu: 1. Siłą lub groźbą natychmiastowego ataku na życie lub nietykalność cielesną. 2. Poprzez zagrożenie ofierze lub krewnym ofiary dużą stratą majątkową lub ujawnieniem spraw dotyczących ofiary lub jej krewnych, gdzie takie ujawnienie może zaszkodzić honorowi lub reputacji ofiary lub jej krewnych. Chociaż Słowenia ratyfikowała Konwencję Rady Europy w sprawie zapobiegania i zwalczania przemocy wobec kobiet i przemoc domowej, wymagającą, aby zgody „udzielono dobrowolnie w wyniku wolnej woli osoby, co ocenia się z uwzględnieniem otaczających okoliczności”, ministerstwo sprawiedliwości nie ma zamiaru nowelizowania aktualnie obowiązującego przestarzałego ustawodawstwa, które definiuje gwałt przez obecność siły. Występując z inicjatywą ustawodawczą, my w Instytucie wzywamy do natychmiastowego działania na dwóch poziomach: 1. Aby słoweńskie władze sądownicze pociągnęły do odpowiedzialności sąd w miejscowości Koper za wydane orzeczenie, które wskazuje wysoką tolerancję gwałtów i przemoc seksualnej, o czym świadczy uzasadnienie wyroku tego sądu. 2. Aby znowelizować kodeks karny i aby przyjęto prawo stanowiące, że „nie zna-

czy nie” a „tak znaczy tak”, tak aby obecność siły ustalana na podstawie widocznych śladów walki nie była już jedynym dowodem gwałtu. Zmiany te są niezbędne w świetle wyroku, który dowodzi, jak wąska jest obecna definicja użycia siły. Pod wnioskiem zebrano ponad 5.000 podpisów w ciągu dziesięciu dni. Po spotkaniu w ministerstwie sprawiedliwości podjęto decyzję o przyjęciu naszej propozycji oraz znowelizowaniu aktualnego ustawodawstwa. Ta kampania była kontynuacją kampanii #MeToo uruchomionej w poprzednim roku. Otrzymaliśmy ponad 150 anonimowych relacji opisujących przypadki molestowania seksualnego i przemocy, które następnie przeanalizowaliśmy z perspektywy klasowej. Naszym celem na następny rok jest kontynuacja pracy w zakresie tego rodzaju działania politycznego.

GRECJA:

*Angelina Giannopoulou, moderatorka programu transform! europe
„Integracja europejska a strategiczne perspektywy radykalnej lewicy”*

W ciągu ostatnich trzech lat ruch feministyczny w Grecji przeżywa silny renesans. Przez długi czas grecki ruch feministyczny pozostawał nieaktywny i odizolowany, zwłaszcza w porównaniu z innymi ruchami społecznymi takimi jak ruch studencki. Jednak w ostatnich latach w nowych ramach ukształtowanych w Europie, USA i Ameryce Łacińskiej żądania feministyczne i feministyczny dyskurs zyskują popularność, zwłaszcza wobec zagrożenia ze strony neokonserwatywnego, seksistowskiego i mizoginicznego programu skrajnej prawicy. Różne organizacje feministyczne w Grecji się rozrosły, a argumentacja feministyczna jest obecna we wszelkiego rodzaju debatach politycznych dotyczących nierówności płci, przemocy płciowej, kultury gwałtu i kobietobójstw (zarówno ciskobiet jak i transkobiet). W ciągu ostatnich sześciu miesięcy dwa tragiczne morderstwa skłoniły ruch feministyczny do wyjścia na ulice w większych miastach w całej Grecji. Pierwszym było okrutne zabójstwo Zaka Kostopoulośa/Zackie Oh, geja, aktywisty działającego na rzecz osób z wirusem HIV, drag queen i aktywnego członka społeczności LGBTQI+. Został brutalnie zamordowany (przyczyną jego śmierci było niedokrwienie organizmu, tj. zawał wywołany licznymi obrażeniami) przez grupę przechodniów i policjantów w centrum Aten. Zak wszedł do sklepu jubilerskiego, a właściciele sklepu niesłusznie założyli, że jest złodziejem. Dwóch właścicieli sklepu zaczęło go bić i kopać po głowie, kiedy próbował uciec przez rozbitą witrynę wystawową. Kiedy przyjechała policja, Kostopoulos leżał na chodniku. Zaczęli się znęcać nad jego martwym ciałem. Jedną z najbardziej wstrząsających obserwacji w tej sprawie było to, że człowiek został zabity na oczach zażenowanego tłumu, jednak nikt z przyglądających się nie miał odwagi ani chęci zapobiegnięcia morderstwu, ani nawet udostępnienia nagrania pokazującego, co się wydarzyło.¹ Drugim odpychającym zdarzeniem, które odbiło się szerokim echem w mediach, był gwałt zbiorowy i kobietobójstwo 21-letniej Eleni Topaloudi przez dwóch młodych mężczyzn na wyspie Rhodos. Kiedy ci dwaj oskarżeni mężczyźni próbowali się nawzajem obwiniać, jeden z nich powiedział: „Eleni błagała nas, żeby ją zabrać do szpitala. Zaproponowałem to mojemu koledze, ale on na mnie naciskał, żebyśmy się jej pozbyli. Powiedział: „Skończ-



my to. Rzućmy ją na skały, gdziekolwiek znajdziemy odpowiednie miejsce”. W końcu wyruszyliśmy z domu, nas troje, furgonetką. I pojechaliśmy ją wrzucić, kiedy jeszcze była żywa, do morza w rejonie Pefkous”.² Z powodu obu tych haniebnych morderstw odbyły się duże demonstracje. Debata w mediach, zwłaszcza w mediach społecznościowych, była mocno upolityczniona. Wielu konserwatywnym i kryptoseksistowskim popularnym komentatorom przeszkadzał termin „kobietobójstwo” i używali typowo patriarchalnego argumentu, że „poprzez dzielenie ludzi na kobiety i mężczyzn tworzy się tę różnicę”. 25 listopada i 14 grudnia masowe demonstracje i działalność aktywistów pokazały nową feministyczną dynamikę, która obecnie się rodzi. Wiele kobiet odbiera edukację w duchu potrzeby feministycznego myślenia, co stanowi przebudzenie i daje siłę do działania. Jeszcze nie ma jasności, jakie są plany na Międzynarodowy Dzień Kobiet 8 marca w Grecji. Niemniej jednak wydaje się, że pomimo podziałów grecki ruch feministyczny uświadomił sobie, że czas na działanie jest teraz. Inny feministyczny świat jest możliwy!

¹ K. Poulis, Zak Kostopoulos został pobity na śmierć. Więc co teraz zrobimy?, www.thepressproject.gr

² S. Vovou, 21-letnia Eleni Topaloudi: gwałt zbiorowy i morderstwo na Rhodos, tomov.gr

ARGENTYNA:

Ani jedna więcej! (Ni una más!)

Claudia Krieglsteiner, pracownica socjalna

Od 1985 roku w Argentynie odbywa się doroczny kongres kobiet, w którym uczestniczą kobiety z całego kraju, a także z państw sąsiednich. W 2018 roku kongres odbył się w październiku w Trelew w prowincji Chubut na południu Argentyny i uczestniczyło w nim ponad 50.000 kobiet.

Demonstrują przeciwko useksualizowanej przemocy wobec kobiet i dziewcząt. Walczą o legalną aborcję i przeciwko molestowaniu i napaściom seksualnym. W szczególności rdzenne mieszkanki kontynentu stanowią znaczną siłę w tym ruchu kobiet. Kongres w 2018 roku odbywał się na tle inicjatywy ustawodawczej mającej na celu legalizację aborcji, zakończonej niepowodzeniem tuż przed kongresem. Ta zmiana prawa umożliwiłaby kobietom aborcję w ciągu pierwszych czternastu tygodni ciąży. Koszty miałyby być pokrywane przez system opieki zdrowotnej. Projekt tej ustawy został przyjęty niewielką przewagą głosów w Izbie Deputowanych, ale nie zdobył większości w Senacie. Demonstracja kobiet 5 grudnia w Buenos Aires, która odbyła się zaledwie kilka dni po protestach przeciwko szczytowi G20, upamiętniała młodą kobietę, która niedługo wcześniej zmarła w wyniku of nielegalnej aborcji. W tej demonstracji odbywającej się pod hasłem „Ani jedna więcej!” wzięło udział ponad 70.000 kobiet.

SZWECJA:

Odzyskać noc

Josefine Landberg, Lund University

Odzyskać noc to separatystyczne wydarzenie kobiet i osób trans współorganizowane co roku przez wiele organizacji feministycznych w związku z Międzynarodowym Dniem Kobiet. Ulicami różnych miast w całym kraju przechodzą demonstracje, żeby zwrócić uwagę na przemoc seksualną i odzyskać przestrzeń publiczną. Demonstracja w Malmö wzywa do jedności, gniewu i oporu pod hasłem „Twój sprawca jest naszym sprawcą”.

Założenia tegorocznej demonstracji są następujące:

JEDNOŚĆ – Znajdziemy siłę w naszych społecznościach, będziemy sobie wierzyć zamiast kwestionować to, co mówimy, będziemy się popierać. Ujawnimy sprawców, nawet jeśli są to nasi bracia, partnerzy, towarzysze. Musimy się nawzajem wspierać, nawet jeśli to niewygodne. Jeśli nie my, to? Twój sprawca jest naszym sprawcą.

GNIEW – Państwo nas nie ochroni. Prawa pracownicze są zagrożone, a to zagraża naszym możliwościom występowania we własnym imieniu i w imieniu naszych koleżanek, żeby się bronić przed molestowaniem seksualnym. Nasi napastnicy noszą mundury i są zakontraktowanymi przedsiębiorcami z prawem do używania przemocy. Kiedy składamy na nich skargę, prowadzą dochodzenie we własnej sprawie. Twój sprawca jest naszym sprawcą.

OPÓR – Czas, aby nasi napastnicy poczuli się niekomfortowo, teraz jest nasz czas. Będziemy w dalszym ciągu ujawniać ich postępowanie. Będziemy się w dalszym ciągu organizować w miejscach pracy, szkołach, organizacjach i domach. W naszych rękach jest zorganizowanie się przeciwko naszym ciemnościom i wskazanie winnych. To oni powinni się bać, oglądać się za siebie i zmienić.



Okrągły stół feministyczny

Sesja Okrągłego Stołu Feministycznego została zorganizowana przez *transform!europe*. Obrady moderowały **Heidemarie Ambrosch** i **Barbara Steiner**. W spotkaniu odbywającym się 26 sierpnia wzięły udział: **Agnieszka Mrozik** (AM, Polska), **Valeriya Utkina** (VU, Rosja), **Nora García** (NG, Hiszpania), **Catia Gregoratti** (CG, Włochy / Szwecja / Dania) i **Selin Çağatay** (SC, Turcja). Swoje odpowiedzi na pytania przygotowała również **Rebecca Selberg** (RS, Szwecja) – dostane zostały one w październiku 2019. Uczestniczkom panelu zadano sześć pytań. Cały tekst został zredagowany przez **Hilde Grammel** *transform! europe*:

tr: Czy w waszych krajach istnieją ruchy feministyczne?

Agnieszka Mrozik (AM): Polski ruch feministyczny jest bardzo zróżnicowany. Jego działalność skupia się w czterech głównych ośrodkach. Pierwszym z nich jest Manifa, czyli manifestacja feministyczna, która odbywa się 8 marca każdego roku. Manifesty były organizowane przez organizacje pozarządowe od 2000 roku, głównie w dużych miastach. Ich postulaty dotyczą głównie praw reprodukcyjnych, to znaczy na bezpłatnym dostępie do aborcji, środkach antykoncepcyjnych itp. Oczywiście tematyka przewodnia zmienia się co roku. Drugim centrum działalności feministycznej jest Kongres Kobiet. Odbywa się w Warszawie od 2009 roku, a najważniejsze spotkania mają miejsce w czerwcu lub wrześniu. Działalność uzupełniana jest o regionalne kongresy Kobiet, które odbywają się w większych miastach. Kongres organizowany jest głównie przez środowiska biznesu, nauki i kultury, a głównymi adresatami jego działań są kobiety -przedsiębiorcy, przedstawiciele mediów i gwiazdy. Osoby popierające Kongres Kobiet cechują poglądy liberalne. Kolejnym środowiskiem organizującym dużą grupę kobiet jest Polski Strajk Kobiet mogący się poszczycić organizacją w październiku 2016 r., w całej Polsce, masowego protestu przeciwko całkowitemu zakazowi aborcji (Czarny Protest). Tysiące ludzi maszerowało ulicami większych i mniejszych polskich miast. Protest miał szerszą formułę niż feministyczna, ponieważ w swoich szeregach zjednoczył niezadowolone z działań rządu organizacje pozarządowe. Niestety protest był działaniem doraźnym i jednorazowym. Ostatnią większą grupą jest Społeczny Kongres Kobiet, który jest nową i świeżą inicjatywą. Został zainicjowany w Poznaniu w 2018 r. Do tej pory zorganizowano trzy Kongresy Społeczne Kobiet, będące alternatywą wobec Kongresu Kobiet. Kongres Społeczny Kobiet tworzą głównie lewicowe aktywistki i aktywiści spotykający się w celu omówienia nierówności ze względu na przynależność

klasową, płeć, orientację seksualną bądź inną formę wykluczenia. Uczestniczki Kongresu Społecznego Kobiet podejmują również tematykę praw pracowniczych, w tym emigrantów, niesprawiedliwej sytuacji w mieszkalnictwie oraz sposobach organizowania się wobec ucisku autorytarnego państwa kapitalistycznego. Sytuacja w Polsce jest skomplikowana, ponieważ żyjemy w bardzo antykomunistycznym społeczeństwie z antykomunistycznym prawem, które ściga za działalność partie komunistyczne. Utrudnia to znacznie aktywność w radykalnie lewicowych organizacjach politycznych, w tym w komunistycznych. W Polsce działają jednak radykalnie lewe czasopisma akademickie, takie jak kwartalnik Praktyka Teoretyczna.

Selin Çağatay (SC): Feminizm w Turcji pojawił się jako ruch społeczny w latach 80. i 90. ubiegłego wieku. Nie oznacza to, że wcześniej organizacje feministyczne czy koncepcje ideowe z nim związane nie istniały. Wcześniej wspomniany okres to czas zakładania przez kobiety sieci i instytucji oraz uczestnictwa w kształtowaniu polityki i w podnoszeniu świadomości. Podczas procesu przystąpienia do UE w 2000 r. wielu działaczek feministycznych wybrało organizacje pozarządowe jako formę wpływu na procesy decyzyjne i polityczne. Stworzono wiele możliwości prawnych w zakresie praw kobiet i równości płci. Jednak od roku 2010 miało miejsce wiele ataków na prawa kobiet, szczególnie na prawa cielesne i prawa obywatelskie. Powoduje to ogromną falę mobilizacji, szczególnie wśród młodych kobiet, i wywołuje silną świadomość feministyczną. Wiele z nich, niekoniecznie nazywa się feministkami, ale opowiada się za uprawianiem polityki równości płci. Ma również duży wpływ na ugrupowania lewicowe, które są bardzo zainteresowane rekrutacją młodych kobiet do swych szeregów. Od 2010 roku coraz więcej lewicowych ruchów, inicjatyw i partii włącza postulaty feministyczne do swoich programów. Poza tym ruch feministyczny jest bardzo zróżnicowany: mamy feministki muzułmańskie, kurdyjskie, trans *, queerowe, lesbijskie / biseksualne, socjalistyczne, radykalne, anarchistyczne i kemalistyczne. Niewątpliwie na te postawy wpływ miał stosunek podmiotów politycznych wobec systemów ucisku, takich jak rasizm, kapitalizm, i oczywiście patriarchy i imperializm, a niektóre z nich wynikają z przynależności niektórych organizacji do różnych nurtów takich jak nurt kurdyjski, muzułmański czy kemalistyczny, bądź identyfikacji z nimi.

Nora García (NG): Wydaje mi się, że w przypadku Hiszpanii trudne będzie oddzielenie ruchu feministycznego od innych ruchów społecznych. Wydaje mi się, że wraz z kryzysem gospodarczym udało nam się na nowo zdefiniować zdrowy rozsądek społeczeństwa; na przykład statystyki pokazują, że 98% ludności poparło strajk 8 marca. Przedstawiciele rządzącej wówczas prawicy oświadczyli, że są feministami. Obecnie czekają nas kolejne wybory i podkreślamy, że jesteśmy antykapitalistami i rozumiemy ucisk systemowy w jakim się znaleźliśmy. Wspólnie analizujemy patriarchy i kapitalizm i bardzo poważnie podchodzimy do imperializmu, kolonializmu i rasizmu. Zdajemy sobie sprawę, że oba istniejące nurty feminizmu ten instytucjonalny, dokonujący mobilizacji społecznej i akademicki muszą podjąć współpracę celem wyznaczenia priorytetów oraz zdefiniowania ram organizacyjnych dla wspólnych działań. W procesie uzgadniania naszego programu tworzymy teksty, piszemy, myślimy - wszystko to pokazuje, że jesteśmy inni, że pochodzimy z różnych środowisk komunistycznych,



anarchistycznych, związków zawodowych, ale przyświeca nam wspólny cel dla którego działamy. Co ważne nasz ruch jest wielopokoleniowy, umożliwia to uczenie się od siebie nawzajem. Tak więc jesteśmy w trakcie wzajemnego poznawania się. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń możemy stwierdzić, że w ramach ruchu można wyodrębnić dwa tradycyjne główne nurty: feminizmu antykapitalistycznego (marksistowskiego) i feminizmu neoliberalnego (burżuazyjnego).

Valeriya Utkina (VU): W Rosji dyskusja na temat feminizmu rozpoczęła się zaledwie pięć lat temu. Do tego czasu każda pro-feministyczna inicjatywa była przedstawiana w negatywnym kontekście i wyśmiewana przez media. Dzisiaj mamy do czynienia ze wzrostem upodmiotowienia kobiet. Można to zauważyć chociażby w zmianie podejścia do kampanii reklamowych czasopism i blogów o urodzie. Do pewnego stopnia ma to wpływ na dyskurs polityczny. Wcześniej sytuacja była o wiele trudniejsza. W Związku Radzieckim wierzono, że problem kobiet został rozwiązany, i nie było niezależnych ruchów. Feminizm był tylko zjawiskiem podziemnym (w latach 70. feministki z Leningradu zdołały wydawać swoje czasopismo). Można stwierdzić, że feminizm w Rosji pojawił się w okresie postradzieckim, w początkach lat 90. ubiegłego wieku. Teraz mamy wiele niezależnych organizacji kobiecych. Pod koniec lat 90. pojawiły się liberalne feministki, na przykład znana pisarka Maria Arbatova, która była pierwszą kobietą w rosyjskiej telewizji, poruszającą kwestię seksualności i przemoc domową oraz niektóre inne tematy feministyczne. Budziło to jednak spore kontrowersje. Z jednej strony była pionierką ale z drugiej strony nie całe społeczeństwo było przygotowane na tak radykalne wyrażanie tematów, które wcześniej były uznawane za tabu. Obecnie możemy mówić o pluralizmie w ruchu feministycznym. Niewątpliwie najmocniejszym jego ogniwem jest odłam zajmujący się obszarem praw człowieka. Jedną z jego liderek, Alyona Popova, jest działaczką społeczną, twórczynią Projektu W - Sieć Wzajemnej Pomocy dla Kobiet, który pomaga kobietom będącym ofiarami przemocy domowej i opowiada się za nowymi regulacjami dotyczącymi tego obszaru życia. Należy tutaj również wspomnieć o Marii Davtyan i Annie Rivinie, prawniczkach i działaczkach na rzecz praw człowieka oraz współzałożycielkach Centrum Zapobiegania Przemocy nasiliu.net, również zaangażowanego w zwalczanie przemocy w rodzinie. Mamy blogi, takie jak te: Zalina Marshenkulova, Nika Vodvud (@nixelpixwl) i B. Rappaport oraz organizacje takie jak Ona, co oznacza „ona”, oraz Konsorcjum Stowarzyszeń Pozarządowych Działających na rzecz Kobiet. Istnieje projekt Eve's Ribs, który publicznie kwestionuje uprzywilejowywaną rolę mężczyzn. Jeśli chodzi o ruchy feministyczne, w Rosji należy również wspomnieć o radykalnych feministkach z grupy trans * oraz wielonurtowe organizacje feministyczne. Obecny jest również lewicowy feminizm, głównie socjalistów i anarchistów. Podsumowując, można stwierdzić, iż brak otwartości i ograniczenia na jakie napotykały doprowadziły do przeniesienia swobodnej dyskusji na Facebook lub inne portale społecznościowe. Można stwierdzić, że feminizm XXI wieku w Rosji to cyber-feminizm.

Catia Gregoratti (CG): Korzenie ruchu feministycznego sięgają we Włoszech XIX wieku. Za prekursorkę włoskiego feminizmu uznaje się Annę Marię Mozzoni. Historia pokazuje, że ruch feministyczny jest podzielony i podział ten ma charakter polityczny.

Warto również odnotować nurt powstały w latach 70. ubiegłego wieku, który w swej działalności koncentrował się na walce o prawa człowieka, takie jak prawo do rozwodu i aborcji. W dalszych rozważaniach chciałabym się skoncentrować na swoich doświadczeniach. We Włoszech, kiedy dorastałam w latach 80., nigdy nie słyszałam słowa feminizm. Feminizm wszedł do szerszej debaty publicznej i dyskursów medialnych, gdy Silvio Berlusconi był u władzy. Jego jawne uprzedmiotowienie kobiet wywołało oddolną wrzawę. Powstałemu w 2011 roku ruchowi sprzeciwu przewodziła organizacja *Se Non Ora Quando?* (Jeśli nie teraz kiedy? - *Snoq*). Uważam, że *Snoq* miał fundamentalne znaczenie w pomaganiu wśród mojego pokolenia świadomości feministycznej i mobilizacji w kwestiach praw kobiet. Kolejną istotną organizacją była zainspirowana protestami przeciwko machismo w Ameryce Łacińskiej i zamachami na prawa do aborcji w Polsce, organizacja *Non Una di Meno* (Not One Less). Ruch zaczął się jako protest przeciwko kobietobójstwom i przemocy związanej z płcią, ale jego polityka obejmuje również takie kwestie, jak niepewność zatrudnienia, reprodukcja, imigracja, prawa reprodukcyjne kobiet i zmiany klimatu. *Non Una di Meno* upolityczniła nasz 8 marca, zamieniając go w strajk kobiet, łącząc w ten sposób inne doświadczenia strajku kobiet na całym świecie. Organizowała także ważne transfeministyczne spotkania i demonstracje, kiedy prawicowy rząd debatował nad reformami prawa rozwodowego (projekt ustawy Pillona) i kiedy skrajnie prawicowi politycy i przywódcy religijni zbrali się w Weronie na Światowym Kongresie Rodzin w 2019 roku. Prawdopodobnie *Non Una di Meno* jest organizacją odpowiadającą oczekiwaniom 99% feministek.

Rebecca Selberg (RS): Od lat 70. w Szwecji ożywiona aktywność ruchu feministycznego. Oczywiście ruch ten przeszedł wiele zmian na przestrzeni lat i dziś twierdzę, że jest policentryczny; jest zróżnicowany, ale koncentruje się również na różnych celach i programach. Mamy coś, co można opisać jako bardziej tradycyjny ruch kobiet związany ze związkami i partiami postępowymi, a jego działacze są zaangażowani w takie kwestie, jak przemoc domowa, pokój, prawa reprodukcyjne i równość płci na rynku pracy. Istnieją również nowsze grupy, które prowadzą działalność feministyczną w nieco szerszej skali, ponieważ podejmują tematykę złożonych relacji władzy i na przykład, płci, rasy / pochodzenia etnicznego klasy i seksualności. Zajmują się zależnościami występującymi pomiędzy wymienionymi wcześniej kwestiami. Grupy te są również zróżnicowane; istnieje szwedzka sekcja *Ni Putes Ni Soumises* (*Varken hora eller kuvad - Neither Whores Nor Submissives*), która ma na przeciwdziałanie patriarchalnym modelom kulturowym występujących grup religijnych; ale także feministyczny i antyrasistowski think tank *Interfem*, którego głównym polem działania jest opracowywanie strategii walki z rasizmem i szerzej pojętym seksizmem. Aktywny jest również zróżnicowany ruch *LGBTQIA*. Wszystkie organizacje, mimo różnic pomiędzy nimi występujących są w stanie powołać różnego rodzaju koalicje i być wpływowymi grupami nacisku.

tr: Jak zorganizowane są ruchy feministyczne w Waszych krajach?

AM: W Polsce ruch feministyczny ma zróżnicowane oblicze od działaczek anarchistycznych, poprzez socjalistyczne na liberalnych kończąc. Aktywność kobiet w organizacjach politycznych jest znikoma, nawet w partiach lewicy, co niewątpliwie różni nas od innych krajów i ma wpływ na kondycję lewicowej myśli feministycznej. Wspol-



mniana wcześniej atmosfera antykomunistyczna w Polsce dotyczy nie tylko ogółu społeczeństwa, partii politycznych, klimatu politycznego w Polsce; odnosi się także do ruchu feministycznego, który generalnie określa swoją najnowszą historię jako splecioną z historią opozycji antykomunistycznej w latach 80., zwłaszcza z ruchem społecznym „Solidarność”. Obecnie w naszym kraju trwa gorącą debatą na temat państwowego socjalizmu w okresie powojennym, na temat tego, czy organizacje kobiece działające w realiach Polski Ludowej były feministyczne, czy nie, i co to oznacza dla współczesnych organizacji feministycznych. Zauważam, że młode kobiety działające w ruchu kobiecym nie chcą postrzegać siebie jako spadkobierczyń aktywnych w powojennym życiu społeczno-politycznym. Silne wpływy antykomunistyczne obecne w tym dyskursie można wyjaśnić to zjawisko: łatwiej i w pewnym stopniu bezpieczniej identyfikacji z kobietami „Solidarności” lub z sufrażystkami sprzed II wojny światowej. Polski ruch kobiecy ma długą tradycję, sięgającą XIX wieku. W tym sensie jego historia jest podobna do historii ruchów kobiecych w innych krajach; jest również dość dobrze zbadany. Uważam jednak, że należy dokładniej omówić kwestię tego, co wydarzyło się w Polsce po drugiej wojnie światowej, kiedy aktywizm kobiecy był lewicowy, socjalistyczny i czy był feministyczny, i co to oznacza dla kobiet w tej chwili.

SC: W Turcji – w całym kraju - obserwujemy nowe zjawisko jakim jest powstawanie i rozwój małych inicjatyw feministycznych. Wczesna działalność ruchu feministycznego koncentrowała się w obszarach miejskich, kobiety zaś były przyzwyczajone do działalności w różnego rodzaju grupach formalnych. Mające miejsce obecnie ataki na prawa kobiet, zabójstwa kobiet, powszechne nękanie i wykorzystywanie seksualne wywołało ostry sprzeciw i doprowadziło do aktywizacji wielu młodych kobiet w życiu publicznym. Młodsze pokolenie potrafi podejmować działalność w różnych warunkach i zróżnicowanej formule. Działalność podejmowana jest w liceach, na kampusach uniwersyteckich, w miejscach pracy, czy w partiach politycznych lub na poziomie lokalnym. Zapewne ma na to również wpływ na powszechną mobilizację środowisk kobiecych, jest ona bowiem inspiracją dla wielu młodych kobiet, które mogą się wzajemnie wspierać chociażby za pośrednictwem Internetu. To naprawdę zachęca ich do przejścia kontroli nad swoim codziennym życiem.

CG: Doświadczenia, które opisuje Selin, nie są zbyt podobne do tego, czego byliśmy świadkami we Włoszech w ciągu ostatnich kilku lat. Non Una di Meno jest organizacją parasolową dla działaczek feministycznych, ośrodków przeciw przemocy (na przykład Donne in Rete contro la Violenza) i organizacji pozarządowych działających w różnych włoskich miastach. Organizacja ta poza przygotowaniem demonstracji m.in. manifestacji 8 marca podejmuje regularną pracę w ramach organizowanych spotkań o charakterze ogólnokrajowym. Takie spotkania miały miejsce w Rzymie, Bolonii, Weronie, Turynie i Neapolu. Innymi aktywnymi ośrodkami działalności są księgarnie feministyczne, różnego rodzaju kolektywy czy ośrodki wsparcia dla kobiet (Case delle Donne). Międzynarodowy Dom Kobiet w Rzymie to ośrodek, który odwiedzam najczęściej. W tym pięknym obiekcie, byłym więzieniu, siedzibę ma około trzydziestu organizacji feministycznych zajmujących się problematyką imigracji, rasizmu, pracy, przemocy, zdrowia, kultury i polityki. W ubiegłym roku ośrodkowi temu groziła eks-

misja o którą wniósł burmistrz Rzymu. Pomimo intensywnych starań o pozyskiwanie funduszy i kampanii przeciwko eksmisji jego przyszłość pozostaje bardzo niepewna.

VU: Chcę wspomnieć o sprawie Sióstr Khachaturyan. Trzy siostry, Krestina, Angelina i Maria (19, 20 i 21 lat) zabiły swojego 57-letniego ojca, który trzymał je w domu i traktował jak niewolnice wielokrotnie gwałcąc. Siostry za to morderstwo mogłyby zostać skazane na wiele lat więzienia. Ponad 250 000 osób podpisało petycję z prośbą o uniewinnienie ich, ponieważ morderstwo ich ojca było aktem samoobrony. Ofiary pozostawały bez jakiegokolwiek pomocy instytucji opieki społecznej, szkoły, czy społeczności lokalnej. Obecnie wszyscy w kraju śledzą tę sprawę. Nie jest to jedyny taki przypadek, ponieważ w 2017 r. Rosja dokonała dekryminalizacji niektórych form przemocy domowej, a zgodnie z nowymi przepisami maksymalna kara dla osoby, która pobije członka własnej rodziny, to kara pozbawienia wolności na rok. Osoby uzależnione nie płacą większych kar pieniężnych. Większość morderstw popełnianych przez kobiety ma miejsce w sytuacjach przemocy domowej, gdy próbują się bronić. Dlatego dziś w Rosji potrzebujemy również przepisów przeciwko przemocy domowej; trwają prace w tym kierunku.

NG: W Hiszpanii program feministyczny jest nierozzerwalnie związany z kwestią narodową i tożsamością kulturową Katalończyków, Galicyjczyków itp. Niezależnie od różnic kulturowych czy językowych wszystkie one wspólnie działają w Komitecie 8M. Osiągnięcie takiego stanu rzeczy było długotrwałym procesem. W początkowym okresie występowała ogromna nieufność do kobiet z partii politycznych i związków zawodowych. Udało to się jednak przełamać i doprowadzić do sytuacji, w której kobiety ze wszystkich regionów Hiszpanii współpracują i nie muszą ukrywać, że należą do partii lub związku zawodowego. Mamy również regionalne zgromadzenia komitetu 8M, oznacza to, że organizacje terenowe spotykają się przynajmniej raz w miesiącu. Ruch jest zdecentralizowany, co jest konsekwencją konieczności podejmowania działań na poziomie lokalnym. W ramach ruchu obradują stałe grupy robocze. Grupy te mają charakter zadaniowy, zajmują się kwestiami prawnymi, ideologicznymi, komunikacyjnymi czy medialnymi. Nasze współdziałanie w ramach komitetu nie zmienia faktu, że nadal działamy w swoich organizacjach. Część hiszpańskiego ruchu feministycznego jest zinstytucjonalizowana, czyli w większości powiązana z Hiszpańską Socjalistyczną Partią Robotniczą (PSOE). W swej działalności korzysta z dotacji publicznych, co niewątpliwie ma wpływ na ich liberalizm programowy. Ten charakter utrudnia realne zmiany i doprowadza, że pozostają one w sferze deklaratywnej. Inną kwestią jest to, że podczas prac komitetu strajkowego udało się feministkom zdobyć przychółki w innych organizacjach społecznych, dzięki temu elementy feministycznego programu w organizacjach zrzeszającej imigrantów, grup LGTB, związków zawodowych, grup ekologicznych i partii politycznych. Jest to sporym postępem. Na przykład w partiach lewicowych - czyli w organizacjach sytuujących się na lewo od PSOE - feminizm stał się priorytetem. Zainicjowaliśmy pewne zmiany strukturalne, takie jak system kwotowy na 50%, dokonujemy przeglądu naszych dokumentów statutowych, na przykład włączając interseksjonalność do naszego programu.



tr: Jakie są trzy główne wyzwania, którym muszą sprostać feministki w Waszych krajach?

AM: Jeśli chodzi o kwestie polityczne, najbardziej palącym problemem w Polsce są nadal prawa reprodukcyjne, walka o nie jednocy większość organizacji i instytucji działających na rzecz kobiet. Mamy jedno z najbardziej restrykcyjnych przepisów antyaborcyjnych w Europie. Aborcja jest legalna tylko w trzech przypadkach: gdy życie lub zdrowie kobiety jest zagrożone, płód jest zdeformowany, bądź ciąża jest konsekwencją gwałtu. Obecny rząd chce jednak jeszcze bardziej zaostrzyć przepisy i ograniczyć możliwość dokonywania aborcji. Pojawiają się projekty zaostrzające przepisy w przypadku, gdy płód jest zdeformowany. Właśnie z tego powodu zorganizowano wielki protest, jakim był zorganizowany - w październiku 2016 - przez Strajk Kobiet, Czarny Protest. Oczywiście kwestia praw reprodukcyjnych jest szersza i obejmuje również dostęp do środków antykoncepcyjnych, zwłaszcza pigułek dzień po. Obejmuje także edukację seksualną w szkołach – ten temat jest również szeroko omawianą kwestią sporną. W Polsce pozycja Kościoła jest bardzo silna, z tego względu niektórzy samozwańczo określają ją jako państwo katolickie. Pozycja Kościoła oraz fakt, że krajem w autorytarny sposób rządzi partia konserwatywna, tworzy bardzo zły klimat polityczny dla praw kobiet. Innym palącym problemem oprócz praw reprodukcyjnych jest przemoc wobec kobiet i dziewcząt, molestowanie seksualne, czy gwałty. Powiedziałbym, że Polska ma stosunkowo dobre prawo przeciw przemoc, ale jego egzekwowanie stanowi problem, nasilający się szczególnie w ciągu ostatnich czterech lat konserwatywnych rządów. Brak funduszy na programy szkolenia policjantów, sędziów, prawników i innych grup zawodowych mających styczność z tymi zjawiskami. Wszystkie przypadki molestowania seksualnego, gwałtu lub przemoc domowej kończą się uniewinnieniem, bądź karą pozbawienia wolności w zawieszeniu itp. Dlatego ruch #metoo był i jest nadal aktywny w Polsce. Kolejną kwestią są prawa LGBT. Społeczności LGBT jest wrogiem publicznym numer jeden w 2019 r. Działania te doprowadziły do przypadków aktów przemocy wymierzonych przeciwko przedstawicielom tych środowisk, czego najlepszym przykładem był atak uczestników białostockiej Parady Równości w lipcu 2019. Ostatnim palącym problemem jest sytuacja kobiet na rynku pracy. Kobiety w Polsce, podobnie jak w wielu krajach, zarabiają mniej niż mężczyźni, awansują rzadziej i przechodzą na emeryturę bardzo wcześnie w wieku sześćdziesięciu lat, w wyniku czego większość kobiet żyje z bardzo skromnych emerytur. Kobiety są wypychane z rynku pracy, zachęcane przez konserwatywny rząd do pozostania w domu i opieki nad dziećmi. Polityka rządu gwarantująca świadczenia socjalne rodzinie, traktowana jest jako rekompensata niskich płac i podreperowania domowego budżetu. Na niepewną sytuację kobiet ma również wpływ słabość organizacji związkowych. Inną kwestią jest, że kobiety, w tym feministki nie przystępują do organizacji związkowych. Trzeba to zmienić, aby móc chronić również prawa pracownic.

VU: Widzę, że wiele wyzwań nas łączy i myślę, że nie jest to dziełem przypadku i że są one konsekwencją wspólnych doświadczeń historycznych. Co do wyzwań stojących przed ruchem feministycznym w Rosji, przekonana jestem, że obecnie i w przyszłości wyzwania te będą determinowane bezpieczeństwem osobistym kobiet oraz walką

z przemocą domową. Obecnie nie ma kompleksowej koncepcji przeciwdziałania nękanii, w tym molestowania seksualnego, w wyniku czego trudne jest pociąganie do odpowiedzialności jego sprawców. Znacznie to utrudnia zgłaszanie takich zachowań w domu lub miejscu pracy. Działaczki feministyczne mają przygotowane już rozwiązania prawne sankcjonujące nękanie i rozpoczęły zabiegi o wdrożenie zmian do obowiązującego prawa. Chciałbym również wspomnieć, że nie ma kary za zniesławienie, mowę nienawiści i prześladowanie. Możemy więc powiedzieć, że uregulowanie tych kwestii ma znaczenie priorytetowe. Drugim istotnym tematem jest poprawa sytuacji zawodowej kobiet oraz walka z dyskryminacją na rynku pracy. Nadal mamy szklany sufit, a praktyki dyskryminacyjne są powszechne. Kobiety mają wiele trudności z awansowaniem, nawet jeśli są bardzo dobrymi pracownikami i specjalistami w swoich dziedzinach. Być może słyszeliście, że w Rosji mamy jedne z najdalej idących przepisów dotyczących urlopu rodzicielskiego na świecie, przewiduje ono trzy lata urlopu. Uregulowanie to bardzo utrudnia młodym kobietom znalezienie pracy, ponieważ pracodawcy obawiają się szybkiego przechodzenia pracownic na długotrwałe świadczenia macierzyńskie. Trzecim wyzwaniem są prawa reprodukcyjne. Rosyjski kościół prawosławny lobbuje za zakazem aborcji. Stosunkowo niedawno władze Władywostoku próbowały zorganizować tak zwane „dni czyste”, podczas których wykonywanie aborcji byłoby zakazane. Obawiam się takich działań, ponieważ nie są one jedynie przykładem konserwatyzmu, ale powrotem do metod z odległej przeszłości.

SC: Zawsze interesowało mnie porównywanie zestawiania sytuacji w Turcji z sytuacją w krajach postsocjalistycznych, podobieństwa są uderzające, chociaż Turcja zawsze była państwem antykomunistycznym podobieństwa były i są znaczące. Myślę, że istotna jest tutaj znajomość uwarunkowań historycznych, które doprowadziły do zastosowania podobnych rozwiązań i pojawienia się związanych z nimi problemów. Odpowiadając na pytanie dotyczące trzech najistotniejszych wyzwań, zwrócę uwagę na następujące kwestie. Pierwszą jest oczywiście sam obecny reżim AKP, który można scharakteryzować jako prawicowy, populistyczny, autorytarny, uciskający i islamistyczny. Jeśli przyjrzy się uważnie, reżim ma dwie główne cechy, jeśli chodzi o problem równouprawnienia: jedną z nich jest wykluczenie feministek z procesów decyzyjnych i ogólnie z życia publicznego, ich marginalizacja, a nawet kryminalizacja. Druga to identyfikacja kobiet przede wszystkim ze sferą rodzinną. To oczywiście wiąże się z wieloma zjawiskami, takimi jak przymusowe macierzyństwo i zakaz aborcji. Rząd chciał wprowadzić go w roku 2012, co spowodowało dużą mobilizację i protesty kobiet, których konsekwencją było wycofanie się rządzących z forsowania projektu. Wprowadzono natomiast klauzulę sumienia dla lekarzy, co spowodowało, że mimo legalności prawnej, w wielu szpitalach państwowych aborcja nie jest dostępna. Trwają dyskusje na temat wycofania się z Konwencji stambulskiej z 2011 r. O zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej, co oczywiście zwiększyłoby ryzyko narażenia kobiet na wszelkiego rodzaju przemoc. Istnieją również ataki na prawa obywatelskie kobiet. Na przykład, rząd próbuje teraz zmienić prawo alimentacyjne, aby uchronić mężczyzn przed płaceniem za dzieci, którymi opiekują się kobiety. Właśnie ta opieka jest głównym powodem wyeliminowania kobiet z rynku pracy. Rządzący próbują również wprowadzić zasadę prywatnego arbitrażu w sprawach rozwodowych, co



oznacza, że przed wniesieniem sprawy do sądu należy omówić ją z prywatnym arbitrem, który będzie odwoził kobiety od wzięcia rozwodu. Wszystko to jest symptomatyczne dla charakteru obecnego reżimu. Drugim wyzwaniem jest neoliberalizm, który ponownie można powiązać z rządem AKP. Od 2000 roku nastąpił bardzo silny rozwój, który miał dwojaki charakter: z jednej strony zwiększyła się integracja kobiet na rynku pracy, ale przede wszystkim pod względem elastycznego, niepewnego i niepełnego zatrudnienia; z drugiej strony liczba prac opiekuńczych świadczonych przez kobiety rośnie, ponieważ ośrodki opieki dziennej są niedostępne. Dlatego państwo subsydiuje kobiety opiekujące się dziećmi, osobami starszymi i chorymi w domu. W rezultacie, podobnie jak w Polsce, wiele kobiet nie ma wypracowanej emerytury i / lub odpowiedniego zabezpieczenia społecznego i opieki zdrowotnej. Trzecie wyzwanie jest mniej uniwersalne i związane jest ze specyfiką krajową – jest nim militarizm i wojna w Kurdystanie oraz konflikt z Syrią. Wiele zasobów gospodarczych i środków publicznych, które można by przeznaczyć na wzmocnienie równości płci, przeznacza się na działania wojenne. Stosunkowo niedawno rząd po raz drugi usunął powszechnie wybranych burmistrzów w dużych miastach, a także z mniejszych miast Kurdystanu i zastąpił ich swoimi przedstawicielami. We wszystkich przypadkach pierwszą rzeczą, jaką zrobili ci przedstawiciele, było zamknięcie schronisk dla kobiet i centrów informacyjnych. Istnieje zatem silna korelacja między naruszeniami prawa do demokratycznie wybranych organów samorządu lokalnego a dostępem kobiet do usług opieki społecznej i ochroną przed przemocą.

CG: Myślę, że niezwykle palącym i długofalowym problemem do rozwiązania przez ruch feministyczny we Włoszech jest kwestia praw reprodukcyjnych. Chociaż aborcja została zalegalizowana na mocy ustawy 194 w 1978 r., klauzula sumienia zwalnia lekarzy - głównie katolików - z jej wykonywania. Niektóre najnowsze dane sugerują, że 70 procent włoskich ginekologów jest sumiennymi przeciwnikami usuwania ciąży. Chociaż aborcja jest legalna, przerwanie ciąży jest niezwykle trudne. Odkąd pamiętam obrona prawa do aborcji była głównym postulatem włoskich środowisk feministycznych. Drugim ważnym zagadnieniem wymagającym podjęcia działań jest przemoc na tle płciowym, w tym zabójstwa kobiet. W listopadzie, trzeci rok z rzędu, tysiące kobiet maszerowały w Rzymie, protestując przeciwko przemocy patriarchalnej. Protesty były wywołane przez uchwalenie nowej ustawy powszechnie znanej pod nazwą Codice Rosso (Czerwony Kod). Wprowadza ona przyspieszenie procedur w zakresie zgłaszania i dochodzenia przestępstw, surowsze kary dla sprawców oraz definiuje nowe rodzaje przestępstw. Jednak nowe prawo nie eliminuje strukturalnych przyczyn przemocy wobec kobiet, i nie ma środków na jego poparcie. Trzecia kwestia, na którą chciałam zwrócić uwagę wynika z lat prowadzenia oszczędności, które doprowadziły do wzrostu roli zdegenerowanych form zatrudnienia, wzrostu bezrobocia, niepewności zatrudnienia i ubóstwa. W celu zwalczania ubóstwa i wykluczenia społecznego rząd Lega i Ruch Pięciu Gwiazd wprowadziły warunkowe minimalne dochody obywateli (reddito di cittadinanza). Ten środek został ostro skrytykowany przez ruch feministyczny ze względu na jego selektywność, skupienie się na rodzinie, trudne do spełnienia warunki oraz brak uwzględnienia w rozwiązaniach zniwelowania nierówności wynikających m.in. z pracy produkcyjnej.

NG: Nie sądzę, że w Hiszpanii mamy trzy priorytetowe tematy, ponieważ w rzeczywistości naszym głównym wyzwaniem jest wprowadzenie nowej umowy społecznej składającej się z trzech osi: po pierwsze, ekonomicznej: praca, państwo opiekuńcze, międzynarodowe stosunki gospodarcze, reżimy graniczne, rasistowskie wykorzystywanie pracy migracyjnej oraz eksploatacja zasobów naturalnych. W ramach tej osi wyrażamy nasze internacjonalistyczne zrozumienie różnych form ucisku, ponieważ doszliśmy do wniosku, że sytuacja pracowników w Indiach wpływa również na nasz sposób rozumienia konsumpcji i gospodarki w ogóle. Druga oś to ciało kobiety: przemoc patriarchalna, przemoc domowa, molestowanie (seksualne) w miejscach publicznych lub w naszych miejscach pracy, gwałt, przedmiotowe traktowanie kobiet i oczywiście, wszystkie problemy reprodukcyjne z lekarzami mającymi prawo do klauzuli sumienia (Hiszpania jest bardzo religijnym krajem). Chcemy wolności dla osób LGBT, samowystarczального życia seksualnego. Na trzeciej osi znajduje się edukacja. Te osie można potraktować jako trzy wyzwania stojące przed ruchem.

RS: Jak powiedziałam, ruch feministyczny w Szwecji jest wysoce policentryczny; jest zróżnicowany pod względem ideologii, metodologii i nacisku. Niektóre grupy są ściśle powiązane z partiami lub ruchami politycznymi, takimi jak ruch robotniczy; niektóre grupy w dużej mierze polegają na różnych formach wsparcia ze strony państwa, takich jak Kvinnojouren, duża organizacja skupiająca się na problemach przemocy domowej i zapewniająca schronienie dla kobiet w całym kraju; inne są zorganizowane wokół platformy internetowej lub magazynu; i wreszcie są grupy całkowicie pozbawione źródeł finansowania i złożone z działaczy społecznych.

tr: Jakie są linie konfliktu i zbieżności w ruchu feministycznym?

CG: Przemoc na tle płciowym i zabójstwa kobiet są z pewnością kwestiami sprzyjającymi konwergencji. Coraz bardziej rozpoznawalne jako endemiczne i systemowe, zjednoczyły różne pokolenia feministek, grup kobiet i grup LGBTQ +. Jednak oczywiste jest również, że transfeminizm, który zakorzeniony jest we Włoszech, czasami koliduje z niezbędnym i binarnym zrozumieniem tego, kto jest prawowitym podmiotem ruchu feministycznego. Odbywały się także debaty wokół ideologicznej orientacji całego ruchu, szczególnie w odniesieniu do tego, jaką rolę (neo) liberalne feministki powinny lub nie powinny w nim odgrywać.

SC: Mogę powiedzieć, że podobnie jak we Włoszech i Hiszpanii można wyróżnić przemoc jako temat konwergencji. Bardzo niedawno, zaledwie trzy dni temu, kobieta, Emine Bulut, została zamordowana przez swojego byłego męża na oczach dziecka. Zdarzenie to doprowadziło do organizacji różnego typu protestów na ulicach całego kraju. W demonstracjach tych, będących mobilizacją przeciwko przemocy, uczestniczyły różne odłamy ruchu. Kolejną kwestią konwergencji są ataki na prawa obywatelskie. Rząd liczy na wsparcie organizacji konserwatywnych i religijnych organizacji kobiecych podczas wprowadzania polityki prorodzinnej wymierzonej w prawa obywatelskie kobiet. Ale nawet ugrupowania przychylnie wobec AKP nie poparły tych planów. Jeśli chodzi o linie konfliktu, oczywiście są te, które trwają od lat 80. lub 90. - sekularyzm vs. islamizm i konflikt kurdyjski - ale teraz silniejsza jest tendencja do zjednoczenia się z reżimem



AKP, który motywuje ludzi do wyjścia poza te linie. Inną linią konfliktu jest konflikt między NGO-feminizmem a liberalnym feminizmem w stosunku do tego, co nazwałabym antyhegemonicznym feminizmem. Dziś coraz więcej kobiet, zwłaszcza młodszego pokolenia, dostrzega ograniczenia polityki feministycznej, do których dążą organizacje pozarządowe i instytucje, i decyduje się na mobilizację w sferze antyhegemonicznej, podkreślając niezależność od państwa, od kapitału i od mężczyzn. Nawet jeśli chodzi o partie polityczne, młode kobiety w nich zakładają własne niezależne frakcje. Wydaje się więc, że kwestia niezależności staje się coraz ważniejsza. Trzecią kwestią jest napięcie między feminizmami pozytywnymi a negatywnymi. Innymi słowy, pytanie brzmi: „Kto jest przedmiotem feminizmu?” „Czy mężczyźni i ludzie trans* stanowią jego część? Nie prowadzimy radykalnej debaty feministycznej na temat udziału osób trans*. To nas różni od ruchów w USA, Wielkiej Brytanii czy na Węgrzech, gdzie ludzie zaczynają organizować dwie różne demonstracje 8 marca, jedną z osobami świadczącymi usługi seksualne i trans*, a drugą bez nich. Podczas gdy feministki queer i trans* starają się dostosować parametry polityki feministycznej, aby uwzględnić nowe tematy feminizmu, napotykają silny opór starszego pokolenia feministek, które obawiają się, że kiedy otworzymy temat feminizmu na grupy które tradycyjnie nie były aktorkami feministycznymi, może być trudniej zdobyć większe poparcie społeczne, w tym mężczyzn, w kwestiach przemocy seksualnej wobec kobiet.

VU: Po pierwsze, powiem, że dzisiejszy ruch feministyczny w Rosji coraz częściej tworzą młode kobiety. Większość tych osób przeżyło całe swe życie w epoce poradzieckiej. Oznacza to, że nie mają pojęcia jak było wcześniej, kiedy, szczerze mówiąc, nie wszystko było złe dla kobiet. Na przykład, chociaż nie poruszano takich kwestii jak molestowanie seksualne, kobiety mogły walczyć o swoje prawa. Teraz są tylko zagraniczne organizacje, do których możesz się zwrócić, jeśli doświadczasz dyskryminacji. Jeśli chodzi o ruchy feministyczne, istnieją różne sposoby rozumienia, w jaki sposób powinniśmy walczyć: niektórzy chcą być bardziej, inni mniej radykalni. A kiedy mówię, że feminizm jest sprawą młodego pokolenia, mówię głównie o środowisku akademickim i uczonych; istnieje coś w rodzaju luki między nimi a resztą społeczeństwa. Obecnie większość dyskusji na temat feminizmu w Rosji odbywa się na Facebooku. Niedawno młody naukowiec powiedział, że szkoda, że nikt nie prowadzi badań nad sowieckim feminizmem. Stare pokolenie uczonych było naprawdę zaskoczone, zwracając uwagę, że młodzi badacze powinni przeczytać więcej książek o przeszłości i spróbować nawiązać kontakt ze starym pokoleniem aktywistów i badaczy. Tak więc, moja pierwsza uwaga jest taka, że istnieje luka między młodym a starym pokoleniem. Nie chodzi tutaj tylko o kody kulturowe i to, że obie strony dorastały w różnych okolicznościach, ale także, że nie tolerują się nawzajem. Po drugie, większość organizacji feministycznych w Rosji nie ma programu politycznego; feminizm ma charakter doraźny i dotyczy kobiet pomagających kobietom, brakuje nawiązywania kontaktów i współpracy krzyżowej. Jednak walka o swoje prawa wymaga podstaw teoretycznych, strategii, a może nawet partii. W latach 90. w Rosji istniała partia kobiet reprezentowana w parlamencie. Ale teraz eksperci uważają, że taka partia i reprezentacja parlamentarna nie wystarczą, aby zapewnić prawa kobiet. Trzecią kwestią, którą chcę poruszyć, jest różnica w podejściu do osób LGBT. Są feministki, które łączą swoją działalność z walką o prawa ruchu

LGBT, ale po mającej miejsce ostatnio nagonce na to środowisko i wprowadzeniu antygejowskiego ustawodawstwa, niektóre organizacje kobiece opowiedziały się przeciwko współpracy ze społecznością LGBT. Nowe prawo zakazuje propagowania wiedzy na temat zagadnień związanych z ruchem LGBT w przestrzeni publicznej. Można to uznać za regres w stosunku do sytuacji sprzed dziesięciu lat gdy organizacje zajmujące się problematyką seksualności ze sobą współpracowały.

AM: Jeśli chodzi o Polskę, mam wrażenie, że kiedy my, feministki, mówimy o pewnych kwestiach, na przykład o prawach reprodukcyjnych, przemocy wobec kobiet, prawach osób LGBT, stosunkowo łatwo jest osiągnąć konsensus, że należy je rozwiązać tak szybko, jak to możliwe. Widzę wiele zbieżności, jeśli chodzi o myślenie o problemach, które należy rozwiązać. Powiedziałabym jednak, że taktyka polityczna i strategie mające na celu rozwiązanie kwestii problematycznych może wywołać konflikty. Odnoszę się w szczególności do konfliktu między podejściem reformistycznym i rewolucyjnym. Jako feministki często działamy w szerszych ruchach, budujemy szersze sojusze, niektóre z nas również idą na kompromis nawet z liberalnymi siłami politycznymi, aby posunąć się naprzód i realizować program feministyczny. Na przykład chociaż Czarny Protest w 2016 r. został zainicjowany jako walka o prawa reprodukcyjne, miał on również charakter opozycyjny – antyrządowy. Pytanie brzmi zatem, czy współpracujemy z innymi grupami antyrządowymi, czy jako feministki działamy samodzielnie - osobno, to znaczy skupiamy się wyłącznie na kwestiach kobiecych i pozostajemy radykalne w naszej odrębności? To jedno. Drugim podejściem jest wspieranie. Czy postępujemy zgodnie z liberalnym lub socjalistycznym podejściem do pewnych tematów, zwłaszcza sytuacji kobiet na rynku pracy? Jak już wspomniałam, Polska jest krajem bardzo antykomunistycznym i aby zmierzyć się z tym problemem, podejście lewicy lub socjalizmu wymaga odnowienia. Różnica w podejściu jest widoczna, gdy mówimy o rzeczach do rozwiązania i jak sobie z nimi poradzić. Czy skupiamy się na rynku pracy, mieszkalnictwie, codziennych potrzebach obywateli, edukacji lub opiece zdrowotnej dla wszystkich, w tym kobiet? Czy raczej skupiamy się na prawach reprodukcyjnych, prawach osób LGBT, przemocy wobec kobiet, kwestiach, które w polskiej debacie publicznej są uważane za „ideologiczne”? Jak radzimy sobie z kwestią praw kobiet lub praw ludzi na rynku pracy? Czy podążamy za liberalnymi poglądami i koncentrujemy się na uelastycznieniu pracy? Czy też podążamy za socjalistyczną perspektywą uczynienia pracy bardziej równą i stabilną? Trzecią kwestią, która jest przyczyną konfliktów, jest stosunek do historii wspomniany przez Waleriję, kwestia tego, jak oceniamy osiągnięcia organizacji kobiecych w okresie państwowo-socjalistycznym i czy polityka państwa socjalistycznego kobiet była emancypacyjna?

NG: W Hiszpanii nie mamy pojęcia, kto jest podmiotem feminizmu. Przynajmniej nigdy nie pojawił się poza Twitterem, więc osobiście nie sędzę, że to kwestia prawdziwej debaty. Kiedy pytają mnie, kto jest podmiotem w feminizmie, odpowiadam „kobiety”, a kobiety są różnorodne. prostytutki, transpłciowe kobiety, wszystkie są kobietami. Chcę również podkreślić, że wiele osób nazywa feminizm trendem, co oznacza, że będzie tymczasowy. Nasza odpowiedź brzmi: nie jest trendem, że budujemy hegemonię. Możemy to zrobić tylko wtedy, gdy wszyscy będziemy razem. Myślę, że to głów-



na konwergencja, do której dążymy. Jesteśmy bardzo ostrożni, podczas prowadzonych dyskusji i debat. Poszukiwanie wspólnych rozwiązań jest dla nas zasadą. Nie mamy wspólnego stanowiska w sprawie prostytucji. W związku z tym ten szeroki ruch, który umożliwił dwuletnią mobilizację, nie zajmie stanowiska w tej sprawie, bo może to doprowadzić do odejścia części działaczek i jego osłabienia. Aby osiągnąć hegemonię, musimy się zjednoczyć. Ponieważ ważne jest upolitycznienie codziennego życia. W tym celu koncentrujemy się na rzeczywistości i staramy się konkretyzować to, co abstrakcyjne. Zwykle kobiety nie czytają Judith Butler, Nancy Fraser ani Alexandry Kollontai; walczą, ponieważ widzą, co się z nimi dzieje w ich codziennym życiu. Jeśli czują, że mogą zmienić rzeczy, zaangażują się. Nie próbujemy zorganizować radykalnego wydarzenia feministycznego z 8 marca ani doraźnych akcji strajkowych, ale staramy się „tworzyć” feminizm na co dzień. Chcemy budować mosty dla kobiet wszędzie, we wszystkich ruchach. Współpraca z nimi poszerza naszą perspektywę. Z pewnością wokół kwestii prostytucji pojawiają się konflikty, dotyczą one również radykalnego feminizmu, czy trans. Ale w 8M wszyscy jesteśmy razem - dziwne kobiety, imigrantki, transseksualiści - i uczymy się od siebie nawzajem. Jesteśmy być może najbardziej widoczną częścią ruchu feministycznego, ale daleko nam do reprezentowania wszystkich kobiet. W mojej partii, Komunistycznej Partii Hiszpanii, jesteśmy abolicjonistami (w kwestii prostytucji), ale chcemy współpracować z tymi, którzy nie są. Myślę, że dobry komunista to osoba, która dąży do budowania świadomej powszechnej jedności z każdym, w tym z ludźmi różniącymi się od nas. Staramy się więc nie angażować w spolaryzowane debaty na temat prostytucji, queer i muzułmańskich kobiet.

AM: Odnoszę wrażenie, że w Polsce, w kręgach feministycznych mamy coraz mniej otwartych debat. Porozumienie lub ogólne zrozumienie, o którym wspomniałam wcześniej, często jest osiąganym, ponieważ nie prowadzimy głębszych dyskusji, na przykład na temat tego, co to znaczy być feministką?, co oznacza być działaczem?, jakie problemy napotykamy? itp. Jest to coś, za czym tęsknię, być może bardziej jako badaczka niż jako aktywistka. Inną problematyczną kwestią jest podział między nadmierną teoretyką a brakiem praktycznego spojrzenia i zaangażowania z jednej strony oraz uprzedzeniami wobec teorii i przecenianiem praktycznego aktywizmu z drugiej strony. Ostatnia rzecz, o której chcę wspomnieć, to mitologizacja przeszłości. Ogromna nostalgia za ruchem Solidarność lat 80. i ponownie za Czarnym Protestem z 2016 r., który również jest mitologizowany w akademickich środowiskach feministycznych jako „prawdziwy masowy ruch”. Może nie jest to polska specyfika, marzenie o masowym ruchu, masowym ruchu kobiet lub szerszym masowym ruchu społecznym, ale może jest, to znaczy, może jest częścią dłuższej polskiej tradycji i ciągłego napięcia między elitami intelektualnymi a niższymi klasami.

RS: Powiedziałbym, że kwestia „polityki tożsamości” jest obecnie jednym z głównych konfliktów w szwedzkim ruchu kobiet; jest to konflikt numer jeden, słyszany przynajmniej w szerszej debacie publicznej, ponieważ wielu znanych intelektualistów i znanych feministek zaangażowało się w tę szczególną, trwającą w ostatnich latach debatę. Są feministki, które wzywają do redystrybucji dochodów i większego skupienia się na gospodarce i twierdzą, że mobilizacje antyrasistowskie lub LGBTQIA są błędem

i prowadzą w ślepy zaulek ruch feministyczny. Czasami te feministki angażują się również w kampanie anti-trans, oparte na szczególnym radykalnym feministycznym rozumieniu podziałów płci i doświadczeń płciowych. Oczywiście, coraz bardziej rassistowskie głosy również wpływają na eskalację konfliktu podczas debat feministycznych w Szwecji, a kwestie takie jak zabójstwa honorowe, hidżab oraz wezwania do pluralizmu religijnego i kulturowego stały się kluczowymi arenami napięć politycznych lub konfliktów związanych z kwestiami imigracji, nacjonalizmu i programu feministycznego. Wydaje mi się, że o współpracę jest o wiele łatwiej jeśli chodzi o takie tematy jak wynagrodzenia, urlop rodzicielski, godziny pracy, środowisko pracy, zmiany klimatu i do pewnego stopnia antyimperializm.

tr: Jakie są plany ruchu feministycznego na kolejne dwa lub trzy lata? Z jakimi ruchami społecznymi i partiami politycznymi współpracuje ruch feministyczny, także na arenie międzynarodowej?

NG: Jestem pewna, że w Hiszpanii zrobimy coś, co na pierwszy rzut oka może wydawać się niemożliwe. Może to zabrzmieć naiwnie, ale możemy zbudować tylko to, co możemy sobie jedynie wyobrazić. Aby to osiągnąć konieczne jest stworzenie wspólnych przestrzeni, aby móc wyobrazić sobie coś innego. Dobrze jest wtedy gdy teoria i praktyka są ze sobą powiązane, gdy nasze interesy mogą się różnić, a my możemy pozostać razem. W ramach naszego ruchu działa kilka akademickich feministek, które potrafią swoją pracę naukową łączyć z działalnością społeczną: przychodzą na nasze spotkania, przygotowują sztandary i transparenty na demonstrację, w których uczestniczą. To jest świetne. Uważamy, aby nie dać się pochłonać bezowocnym dyskusjom wykraczającym poza obecne ramy praktyczne mówienia o gospodarce, planecie i wojnach. Uczymy się nie tylko od siebie w Hiszpanii, ale także od kobiet w Polsce, Afryce, Indiach, Ameryce Południowej. Jesteśmy w kontakcie z kobietami z Chile, Argentyny i Meksyku. I to nas inspiruje. Wymyśliłyśmy nowe sposoby walki, ponieważ w rzeczywistości nie możemy zapominać, że to jest główny cel. Nie jestem badaczką, ale jestem nauczycielką, działam w partii politycznej, dużo czytam i rozumiem, że musimy poznać naszą historię i mieć świadomość, że te same debaty wielokrotnie się pojawiały w historii. Myślę jednak, że w przyszłości musimy określić wspólne cele na poziomie panadnarodowym, co może ułatwić nam ich rozwiązywanie. Musimy budować europejskie i międzykontynentalne sojusze, ponieważ napotykałyśmy na te same problemy. Musimy dyskutować z mężczyznami będącymi sojusznikami naszych działań. W przyszłości, kiedy wyobrażam sobie moją organizację, marzę o mężczyznach, którzy interesują się feminizmem i którzy nie mówią mi, co mam powiedzieć, co robić ani jak rozwiązać różne problemy. Musimy zmienić ich pogląd, że feminizm jest tylko kwestią kobiet, chociaż jesteśmy jego głównymi bohaterkami. Musimy wyrazić siebie, w naszych autonomicznych przestrzeniach, w partiach politycznych, w ruchach społecznych, a ludzie muszą zrozumieć, że istnieje przeciwko nam pewien rodzaj terroryzmu.

AM: Jeśli chodzi o działania zaplanowane na następne dwa lub trzy lata, powiedziałabym, że niektóre wydarzenia, takie jak odbywające się 8 marca Manify lub Kongresy Kobiet Polskich, będą organizowane co roku. Jeśli chodzi o współpracę z innymi ruchami, partiami lub instytucjami, istnieje rodzaj porozumienia lub koalicji między ruchami



mi feministycznymi i ruchami LGBT, szczególnie teraz, gdy mamy ataki na społeczność LGBT, która uważana jest za głównego wroga publicznego. Innym działaniem są manifestacje antyrządowe dla ochrony Konstytucji i wolnego wymiaru sprawiedliwości. To elektryzowało polską debatę polityczną od co najmniej czterech lat i wiele działaczek feministycznych angażowało się w te działania. Są też manifestacje antyfaszystowskie organizowane corocznie 11 listopada, w Dzień Niepodległości Polski, kiedy prawicowi ekstremiści mają swoje własne manifestacje nacjonalistyczne w całym kraju. Prawicowym ekstremistom przeciwstawiają się małe grupy antyfaszystowskie, które z każdym rokiem stają się coraz silniejsze i w które zaangażowanych jest coraz więcej feministek. Jeśli chodzi o współpracę międzynarodową, z przykrością muszę stwierdzić, że polska lewica i lewicowe feministki bardzo mało interesuje to, co dzieje się na arenie międzynarodowej. Jest to emanacją innych polskich ruchów społecznych. Chodzi mi o to, że skupiamy się na tym, co dzieje się w kraju, w którym próbujemy walczyć z ruchami nacjonalistycznymi, a jednocześnie prawie nie uczestniczymy w międzynarodowych debatach i polityce. Warto jednak zauważyć, że w ciągu ostatnich dwóch, trzech lat powstały socjalistyczne feministyczne sieci akademickie w Europie Środkowej i Wschodniej oraz na całym świecie, które nie tylko koncentrują się na bieżących wyzwaniach, ale także zajmują się naszą spuścizną państwowo-socjalistyczną i polskie feministki są ich aktywnymi członkami. To dobry prognostyk na przyszłość.

CG: Jestem przekonana, że Non Una di Meno pozostanie najważniejszym ruchem feministycznym we Włoszech w dającej się przewidzieć przyszłości. Ruch nie jest powiązany z żadną partią polityczną i jest strukturalnie nieufny wobec perspektyw zmywania fioletu, które mogą nadejść wraz z nowo utworzonym rządem. „Trwały aktywizm przeciwko przemocy, uciskowi i wyzyskowi nie zmniejszył się i spodziewam się, że demonstracje i zgromadzenia Non Una di Meno, odbywające się w Międzynarodowy Dzień Eliminacji Przemocy wobec Kobiet oraz Strajk 8 marca będą nadal wzmacniać ruch na szczeblu krajowym i międzynarodowym.

RS: Obecnie w Szwecji odbywa się wiele wydarzeń, które wzywają do międzynarodowej solidarności z walkami kurdyjskimi i chilijskimi. Wyobrażam sobie, że te ruchy solidarnościowe będą trwałe i że wiele feministek będzie nadal mocno w nie zaangażowana. Oto kolejny obszar, w którym widzę ważne zbieżności między pokoleniami i różnymi odłamami szwedzkiego ruchu feministycznego. Wierzę również, że ochrona państwa opiekuńczego nadal będzie istotnym zagadnieniem dla organizacji feministycznych, i że będzie odbywać się wiele lokalnych i ogólnokrajowych demonstracji mających na celu poprawę systemu opieki zdrowotnej, w tym opieki prenatalnej, która znajduje się w kryzysie w całym kraju.

Przerwana ciągłość

O polskim feminizmie rozmowa z dr Bernadettą Darską
rozmawia Urszula Kuczyńska

Przez lata 90. i początek 2000., polski feminizm żył wokół czasopism „Pełnym głosem” a potem „Zadry”. Gdzie polski feminizm żyje dzisiaj? Jest takie miejsce?

Problemem polskich mediów feministycznych po 1989 zawsze była ich niszowość i środowiskowość. W efekcie tak naprawdę pisma genderowe i feministyczne nie docierały do dużej grupy osób zainteresowanych. Funkcjonowały jak czasopisma kulturalne – były wydawane przez organizacje pozarządowe i otrzymywały wsparcie dotacyjne. To oczywiście wiązało się z niskimi nakładami, i z problemami z kolportażem, i ze słabym przepływem informacji. Przykładowo jedno z najciekawszych pism – biuletyn „OŚKi” – było rozprowadzane tylko w systemie wysyłkowym a „Pełnym głosem” i „Katedra” były adresowane przede wszystkim do środowisk akademickich. „Zadra” jako pismo popularno-feministyczne miało spełnić rolę i jednoczenia środowiska w jego różnorodności, i docierania do większej grupy, i popularyzowania wiedzy i świadomości feministycznej. To zresztą bardzo ciekawe, że polski feminizm nie generuje nowych inicjatyw prasowych o podobnym charakterze, a czytelniczki szukają treści emancypacyjnych w tzw. prasie kobiecej będącej pod dużym wpływem stereotypów płciowych: „Vogue”, „Elle” czy „Cosmopolitan” to nie są tytuły, które można by określić mianem feministycznych. „Wysokie Obcasy” lub „Zwierciadło” mają w sobie więcej otwartości, jednak i tam widać tendencję do trzymania się pewnych schematów w pokazywaniu kobiet i w prezentowaniu oferty reklamowej. **Gdzie żyje polski feminizm dzisiaj? Chyba najbardziej w Internecie i na ulicy.** Z jednej strony optymistycznie wybrzmiewa fakt, że młode kobiety są świadome swoich praw i potrafią głośno wyartykułować niezgodę wtedy, gdy się im je odbiera. Z drugiej, trudno nie zauważyć wpływu, jaki na młodych ma polityka i promowanie konserwatyizmu oraz lekceważenie praw kobiet, które są przecież prawami człowieka. Media społecznościowe to dzisiaj ogromna siła – także dla feminizmu. Dzięki nim można wymieniać poglądy, znaleźć ludzi, którzy myślą podobnie i zaoferują wsparcie, a także zacząć działać. Także politycznie, bo coraz mocniej słyszalny głos młodej lewicy to potwierdza.

W 2017 roku, wolny rynek pogrzebał „Zadrę” doszczętnie. Czy dobrze rozumiem? Dlatego „Zadra” zniknęła z polskiego krajobrazu prasowego i kulturowego? Jakie Twoim zdaniem są skutki tego zniknięcia?

To chyba nie jest kwestia wolnego rynku, a przynajmniej nie tylko. Pismo było wydawane przez fundację, nie miało wysokiego nakładu (choć na tle innych tytułów był on stosunkowo duży – na początku 1500, w najlepszym okresie 2200 egzemplarzy), edytorsko i merytorycznie proponowało treści, które nie mogły trafić do masowego odbiorcy. Jednocześnie popularyzatorski charakter artykułów to była duża zaleta. Dzięki niemu również ci, którzy zaczynali swoją przygodę z feminizmem, jako odbiorczynie i odbiorcy „Zadry” mogli się poczuć jak u siebie. „Zadra” była wydawana jako kwartalnik, jednak przez wiele lat ukazywały się dwa numery podwójne w roku. Nieprzewidywalność związana z cyklicznością miała swój wpływ na kłopoty z utrzymaniem grupy stałych odbiorców. Jednak ostatecznie największym rozczarowaniem okazała się chyba decyzja redakcji o rezygnacji z rozprowadzania pisma w salonach EMPiKu i przejście na prenumeratę. Pozornie nie trzeba było wiele – tylko 350 prenumerat, ale ta archaiczna formuła nie tylko wpłynęła na zapomnienie pisma przez stałe czytelniczki, ale i na odcięcie sobie drogi do nowych odbiorców. W efekcie w 2017 roku „Zadra” przestała istnieć. To bardzo smutna data z co najmniej kilku powodów. Ten koniec rozegrał się właściwie po cichu i niepostrzeżeniu. Powstała luka, ale jak dotąd nikt nie próbuje jej wypełnić. **Jeśli chodzi o prasowe inicjatywy feministyczne mamy ewidentny zastój, który też coś mówi o środowisku, o pewnym braku, o rezygnacji z określonego sposobu wypowiedzi, o wycofaniu się z dyskusji.** Niepokojące jest to, że trudno oprzeć się wrażeniu, że wiele osób powiązanych z feminizmem nawet nie zauważyło zniknięcia „Zadry”. I to, że skoro tyle inicjatyw upadło, to wychodzi, że trzeba wszystko zaczynać od nowa. Nie ma więc kontynuacji, a raczej skokowe, fragmentaryczne odkrywanie jakichś wątków i przetwarzanie określonych tematów.

Czyli Ty też masz wrażenie, że w roku 2020 mnóstwo polskich feministek wymyśla koło od nowa i dopiero dowiaduje się, że na przykład prawo do aborcji może wynikać z czego innego niż nośne, liberalne “moje ciało, moja sprawa”? Myślisz, że to może mieć coś wspólnego z tą zerwaną w 2017 roku ciągłością?

Tak, zdecydowanie widzę mocno deprymujące odkrywanie tego, co już dawno odkryto, na nowo. **Nie jest to wina tych, którzy wyważają otwarte drzwi, co raczej kwestia pewnego obyczajowo-społeczno-politycznego cofnięcia.** Brak edukacji seksualnej, demonizowanie gender studies, kultury LGBT czy feminizmu, anektowanie i konsekwentne zawłaszczanie słów neutralnych znaczeniowo i nadawanie im takich znaczeń, które niewiele mają wspólnego z ich definicją, tabloidyzacja i upartyjnienie mediów – to wszystko nie pozostaje bez znaczenia. Raptem okazuje się, że pewne kwestie, które były przedyskutowane w latach dziewięćdziesiątych, wracają, ale nie po to, by poszerzyć dyskusję o nowe konteksty, lecz by znowu zaczynać rozmowę od ustalania spraw fundamentalnych. Jest w tym dużo absurdu, niedorzeczności, kuriozalności i jednocześnie wszyscy zostajemy włączeni w dyskurs, którego ton kreują rządzący. Wydawałoby się przecież, że nie do pomyslenia jest podważanie istoty i znaczenia praw człowieka, a jednak znajdują się tacy, dla których pewne fundamentalne wartości, dzięki którym ludzie są sobie równi i w swojej różnorodności zasługują na szacunek, to fanaberie. **Wiele razy przylapuję się na tym, że pewne treści, o których pisano w prasie femini-**

stycznej przełomu wieków, dzisiaj byłyby dla niektórych rewolucyjne i kontrowersyjne, a wtedy były po prostu elementem dyskusji.

Jak zdiagnozowałabyś polski feminizm w roku 2020? Bo mnie jedyne, co przychodzi do głowy to „rozsyпка”. Co w nim dominuje? Co kielkuje na marginesach? Widzisz szansę na uzyskanie jakiejś synergii między różnymi grupami?

Oczekujesz ode mnie chyba zbyt wiele. To bardzo trudne pytanie, bo frontalny atak źle i fanatycznie pojmowanych, idei konserwatywnych powoduje, że umniejszany i unieważniany jest głos wszystkich tych, którzy mówią inaczej. Takiej sytuacji od 1989 roku nie było. Owszem, pojawiały się różnego rodzaju polaryzacje przestrzeni publicznej, ale tak silnego przeciwstawienia sobie tego, co archaiczne, brutalne, pogardliwe, łamiące prawo, temu, co różnorodne, barwne, domagające się szacunku i polifoniczności nie dało się wcześniej zauważyć. W latach dziewięćdziesiątych i w pierwszej dekadzie XXI wieku ton polskiemu feminizmowi nadawały organizacje pozarządowe, inicjujące wydarzenia, dokumentujące działania, wydające publikacje, wspierające pierwsze studia gender itp. W tej chwili znaczenie tego typu instytucji osłabło, **narracja feministyczna w sensie publikacyjnym weszła do mainstreamu, ale jednocześnie rozmyciu uległa potrzeba jednoczenia się na stałe, a nie tylko doraźnego, tego oferowanego przez możliwości mediów społecznościowych**. Różnice w pojmowaniu określonych kwestii są oczywiście ważne, bo dzięki nim kształtowana jest tożsamość grupy, jednak kluczowe wydaje się uświadomienie sobie potrzeby porozumienia się ponad podziałami. Niektóre sytuacje tego wymagają. Idealna byłaby więc sytuacja następująca – z jednej strony formalne i nieformalne grupy o charakterze feministycznym, które umieją stanąć razem w imię wspólnego celu, z drugiej realne wsparcie ze strony lewicy i liberałów, którzy nie będą odsuwać spraw kobiet i LGBT na wieczne później. W takim sojuszu potencjalnie można by wiele zdziałać, niestety, zwykle ktoś z tej idealnej układanki się wyłamuje.

Rok 2016 przyniósł kilka nadziei na realną zmianę i kilka nowych twarzy z potencjałem leaderskim. Czy któraś z tych nadziei się spełniła? Któraś w Twojej ocenie zawiodła?

Nie chciałabym w tym miejscu operować nazwiskami, ponieważ wierzę, że warto działalności pewnych osób przyglądać się dalej i rozumiem gorzką prawdę, że w polityce czasami w kontekście mniejszych zadań zawodzą nas i ci, których wspieramy, ważne jednak by ostatecznie nie odcięli się całkowicie od tego, kim byli, gdy starali się o nasze głosy. Bardzo mnie cieszy wejście lewicy do sejmu i wyraziste głosy kobiet. Młodych kobiet, które wypowiadają i moje oczekiwania związane z innym typem dyskusji, inną wrażliwością, wyczuleniem na słabszych, a także mocnym artykułowaniem tego, co w męskiej narracji bywa wymazywane przez pozornie wyższe cele. Takie tematy jak rozdział państwa od Kościoła, prawa LGBT, prawa reprodukcyjne kobiet, kultura dyskusji politycznej – to nie są kwestie zastępcze, dlatego bardzo ważne wydaje mi się głośne mówienie o tych problemach.

Czy wejście centrolewicy do polskiego parlamentu w Twojej ocenie realnie wpłynęło na sytuację kobiet, w porównaniu z rokiem - powiedzmy - 2017? Ordo Iuris jak

szalało tak szaleje, dostęp do antykoncepcji mamy najgorszy w Europie, jakość opieki okołoporodowej wciąż się pogarsza, w mediach głównego nurtu co rusz słyhać przebąkiewania o zmianach w prawie aborcyjnym. Czego się chwycić, by nie popaść w zniechęcenie?

Trudno mówić o realnym wpływie poza oczywiście słyszalnym i ważnym w przestrzeni publicznej głosem. Trudno też patrzeć optymistycznie w przyszłość, gdy jako racjonalne rozpatrywane są postulaty prawicy ingerujące w wolność jednostek. Nadzieją jednak są ludzie młodzi. Owszem, oni nie pamiętają okresu PRL-u, co dla wielu wiecznych polityków jest niewyobrażalne, ale są przyzwyczajeni do wolności. Wychodzą na ulicę w obronie siebie i swoich znajomych, uczestnicząc w Paradach Równości, nie chowając czarnych parasolek i domagając się dyskusji na temat klimatu.

W jakim temacie widzisz potencjał na ewentualną wielką, kobiecą mobilizację? Dlaczego? Myślisz, że ona ma szansę ponownie się wydarzyć - taka mobilizacja jak w 2016?

Chyba najlepiej wychodzą nam mobilizacje spontanicznie organizowane. Nie wiem więc, co mogłoby nas zjednoczyć na tyle, abyśmy faktycznie poczuły wielką siłę. Wiem natomiast, że dla wielu młodych i dojrzałych ludzi to, co dzieje się dzisiaj, jest doświadczeniem formacyjnym, bo raptem okazało się, że wolności – tej nabytej i oczywistej – trzeba jednak bronić.

Dziękuję za rozmowę.

Bernardetta Darska, doktor habilitowana nauk humanistycznych, krytyczka literacka, literaturoznawczyni, w latach 2002-2009 redaktor naczelna pisma Portret, wykładowczyni w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Wydziale Humanistycznym na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, feministka. Pomysłodawczyni i koordynatorka Kortowskich Spotkań z Literaturą (2010-2012)

Kobiety i feminizm – przeszłość i teraźniejszość

z *Silvią Federici* rozmawia *Eirini Avramopoulou*

Eirini Avramopoulou: Zarówno w swojej pracy akademickiej, jak i w działalności społecznej zajmujesz się sytuacją kobiet, ze szczególnym uwzględnieniem czynników zewnętrznych, które miały wpływ na ich losy. Nie sposób tutaj pominąć chociażby wpływu systemu kapitalistycznego, polegającego na wyzysku kobiet czego najlepszym przykładem może być praca reprodukcyjna na sytuację kobiet. Jakie argumenty przytaczałaś, aby uniknąć ograniczenia dyskusji do ontologicznego rozumienia pojęcia „kobieta”? Ustosunkuj się proszę do tego zagadnienia ponieważ jest ono bardzo istotne w codziennej walce o prawa kobiet na całym świecie.

Silvia Federici: „Kobieta / kobiety” w kontekście feministycznym to tożsamość polityczna ukształtowana z jednej strony przez pozycję i rolę, którą kobiety w różnych dziedzinach życia pełniły w kapitalistycznym podziale pracy, z drugiej strony to walka przeciwko położeniu w jakim się znalazły. Uważam „kobietę” za tożsamość polityczną podobną do „pracownika”. To prawda, że między kobietami istnieją ogromne różnice. Niemniej jednak występują również wspólne elementy. Zniewolone kobiety były wykorzystywane nie tylko jako robotnice na polu, ale także jako producentki przyszłych niewolników. Były narażone na agresję seksualną. Były robotnicami domowymi w domach panów. Pomimo wielkich różnic doświadczeń historycznych, nie podzielam opinii, że kobiety, które nie należą do klasy kapitalistycznej nie mają nic wspólnego z tymi, które nie są zainteresowane utrzymaniem systemu kapitalistycznego. Prawo zabraniające aborcji dotyczy wszystkich kobiet, chociaż tylko niektóre z nich mają środki na wyjazd do innego kraju celem usunięcia niechcianej ciąży. Dotyczy to również naturalizacji pracy domowej i ogólnie dewaluacji pracy kobiet i kobiet jako podmiotów społecznych. Zdefiniowanie pojęcia „kobieta” może budzić spory, ponieważ nasze zmagania zmieniły także naszą rzeczywistość społeczną i historię walk. Kiedy mówimy o ruchu wyzwolenia kobiet, nie mówimy o kobietach zjednoczonych czynnikiem biologicznym, ale o ruchu politycznym. Myślę o „kobiecie” w taki sam sposób, w jaki ludzie pochodzący z Afro mówią o „czarni”, tak jak w „czarni jest piękno” lub „o czarnej potędze” itp. Rozważanie pojęcia jedynie w odniesieniu do walk, które o charakterze czysto konfrontacyjnym jest zubażające i doprowadza do wymazania wielu doświadczeń, które były i nadal są kluczowym źródłem wiedzy i solidarności.



EA: Twoja przełomowa praca „*Place przeciw pracy domowej*” (1975) powstała w okresie, gdy walki feministyczne, a zwłaszcza postulaty Międzynarodowego Kolektywu Feministycznego (IFC) były integralną częścią żądań wysuwanych przez ruch studencki, ruch antywojenny i ruch praw obywatelskich czy ruchy antykolonialne. Jakie koalicje należy dziś zbudować, aby walki kobiet były nie tylko bardziej znaczące i / lub widoczne, ale przede wszystkim rewolucyjne? Innymi słowy, czy znajdujesz gdzieś rewolucyjny potencjał do tworzenia sojuszy politycznych, a jeśli tak, to w jaki sposób go wykorzystać dla dobra sprawy?

SF: Pierwszym sojuszem, który musimy zbudować, to ten, który może doprowadzić do współpracy z kobietami pracującymi w domu, z tymi wykonującymi swoją pracę poza domem. W naszych działaniach musimy wziąć pod uwagę różne aspekty pracy reprodukcyjnej: pracownicy domowi, nauczyciele, pracownicy seksualni, kobiety, które walczą o mieszkanie lub podejmują walkę w obronę ziemi, zasobów wodnych i lasów. Jest to konieczne, aby móc zdecydować, czy mieć dzieci, zdobyć środki na utrzymanie siebie i ich rodzin, położyć kres przemocy seksualnej i przemocy wobec dzieci itp. Musimy stworzyć koalicję kobiet walczących razem przeciwko seksizmowi, rasizmowi i militaryzmowi. Każdy z tych ruchów wpływa na życie kobiety i naszej społeczności; dlatego musimy budować wspólne przestrzenie działania i określać programy i wymagania, które nas łączą. Moim zdaniem kluczowym znaczeniem jest aby każda walka, którą prowadzimy, zawierała istotne dla nas kwestie społeczne, ponieważ ruch rewolucyjny jest nie tylko ruchem sprzeciwu, ale konstruktywnej krytyki, ukazującym wizję innego świata, projektowanego zgodnie z możliwością, jakie ma każdym ruchu historyczny.

EA: Obecnie kwestia uznania pracy seksualnej po raz kolejny podzieliła środowiska feministyczne, które odmiennie rozumieją jej potencjał, ale także zagrożenia związane z jej legalizacją. Biorąc pod uwagę Twój ważny wkład w analizę pracy reprodukcyjnej kobiet i finansowanie reprodukcji społecznej, a także krytykę strategii „prawa do pracy”, którą wiele feministek przyjęło jako sposób na uzyskanie autonomii¹, chciałabym zapytać Ciebie, czy i jak możemy zrewidować pojęcie „prawo do pracy” w kontekście szczególnych zmagañ i trudności, które napotykają dziś pracownicy seksualni?

SF: Nie postrzegam walki pracowników seksualnych jako walki o „prawo do pracy”, ale jako walkę z kryminalizacją tej pracy. Nie ma czegoś takiego jak walka o prawo do wyzysku i nie ma wątpliwości, że praca seksualna jest formą wyzysku, która może być lepsza dla wielu kobiet niż inne formy wyzysku (na przykład praca w maquiladora lub jako pracownik domowy), ale nadal wyzyskuje. Uważam, że feministki-abolicjonistki, są hipokrytkami, ponieważ proszą nas, abyśmy wierzyli, że prostytutka występuje tylko w domach publicznych, na ulicach i w centrach rozrywek. Kobiety zostały zmuszone do prostytutki w małżeństwie, w fabrykach i szkołach. prostytutka nie tylko sprzedaje naszych pochwy, ale także nasze umysłów. Żałuję, że feministki abolicjonistyczne nie wykorzystują tej samej energii, którą mobilizują w walce o pracę seksualną w walkę na przykład przeciwko przystępowaniu kobiet do armii. Zawsze mówię, że ja też jestem abolicjonistką, ale opowiadam się przeciw wszelkim formom wyzysku.

EA: Twoja odpowiedź przypomina mi również Twoją ostrą krytykę feminizmu państwowego i Twoje argumenty dotyczące potrzeby zrozumienia, że rodzina, seks, miłość, na-

rodziny itd. Wywarły ogromny wpływ na życie kobiet w kapitalizmie, w którym ciało kobiety zostało obrócone w „maszynę roboczą”. Czy mogłabyś rozwinąć nieco te argumenty? Jeszcze jedna uwaga: ostatnio dość popularny stał się zainicjowany przez Taranę Burke ruch „ja też”. Począwszy od 2017 roku coraz bardziej jego obecność można było zauważyć na Twitterze. Po tym jak Harvey Weinstein został publicznie oskarżony o wykorzystywanie seksualne, a kilku celebrytów z Hollywood „ujawniło się” jako kolejne ofiary wykorzystywania dokonanego przez niego i innych mężczyzn. Ruch ten miał ogromny wpływ na lokalne społeczności i grupy polityczne na całym świecie. Kobiety zaczęły publicznie, w mediach społecznościowych, wymieniać mężczyzn, którzy zachowywali się sposób obelżywy wobec nich i innych kobiet, wywołując ożywione debaty wśród wielu działaczy społeczno-politycznych i środowisk akademickich. Jak możemy interpretować to zjawisko? Czy uważasz, że ruch ten może być groźny dla kobiet poprzez utrwalanie ról społecznych poprzez ukazanie kobiet jako ofiar przemocy mężczyzn? Jakie inne niebezpieczeństwa dostrzegasz? Zadaję pytanie z perspektywy Twojej krytyki dychotomii „ofiara-sprawca” oraz Twoje argumenty dotyczące potrzeby zrozumienia, że niezależność, siła i podmiotowość kobiet zawsze stanowiła zagrożenie dla kapitalizmu, wspominasz o tym między innymi w swojej pracy „Caliban and the Witch” (2004).

SF: Nigdy nie powinniśmy pozwalać na przypisywanie nam roli ofiary. Musimy zdecydowanie sprzeciwić się takiej narracji i przedstawiać dla niej alternatywę. Bardzo niepokoi mnie, że ruch „ja też” może wywoływać wrażenie, że przyczyna przemocy wobec kobiet leży po stronie potężnych, nadużywających swojej władzy mężczyzn, że nie będzie postrzegana jako element strukturalny społeczeństwa kapitalistycznego, a szczególnie kapitalistycznej organizacji pracy kobiet i relacji kobiet z mężczyznami. Musimy podkreślić, że przemoc jest ukryta i leży w jądrze rodziny, jest nierozzerwalnie związana z pracą w domu, utrzymuje kobiety w ryzach, zapewnia wykonywanie przez nie pracy, jakiej się oczekuje; właśnie dlatego przemoc domowa była zawsze tolerowana przez państwo. Gwałt również był tolerowany, zamaskowany jako produkt męskiego „wigor”, ale służył ujarzmianiu i dyscyplinowaniu niezależnie od czasu, czy okoliczności. Mówiąc szerzej, fakt, że kobiety miały duże ograniczenia i utrudnienia w zdobywaniu zatrudnienia i związanych z nim przywilejów, uniemożliwiało im niezależność i sprawiło, że były bardziej podatne na przemoc ze strony mężczyzn. We współczesnych Stanach Zjednoczonych nadal kelnerki są zmuszone do wykorzystywania swoich wdzięków (wyglądu) do pozyskiwania napiwków, bez których nie są w stanie się utrzymać. Musimy więc uważać, aby nie przypisywać męskiej przemocy jedynie „złemu zachowaniu”, choć oczywiście i tak bywa, i zamiast tego dostrzec, że przemoc ma charakter strukturalny, co oznacza, że jest zawsze i zasadniczo instytucjonalna, nawet jeśli jest popełniana przez jednostki.

EA: W swojej książce „Caliban and the Witch” wyjaśniasz, że kapitalizm musi zostać ponownie przeanalizowany z perspektywy feministycznej. Jednak, jak argumentujesz, nie pociąga to za sobą zrekonstruowania historii kobiet w odróżnieniu od historii męskiej klasy robotniczej, ponieważ termin „kobieta” nie oznacza ukrytej historii, która musi być widoczna, ale szczególną formę wyzysku i określony pryzmat, przez który musimy ponownie rozważyć historię stosunków ukształtowanych w kapitalizmie i określonych przez kolonializm. Jakie pytania epistemologiczne należy postawić, aby ponownie spojrzeć na



historię, biorąc pod uwagę, że w interpretacjach przełomowych momentów w historii przemilczano niektóre istotne aspekty? Co może przynieść nam pogłębienie wiedzy o pomijanych aspektach na temat współczesnych form wyzysku i przemocy?

SF: Historia jest pisana głównie przez zwycięzców. Wiele aspektów pominięto. Miliony ludzi pozbawiono możliwości przedstawienia swojego punktu widzenia - powiedzenia nam o swoich cierpieniach i o swej walce. Do wielu informacji już nigdy nie dotrzemy ponieważ zostały zniszczone. Musimy zrekonstruować te historie poprzez żywe w naszym środowisku kwestie. Co więcej, historia, którą rekonstruujemy, nigdy nie będzie „prawdziwą” historią. Ponieważ nie ma „prawdziwej historii” czekającej na odkrycie. Wracamy, aby uczyć się z historii, zawsze odtwarzamy przeszłość z punktu widzenia konkretnych zainteresowań, konkretnych zmagania. Dlatego każde pokolenie reinterpretuje przeszłość. Nie oznacza to, że te rekonstrukcje są arbitralne, ale że to walki, w które jesteśmy zaangażowani, dają nam nowe zrozumienie przeszłości, co sprawia, że widzimy coś, co wcześniej było ignorowane. To powiedziawszy, rekonstrukcja przeszłości, rekonstruowanie „naszej historii”, konstruowanie pamięci zbiorowej jest kluczowym warunkiem zmiany społecznej, tworzy wspólny interes, podmiot zbiorowy. Mina Lorena Navarro, meksykańska uczona i działaczka społeczna, mówi o zbiorowej pamięci jako o „dispositivo de lucha”, aparacie walki. Obecnie, wspólnie z koleżankami z Hiszpanii biorę udział w projekcie, którego celem jest odtworzenie historii polowań na czarownice w tym kraju. Projekt ma na celu lepsze zrozumienie, co się wtedy zdarzyło i jak wpłynęło to na sytuację społeczną kobiet oraz jaki ten moment w historii miał wpływ na rosnącą dziś przemoc wobec kobiet.

EA: Byłoby bardzo interesujące przeczytać wyniki tych badań i zobaczyć, w jaki sposób ta hiszpańska specyfika różni się od tej w innych częściach świata. Po pobycie w Nigerii w połowie lat osiemdziesiątych, gdzie wykladałaś na uniwersytecie, poważnie skrytykowałaś różnicę między Zachodem a „resztą” świata, a także przedstawiłaś solidną krytykę globalizacji i (niedostatecznego) rozwoju. Biorąc pod uwagę te doświadczenia i analizy, chciałabym, abys podzieliła się z nami swoimi refleksjami na temat ruchu „dekolonizacji uniwersytetu”, który rozpoczął się w Kapsztadzie i rozprzestrzenił na cały świat. Jak oceniasz potencjał tego ruchu, jeśli chodzi o ucieczkę od braku dostępu do wiedzy oraz zmianę sposobów funkcjonowania uniwersytetów i stworzenie być może nowej ery edukacji?

SF: Wiedzę że można zdekolonizować, jeśli dostęp do niej wiąże się z procesem walki. Nie możemy dekolonizować wiedzy w kontekście, na przykład, w którym ludzie muszą płacić za pójście na uniwersytet, gdzie to, czego się uczymy, jest konieczne, aby zwiększyć naszą produktywność, i gdzie szkoła funkcjonuje jako mechanizm selekcji, decydujący o naszym losie - kto idzie na czyste ulice i kto może mieć lepsze warunki pracy. Oznacza to, że osoby studiujące/pracujące na uniwersytetach muszą dbać o to aby na treści edukacyjne miały wpływ potrzeby, problemy i cele płynące z życia poza kampusami. Dekolonizacja nie czyta Fanona, ani Platona. Walczy o to, aby wiedza nie była zorganizowana i wykorzystywana jako narzędzie dominacji. Nie zgadzam się tutaj z Foucaultem. Wiedza nie jest automatycznie potęgą. Wielu dzisiaj na całym świecie wie, że kapitalizm jest niesprawiedliwym, niezrównoważonym systemem, a jednak nie zbudowano dotychczas siły, która byłaby w stanie go zastąpić.

EA: *Zwłaszcza w erze, w której wiedza stała się w większości części świata inwestycją korporacyjną, a wytwarzanie wiedzy jest związane z pomysłami marketingowymi, Po tym co powiedziałaś zastanawiam się czy nadal jest jakaś nadzieja na zmiany związane z edukacją i pracą na uniwersytetach. Zadaję to pytanie, ponieważ w Grecji, gdzie uczę antropologii społecznej na publicznym uniwersytecie, gdzie studenci nie muszą płacić czesnego, moje doświadczenie jest takie, że zmiana następuje, gdy decyduje się uczyć Fanona zamiast Platona lub Octavii Butler zamiast Arystotelesa itd. pomaga kwestionować masculinistyczne tworzenie granic dyscypliny oraz związane z nimi i podtrzymywane hierarchie wiedzy i pracy - coś, co może potencjalnie mieć bardziej ogólny wpływ. Albo może nie? W każdym razie wymaga to dogłębnej dyskusji w przyszłości. Ostatnia kwestia: Powiedziałaś, że „[...] feministyczna perspektywa na dobro wspólne jest ważna, ponieważ zaczyna się od uświadomienia sobie, że jako główne podmioty pracy reprodukcyjnej, zarówno historycznie, jak i w naszych czasach, los kobiet zależał od zasobów wspólnotowych, najbardziej traciły na ich prywatyzacji i stanowczo jej się sprzeciwiały”². Czy mogłabyś wyjaśnić swoje rozumienie tego co publiczne? Czy nie uważasz, że istotne jest rozumienie znaczenia tego co powinno być społecznie dostępne - publiczne? W jaki sposób usługi publiczne pomagają nam na nowo zdefiniować znaczenie „społeczeństwa” i „społeczności”, czy też różnicę między „dzieleniem się”, „opieką” i „wspólnością”?*

SF: *To, co wspólne, publiczne definiuje szczególną formę organizacji społecznej, w której mamy dostęp do bogactwa, które produkujemy, w którym praca polega na współpracy, gdzie decyzje są podejmowane wspólnie, w których mamy samorząd i gdzie warunkiem przynależności jest: (a) aby przyczynić się do ogólnego dobrobytu i (b) być odpowiedzialnym nie tylko wobec naszych najbliższych rodzin i przyjaciół, ale także dla szerszej społeczności oraz być odpowiedzialnym za opiekę nad ziemią i przestrzeniami, w których żyjemy. W istocie jest to „uspołecznienie” nie jest powrotem do przeszłości, ale jest efektem walki i nie można jego realizować według jednego modelu, ale na wiele różnych sposobów. Mówiąc o tym zawsze cytuję Zapatystów: „Jeden-nie, Wielu- tak”. Nie dla jakiegokolwiek formy wyzysku i nierówności, wielu tak dla różnych sposobów organizowania naszych społeczeństw. To, że coś jest publiczne nie oznacza, że jest uspołecznione. Własność publiczna jest zarządzana przez państwo i wiemy, że w każdej chwili może zostać sprywatyzowana w każdym momencie. Dbałość o usługi publiczne i dostęp do nich ma fundamentalne znaczenie społeczne.*

Dziękujemy za rozmowę

Silvia Federici, emerytowana profesorka i wykładowczyni na Uniwersytecie w Hofstra, jedna z głównych przedstawicielek feminizmu marksistowskiego

Tekst pochodzi z rocznika transform!europe 2020 – Europe in new brave world, Edited by Walter Baier, Eric Canepa and Haris Golemis, Merlin Press Ltd.

Przypisy

- 1 Silvia Federici, „Kobiety, pieniądze i długi: notatki dla ruchu feministycznego przywłaszczenia”, *Australian Feminist Studies* 33,96 (2018), 178-186.
- 2 <http://wealthofthecommons.org/essay/feminism-and-politics-commons>

Feminizm musi stać się modny

O tym, że kobiety w życiu publicznym są zaledwie sto lat, a mężczyźni już tysiące, i dlaczego głosują na partię, która jest im wroga, strajk.eu z Pauliną Młynarską rozmawia Wojciech Wojciechowski.

Czuje się Pani uwikłana w płęć?

Tak, czuję się uwikłana w moją płęć. Przez wiele lat byłam w psychoanalizie. Jest to ciekawe doświadczenie, ponieważ właśnie dzięki głębokiej introspekcji możemy się dowiedzieć, jak wiele „zawdzięczamy” zaprogramowaniu przez społeczeństwo i kulturę.

Zatem bliski jest Pani dyskurs nowego feminizmu, który mówi o tym, że płęć jest wytwarzana przez kulturę?

Nawiązuje pan do Judith Butler. Ona nie jest do końca rozumiana przez swoich odbiorców, nawet tych, którzy ją wielbią. Stawia sprawy na ostro, żeby nas odesłać do bardzo poważnych lęków, które są źródłem uprzedzeń. Zmusza do wykonania pewnej pracy. Ja uwielbiam takie zabawy intelektualne, ponieważ mnie to pobudza do stawiania pytań. Jest to dla mnie forma zrewidowania zastanej rzeczywistości i kultury, w której żyję. Butler jest niepoprawna, ale w ten właśnie sposób rodzi się polemika. Ja jestem w sercu bardzo rebeliancka i bardziej mnie interesuje, jakie nożyce odezwą się po uderzeniu w stół niż to, kto w ten stół uderzy, a Judith Butler zdenerwowała wszystkich – od feministek po skrajnych prawicowców.

A jak to jest z tym uderzaniem w stół w Polsce? Anna Grodzka wyraziła pogląd, że organizatorki Kongresu Kobiet mało uwagi poświęcają wykluczeniu ekonomicznemu.

Niestety muszę się zgodzić. Cały problem polega na tym, że my w tym naszym polskim feministycznym świecie kręcimy się wokół tych samych pojęć, przebieramy nóżkami w jednym miejscu, a są także inne równie ważne i ciekawe tematy.

Jakie?

Czas na to, by prawo i właśnie ekonomia zaczęły odzwierciedlać szeroką kobiecą perspektywę. Być może jest to sposób na wyjście z błędnego koła wojen, w które jesteśmy nieustannie uwikłani jako gatunek zarządzany przez psychopatycznych, agresywnych samców. Mówię serio i mam nadzieję, że dożyję.

Zgoda, ale w jednym z wywiadów powiedziała Pani, że dorosła kobieta „nie zaciąga kredytów bez sensu. Nie uzależnia się od facetów, od banków, od rodziców”. Czy taka sytuacja jest dziś w ogóle możliwa w polskim kapitalizmie?

To jest oczywiście ideał, do którego trzeba dążyć. Jest wciąż wiele kobiet które myślą, że ktoś się nimi zaopiekuje, zorganizuje im życie. Niektóre decyzje kobiet podejmowane są, aby podobać się mamusi, tatusiowi, partnerowi i społeczeństwu. Pociąga to za sobą poważne konsekwencje. Znam niemało kobiet, które zadłużają się bez sensu, aby sprostać oczekiwaniom, że ten dom ma wyglądać tak, że trzeba mieć taki a nie inny samochód bądź ubranie.

Pozostaliśmy jeszcze przy ekonomii. A co z programem „Rodzina 500+”? Dla wielu kobiet może się on okazać sposobem na wyjście z długów i unormowanie budżetu domowego.

Program ten jest właśnie zwieńczeniem cywilizacyjnego cofania się Polski. To nie znaczy, że jestem przeciwna pomocy socjalnej! Jestem za nią całym moim czerwonym, lewicowym sercem. Jednak taki program, aby był skuteczny, wymaga namysłu i szerokich konsultacji z wieloma parterami społecznymi. W przypadku 500+ tego zabrakło i już mamy doniesienia o patologiach, których można było uniknąć. Program „Rodzina 500+” już jest pozytywnie oceniany przez mężczyzn zalegających z płaceniem alimentów, nie mówiąc o tym, że ten program zamyka kobiety w domach i cementuje patriarchalny model rodziny. Poza tym, dawanie pieniędzy zamożnym jednak budzi mój sprzeciw.

Jak bardzo zmieniła się sytuacja polskich kobiet od momentu transformacji ustrojowej?

Zacznijmy od tego, że inaczej wygląda dziś ekosystem rodzinny, w którym nie ma tych ciotek, babć i kuzynek. Dziś kobieta często żyje z dala od rodzinnego domu, w wielkim mieście i jest skazana na samotność, gdy zostaje w domu z dziećmi, a mąż zarabia na dom. Domowe pielesze, ucieczka w dzieci jest czymś wygodnym i wiadomo – nikt się nie przyczepi, przecież jestem z dziećmi. Tyko nawet wtedy, gdy ta kobieta jest w związku z panem idealnym, który nie używa przemocy fizycznej i ekonomicznej, to ten pan może przecież wpaść pod pociąg. I co wtedy? Kobieta zostaje zupełnie z niczym. Jest bez pieniędzy i bez doświadczenia na rynku pracy. Kiedy prowadziłam program „Miało Kobiet” w TV, rozmawiałam z matkami, które prostytuowały się w XXI wieku w Polsce, aby utrzymać dzieci!

Wciąż bardzo ważne jest również to, aby krytycznym okiem patrzeć na to, co nam, kobietom, się wmawia na różnych etapach rozwoju, także poprzez media i lansowane wzorce. Media wmawiały i wciąż wmawiają, jaką rolę do odegrania w życiu ma kobieta, a jaką mężczyzna.

Jest Pani jednak częścią tych mediów i pośrednio bierze Pani udział w kreowaniu takiego wizerunku kobiety, który znacznie odbiega od obrazu polskiej kobiety żyjącej tu i teraz.

Owszem, ale pomyślałam sobie, że skoro tak jest, to ja te media wykorzystam. Zrobię tak, aby treści związane z tolerancją, feminizmem, osobami LGBT były również w nich obecne. Używam więc tych plotkarskich portali, kolorowych mediów, aby załatwić ważne sprawy.

Nie uważam, aby obecność feministek w kolorowych mediach była czymś nagannym. Pamiętam taki program w telewizji TVN pt. „Najsłabsze ogniwo” z Kazią Szczuką. Wtedy nawet z grona samych feministek pojawiły się zarzuty, że ona sprzedaje się komercji. A tymczasem we Francji, gdzie pracowałam w telewizji i radiu, obecność feministek w komercyjnym mainstreamie była i jest czymś naturalnym. Każda szanująca się tam aktorka mówiła o prawach kobiet. A u nas? Wszystkie o papieżu! Po powrocie z Francji w latach 90. nie mogłam w to uwierzyć. Feminizm miał wtedy w Polsce lat 90. bardzo złą prasę, feministkom przypisywano najbardziej suche cechy, agresję, konfliktowość i pieniactwo.

Czy sam ruch feministyczny ponosi odpowiedzialność za taki obraz kobiet domagających się równouprawnienia?

Feministki reagowały na konkretne sytuacje i wszelkimi sposobami łapały resztki swobód po zamachu, jaki prawica zrobiła na prawa kobiet na początku lat 90. Część debaty odbywała się w mediach, gdzie zapraszano feministki tylko na zwarcie w ostrych rozmowach z politycznymi przeciwnikami. Nikt nie prezentował widowni bliżej ich sylwetek, jako kobiet ciekawych, wartościowych, z dorobkiem naukowym. Jednak nie wykluczone, że błędem feministek było bardzo mocne okopanie się na stanowiskach uniwersyteckich i mówienie językiem mało dostępnym dla zwykłych odbiorczyń.

Stąd potrzeba, aby mówić o problemach kobiet innym językiem. Popularność Pani felietonów pokazuje, że jest miejsce na feminizm nawet na portalach plotkarskich.

Różne badania potwierdzają, że bardzo dużo młodych dziewczyn czerpie treści i wzorce kulturowe właśnie z takich portali, więc by do nich dotrzeć potrzebny jest inny język. Feminizm musi stać się trendy!

A co z kobietami, które są gotowe bronić opresyjnego wobec nich systemu? Weźmy tutaj pravicowe posłanki bądź sytuację w polskiej szkole publicznej, gdzie stanowiska dyrektorskie piastują także kobiety i gdy mówią o wizji i misji swoich placówek oświatowych, nazywają wszystkie dzieci uczniami, zapominając, że są także uczennice.

To jest lęk przed zmianą. Pamiętajmy, że kobiety w życiu publicznym są sto lat, a mężczyźni już tysiące. Żyjemy w kulturze stworzonej przez mężczyzn i otoczeniu prawnym, stworzonym także przez mężczyzn. Przypomina mi się, jak moja mała kuzynka Julka po obejrzeniu jednej z bajek powiedziała, że to „pan lisek przyniesie jej upieczone ciasto z jagodami”. Jak ja zareagowałam? Powiedziałam, że to „pani lisczka przyniesie ciastko” i szybko złapałam się na tym, że mimo walki o prawa kobiet na różnych frontach wciąż jestem jakoś sformatowana, a mała Julka ma lepiej poukładane w głowie niż my, dorosłe kobiety i feministki. Zatem, jeśli mi, feministce coś takiego się zdarza, to co dopiero dyrektorkom szkół. Jest to po prostu coś, co wymaga czujności, uważności.

Tak jak Andrzej Leder pisał o prześnionej rewolucji, tak my kobiety też mamy naszą prześnioną rewolucję. W latach trzydziestych o prawa kobiet walczyli Tadeusz Boy-Żeleński oraz Irena Krzywicka. Po wojnie temat zniknął, bo były jak zawsze ważniejsze sprawy. W PRL aborcja była na żądanie, a potem przyszyły lata 90. i z ogromną łatwością pozwoliliśmy prawicy odebrać nasze prawa. Teraz mam wrażenie, że zegar nam się cofa. Jesteśmy pięćdziesiąt lat do tyłu względem Zachodu. Nie mogę pojąć, dlaczego tyle kobiet zagłosowało na partię, która nienawidzi kobiet i wyła wręcz przeciwko konwencji antyprzemocowej. Oczywiście konwencja ta w końcu została przyjęta, na poziomie prawa jesteśmy daleko w tyle, co także wpływa na świadomość kobiet właśnie w obszarze równouprawnienia. Wystarczy zwrócić uwagę na zatrważająco niskie wyroki za gwałt, co wpływa również na fakt, że tak niewiele kobiet zgłasza gwałty.

Mimo że statystyki dotyczące ilości gwałtów w Polsce są zatrważające, to i tak spora część społeczeństwa jest przekonana, dzięki narracji niektórych mediów, że to uchodźcy stanowią największe zagrożenie.

A według badań co trzecia Polka doznaje gwałtu lub molestowania. Nie mówi się o gwałtach w związkach i małżeństwach. Ja jestem tutaj bardzo radykalna i każdy stosunek, który jest jakoś wymuszony, nazywam gwałtem.

Podjęmowane są próby zaostrzenia prawa antyaborcyjnego, w polskiej szkole nie istnieje poważna edukacja antidyskryminacyjna, a Ministerstwo Sprawiedliwości cofnęło dotację dla Centrum Praw Kobiet, które od 20 lat zajmuje się problematyką przemocy wobec kobiet. Czy widzi pani jakąkolwiek szansę na dialog z obecną władzą?

Trudno o dialog z kimś, kto mentalnie tkwi w XIX wieku i swoje przekonania opiera na religii, w której kobiety nie mają absolutnie nic do gadania. Jednak dobra wiadomość jest taka, że mamy XXI wiek i zmiany, o które walczą kobiety nadejdą. Wolniej, ale nadejdą. To nieuchronne.

Dziękuję za rozmowę.

Paulina Młynarska, polska dziennikarka i prezenterka radiowa oraz telewizyjna, pisarka, felietonistka, nauczycielka jogi, dawniej aktorka.

Wywiad pochodzi z portalu strajk.eu

Polecamy

Europe in the Brave New World

**Stefan Amzoll
Joachim Bischoff
Silvia Federici
Nora García
David Harvey
Piotr Ikonowicz
Yiannos Katsourides
Loudovicos Kotsonopoulos
José Manuel Pureza
Agnieszka Mrozik
Yifat Solel
Göran Therborn**

**Edited by
Walter Baier, Eric Canepa
and Haris Golemis**

2020
 **transform!**
europe

www.merlinpress.co.uk